**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 23 (1811) • 6–12 czerwca 2025

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
23
9 770867 223508

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 78d053fd37

**Za tydzień podwójny numer tygodnika „NIE” za podwójną cenę dający 20 razy więcej radości.**

Rys. OBYWATEL JANEK

# WOJNA DOMOWA

Jakby ktoś z Państwa nie słyszał (serdecznie zazdrościmy): Karol Nawrocki wygrał wybory prezydenckie. Rafał Trzaskowski nie wygrał, co było dla niego sporym zaskoczeniem, zwłaszcza że po ogłoszeniu wyników exit poll obwołał się zwycięzcą. Jak czytamy, uczynił to wbrew radom swoich sztabowców, którzy przekonywali go, że różnica – 0,6 proc. – jest na tyle mikra, że lepiej zachować powściągliwość. Zamiast tego kandydat PO zalecił swoim wyznawcom skandować „na cześć Pierwszej Damy” – Go-sia, Go-sia – i to jest ostatnia złośliwość, którą kierujemy pod adresem Bążura, bo jest nam go na swój sposób żal. W gruncie rzeczy ten sympatyczny, dobrze wychowany pan w średnim wieku – uważany, z bliżej niezrozumiałych dla nas przyczyn, za „młodego polityka” – beknął za Tuska. Smuteczek.

Tusk tak nie uważa i wezwał podwładnych i koalicjantów (różnica mu czasem umyka) do złożenia mu hołdu lennego w postaci wotum zaufania. Żeby – jak wyjaśnił to jeden z prorządowych komentatorów, bodaj w Polsat News – „był to taki sygnał, że te wybory nie są czerwoną kartką, którą społeczeństwo wystawiło rządowi”. Otóż są. Czego premier zdaje się starannie nie widzieć, ale to nas akurat nie dziwi. Zobaczył to za to Szymon Hołownia, który – pytany przez dziennikarzy o plotki na temat głosowania nad wotum zaufania – orzekł twardo, że „to zły pomysł i zastanowimy się, jak głosować w takim głosowaniu”, bo „nie może nasz premier stawiać nas pod ścianą i bez uzgodnienia”, toteż „być może się wstrzymamy”. Do wieczora rura mu zmiękła i głosowanie odbędzie się 11 czerwca.

Za to lewica nie miała żadnych wątpliwości i skwapliwie zamerdała ogonem, warcząc jednocześnie na Polskę 2050. „Głosowanie wotum zaufania dla rządu, w którym pracują ministrowie rekomendowani przez poszczególne środowiska polityczne tworzące większość parlamentarną, to obowiązek każdej posłanki i każdego posła. Bez kluczenia i kombinowania!” – ogłosił nasz ulubiony lewicowy intelektualista, poseł Trela. A niezastąpiona Anna Maria dodała: „Jeżeli ktoś tak zagłosuje” – wstrzyma się od głosu – „to znaczy, że się wstrzymuje od bycia w rządzie. @szymon_holownia, wszyscy Wasi ministrowie na bezpłatne urlopy, rozumiem?”. A może by tak, zamiast łasić się do Donalda, wykorzystać ten moment na wyrwanie od niego jakichś koncesji? I nie, nie mamy na myśli kolejnego stanowiska dla kolejnego niekompetentnego aparatczyka NL, tylko np. środki na budownictwo społeczne?

To jest dokładnie to, co próbuje robić Adrian Zandberg, który wystąpił w sejmie i z pryncypialnością wikinga opierdolił rząd: „Wysoka Izbo, słyszę, że chcecie się teraz bawić w wotum zaufania. Czyli zamiast wziąć się do roboty, pan premier Tusk będzie teraz dyscyplinować swoje przystawki. Mam pytanie: czy wy naprawdę niczego nie zrozumieliście?”. I dodał: „Gdzie jest ustawa o asystencji dla osób z niepełnosprawnościami? Gdzie jest ustawa mieszkaniowa?”. Zgadzając się w pełni merytorycznie z Zandbergiem, apelowalibyśmy o bardziej dyplomatyczne zabiegi na rzecz uchwalenia tych dwóch niezwykle ważnych ustaw. To jest moment, w którym wtopa Platformy może dać szansę na – chwilowy choćby – odwrót rządu w kierunku sensownej polityki społecznej.

Prezydent elekt Karol Nawrocki – donoszą anypisowskie media – może okazać się niesterowalny. A przynajmniej mniej sterowalny niż powszechnie sądzono. Ponoć odmówił samemu Kaczyńskiemu zatrudnienia Marka Kuchcińskiego w charakterze ministra w swojej kancelarii. „Newsweek” ze złośliwą satysfakcją donosi, że Nawrocki „będzie bardzo trudny we współpracy”, i nawet nie zauważa, że w ten sposób wyraźnie komplementuje polityka, którego parę tygodni temu oskarżał z entuzjazmem o kontakty z alfonsami i gangusami. Swoją drogą, facet, który (pierwsze) niekorzystne notowania na wieczorze wyborczym skwitował słowami: „Jeśli upokorzy się mój lud, nad którym zostało wezwane moje Imię, i będą błagać, i będą szukać mego imienia, i odwrócą się od swoich złych dróg, ja im wybaczę, a kraj ich ocalę” – zalatuje niejakim narcyzmem. *N’est-ce pas?* – że tak zapytamy, z ukłonem w kierunku Bążura.

Prezes Kaczyński postuluje powołanie „rządu technicznego, który podobnie jak prezydent elekt będzie bezpartyjny”. Pomysł nie byłby zły – jako żywo, bardzo nam potrzeba w rządzie „ludzi, którzy się na tym znają” – problem tkwi atoli w rozumieniu „znania się”, które wyraźnie dzieli prezesa i resztę Polaków. Ostatnim razem, kiedy Jarosław Kaczyński proponował „rząd techniczny” – w 2014 r. – na jego czele chciał postawić Piotra Glińskiego, który całym swoim dalszym życiem zaświadczył o swojej kompetencji i bezpartyjności. Jakoś nas to zniechęca…

**AWŁ**

# BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

**Maj 2013 r.**

### Świętej Zofii

Wspaniałą knajpę otwarto w Warszawie na tzw. nowym Wilanowie, gdzie mieszka eksprezydentowa Kwaśniewska z mężem. Nazywa się ona Taste. Jada w niej sam sławny poseł Andrzej Rozenek, który na co dzień wraz ze swoją kozą – też wegetarianką – pasie się trawą.

### Świętej Trójcy

U Adama Michnika wielkie dyskusje, czy Polsce grozi faszyzm. Nie! Gdy polscy faszyści dojdą do władzy, nigdy nie przyznają się do tego, że są faszystami. Aby tego dowieść, pastwić się będą tylko nad Polakami, a Żydów zostawią w spokoju.

### Świętego Augustyna

W związku z głodem w Afryce Daniszewska jest przeciw marnowaniu żywności, toteż upiła się z rozpaczy, gdy jadąc rowerem, przejechała ślimaka. Ileż wypiłaby Daniszewska, gdyby przejechała krowę!

### Świętego Żermena

Solidarność Dudy i PiS wzywają budżet państwa do ratowania Stoczni Gdańskiej, w trzech czwartych już prywatnej, ukraińskiej i jak zawsze plajtującej. Stocznię należy zburzyć, zaorać, postawić w tym miejscu domy z widokiem na morze (żurawie ułatwią budowę). Zostawić trzeba plac, a na nim wznieść pomnik premierowi Mieczysławowi Rakowskiemu. Od 1981 r. brałem udział w posiedzeniach rządu wciąż uchwalających dopłacanie do gdańskiej stoczni. Pod koniec lat 80. Rakowski zdecydował o likwidacji krwiopijcy. Opozycja się sprzeciwiła, a rządy po 1989 r. dopłacały i dopłacały. Gdyby Rakowskiemu nie przeszkadzano, Polska byłaby bogata i bez wrzodu gdańskiego na dupie. Tylko kto to dziś przyzna?

### Świętego Aymara

Wszyscy politycy chcą pomagać rodzinom. Nikt nie chce pomagać ludziom. Pomocy potrzebują bezrobotne kobiety i mężczyźni, a gospodynie i matki – socjalizacji, czyli kształcenia i pracy. Dzieci – żłobków, przedszkoli i takich szkół, które są dla nich, a nie dla nauczycieli. Rodziny składają się z ludzi. Jeżeli ludziom będzie lepiej, to i rodzina stanie się znośna. W szczególności jednopłciowa.

### Świętego Ferdynanda

Prognoza polityczna: w 2015 r. wybory wygra PiS, ale rząd utworzy większość parlamentarna – koalicja PO–SLD–PSL. Konserwatyści odejdą z PO i połączą się w jedną partię z Solidarną Polską i innymi prawicowymi odpryskami. W 2020 r. w wyborach ścierać się będzie silny blok lewicy z koalicją PiS – nowa prawica pod wodzą Ziobry. Jeśli prawica wygra, nastąpi stopniowa faszyzacja Polski radykalizowana przez bojówki jawnie faszystowskie. Nauczanie młodzieży i propagandę przejmą stary Rydzyk i podlegli mu biskupi.

Podobno Tusk i Miller dogadali się już w sprawie udziału SLD w rządzie PO. Czy Miller wejdzie do rządu przed wyborami parlamentarnymi, czy po wyborach (jeżeli za udział w rządzie dostanie jednak poparcie powyżej 5 proc.), wielkim wygranym będzie Ruch Palikota. Teraz komentatorzy kładą na nim lachę. Błąd. Dzięki wejściu SLD do rządu ugrupowanie Palikota stanie się jedyną nieprawicową opozycją. Wyłączną alternatywą dla prawicy. To, czy potrafi wykorzystać tę sytuację, to już inna sprawa.

### Bożego Ciała

Wstaje rano Daniszewka jakaś zadowolona:

– Śniło mi się, że rżnął mnie w namiocie Napoleon Bonaparte.

– Jak wyglądał?

– Malutki.

– W rzeczywistości cesarz był twojego wzrostu.

– Przy mnie każdy się kurczy. Co prawda, to prawda.

### Świętego Aymara

Daniszewska im więcej pije, tym bardziej mówi, że mnie kocha. Gdyby wzięli ją na odwyk, musiałbym z inną zaczynać od małego piwa.

### Świętego Ferdynanda

W Polsce epidemia ideowego komunizmu ustąpiła w 1956 r. Natomiast zupełnie podobna psychicznie choroba antykomunistycznej alergii rozwija się w wieku XXI. Ostatnio zainteresowała się mną skrajnie prawicowa prasa skupiająca dziennikarzy niezależnych, wykluczonych i prawdomównych, jak się zachwalają. Piszą o mnie niepochlebnie. W związku z tym mam trochę pracy epistolarnej typu: „Pan Władysław Z., Łódź. Nie pomogę w leczeniu Pana żony, gdyż to nie ja wyrywałem paznokcie Pana nieżyjącemu już ojcu. W roku 1945 nie umiałem jeszcze wyrywać paznokci, choć dwa lata później wyrywałem już całe panienki. Obecnie, gdy umiałbym już wyrywać paznokcie wrogom, mam małą piłę łańcuchową marki Bosch, którą bez trudu obcinać można całe palce. Łączę życzenia zdrowia dla małżonki”. ❑

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

# PRASA ŚNIADANIOWA

- **Joanna Senyszyn** zapowiedziała utworzenie nowej partii. Sztandar wprowadzić!
- **Donald Trump Jr.** Patronuje zawodom z legalnym dopingiem. Zawodników będą łączyć kłopoty z cerą.
- **W Szczytnikach** policja zatrzymała kiboli planujących ustawkę. Honorowi młodzi ludzie otrzymają wysokie odznaczenia państwowe.
- **Mateusz Morawiecki** opublikował zdjęcie podczas lektury „Upadku Cesarstwa Rzymskiego”. To wspaniałe, jak Morawiecki wysoko ceni Donalda Tuska.
- **Szymon Hołownia** proponuje dyskusję o zmianie formuły wyboru prezydenta. Chodzi o formułę, w której wygrywa Rafał Trzaskowski.
- Po wyborach **Tomasz Lis** udostępnił czarno-białą fotę z podpisem „no to nara”. Status związku z Polską: to skomplikowane.

**MARTA M.**

# LISTONOSZ DONIÓSŁ

### Polska jak Grzegorz Dyndała

„Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało” – nieśmiertelne słowa Moliera będzie sobie przez najbliższych pięć lat powtarzała jedna połowa społeczeństwa, a mam nadzieję, że i druga, ale za jakiś czas i ze wstydem. (…) Początkiem tego nieszczęścia było, jak myślę, wytypowanie grzecznego Trzaskowskiego zamiast rzeczowego i twardego Sikorskiego. Wynik wyborów potwierdza znane prawidła: dobry pieniądz jest wypierany przez gorszy, prostacka siła pokonuje kulturę i cywilizację i (…) nie ma jak się przed tym uchronić. W tej sytuacji pierwszą moją myślą było ewakuować się gdzieś daleko, ale rychło ją porzuciłem, bo wiem, że świat dzieli się na dwie części: w jednej jest nie do życia, w drugiej nie do wytrzymania. A ja nawet nie wiem, w której obecnie mieszkam...

**WALDEMAR MIKSA, GDAŃSK**

### Uczeń przerósł Mistrza

Bałam się odejścia nieodżałowanego Pana Jerzego Urbana, o czym Mu swego czasu napisałam, bo myślałam, że nikt nie odważy się wziąć odpowiedzialności za kontynuowanie przez Redakcję konstruktywnej krytyki dotyczącej ważnych dziedzin życia społecznego. Tym większa jest moja radość z faktu, że dzisiejsza Redakcja przerosła Mistrza. Dlatego zdecydowałam się podziękować (…) za to, że bardzo często ubiera moje myśli w słowa. Co pomaga mi egzystować w otaczającym mnie pustkowiu intelektualnym i wulgarnej realności.

**E. DŁUGOSZ, GÖRLITZ**

### Dość podziałów na lewicy!

Usłyszałam, że Pani Profesor Senyszyn zamierza założyć nową partię. Jak lubię Panią Profesor, to czy to nie jest kolejny pomysł na podzielenie lewicy? Ona i tak ledwo dyszy, a podziały jej chyba nie służą. Może lepiej ogłosić jakiś kongres zjednoczeniowy pod egidą Pani Profesor i zaprosić tam wszystkich (…) zwolenników lewicy i na tym kongresie przekształcić się w Polską Zjednoczoną Partię Demokratyczną albo coś w tym rodzaju (…). Ja kibicuję Pani Profesor, ale boję się, że dalsze podziały całkiem pogrążą lewicę (…). Panią Profesor pozdrawiam

**ELŻBIETA HERTEL**

### Już nie czytam „NIE”

„NIE” czytam od pierwszego numeru. Do ostatniego przed drugą turą. Sposób podejścia redaktorów (…) przyczynił się do porażki Rafała Trzaskowskiego. Ikonowicz nie miał na kogo głosować, a w ostatnim numerze i inni, z redaktor naczelną włącznie, nie widzieli różnicy między kandydatami. A przecież główny wybór polegał na tym, czy Polska będzie bardziej normalna, czy bardziej prymitywna. Wynik jest także Waszym udziałem. Już nie kupię „NIE”. W podjęciu tej decyzji sprzyja mi obniżenie poziomu pisma w ostatnich dwóch latach.

**WIESŁAW F.**



eprasa.pl 78d053fd37

# Nie ronić krokodylich łez

## Strategia na prezydenturę Nawrockiego

O naznaczonej debilizmem – wynikiem związków między bliskimi krewnymi – dynastii Habsburgów swego czasu mawiano: nic nie zapominają i niczego się nie uczą. To określenie przypomniało mi się, gdy zapowiedziana katastrofa (dziękuję sztabowcom Trzaskowskiego i jemu samemu, czekającemu, aż urząd prezydencki sam mu wpadnie do rąk) stała się faktem. Najbliższe pięć lat to prezydentura Karola Nawrockiego i żadne krzyki i płacze tego nie zmienią.

Przed laty kieleccy raperzy ze Wzgórza Ya-Pa-3 rymowali w pewnym kawałku, że „nie wolno od tyłu zapinać dziewczyny, nie używając wazeliny", apelując przytomnie: „Nie rób nigdy głupstw!". Prezes wydymał uśmiechniętą koalicję w ogóle, a swego arcywroga premiera Tuska w szczególe, robiąc im z dupy jesień średniowiecza. Z faktami się nie dyskutuje.

Warto jednak zapytać – za podtytułem książki Zygmunta Baumana „Globalizacja" – i co z tego dla ludzi wynika. Nie, nie dla tych na górze, na ciepłych posadkach publicznych i w spółkach Skarbu Państwa, lecz zwykłych ludzi, którzy woleliby trepanację czaszki na żywca od prezydentury pisowca.

Jak nie od dziś wiadomo, zwycięstwa to radości, porażki – to nauka. Okiem teoretyczki polityki powiem, jaką strategię powinno się przyjąć na kolejne lata, aby były one lepsze, niż się tego obawiamy.

Zacznę jednak od tego, czego nie należy pod żadnym pozorem robić.

### Inwazja obrażalskich

Nie wolno pocieszać się, że w sumie kandydat PiS nie wygrał tak dużą liczbą głosów z Trzaskowskim. Wygrał i kropka.

Nie wolno pieprzyć, że w obliczu takiego podziału społeczeństwa od nowego prezydenta oczekuje się budowania mostów, dialogu. To obłuda, jakby wygrał Trzask – jego akolici uznaliby to za wezwanie do silniejszych rozliczeń poprzedniej władzy.

Polaryzacja w kraju jest szokująca. Jeden mój student opowiedział, że obydwaj dziadkowie – jeden platformers, drugi pisowiec – zaoferowali, że dadzą mu forsę za odpowiednie głosowanie w drugiej turze. Wiele rodzin, małżeństw przechodzi kryzys spowodowany różnicami politycznymi w ich łonie.

Nie wolno ureligijniać polityki – czas na stanowczy ateizm polityczny. Polityka stała się w naszym kraju religią, a podziały polityczne są zrównywane z moralnością: przeciwnik się nie tylko myli, lecz jest kanalią, a tak naprawdę wręcz wrogiem, którego należy wdeptać w ziemię, poniżyć i (przynajmniej słownie) skopać.

Polscy politykierzy za bardzo przyjęli za swoje słowa Jezusa z ewangelii św. Łukasza: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem". Oczywiście winę za moralizowanie polityki ponoszą styropianowe elity, przekonane, że „oni" – komuna – to źli ludzie, choć wyniki kolejnych wyborów z lat 90. pokazują, że większość wyborców nie podzielała tego stanowiska.

Nie ma sensu obrażać się na realia; to, co zgubiło Trzaskowskiego, to uwierzenie we własną propagandę i zupełne odcięcie się od spraw zwykłych ludzi. Postawienie na siermiężną propagandę.

**Nie uważam, że wynik wyborów potwierdza, iż większość wyborców w moim kraju to barany, idioci, durnie, ćwoki, zaplute karły reakcji. Takie ich traktowanie zemściło się okrutnie i więcej tego samego może przynieść tylko równie opłakane skutki.**

Wiara w zwrot społeczeństwa w prawo to niewiele więcej niż samospełniająca się przepowiednia. Jeśli Tusk uzna, że przegrana jego obozu dowodzi, że trzeba jeszcze bardziej przymilać się do Konfy (która go nienawidzi jak psa), to okaże się misiem o bardzo małym rozumku. I będzie z nim jak z Kubusiem Puchatkiem, który im bardziej zaglądał do domu Prosiaczka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było: im bardziej premier będzie łowił konserwatywnych wyborców, tym bardziej nie wpadną oni w jego sieci. Ludzie nie są takimi idiotami, za jakich ich mają rządzący: po co im marna kopia, jak mają oryginały w postaci Mentzena i Bosaka, a także ich przyszłych koalicjantów z PiS-u.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Można pić piwo z Mentzenem, a nawet wódkę z Braunem, ale platformersom tyle to pomoże, że zrobią z siebie pajaców i podkopią zaufanie do siebie.

### Życiodajny impuls chuligaństwa

Noam Chomsky, ikona radykalnej lewicy od prawie 60(!) lat, nieraz podkreślał, że ostatnim postępowym prezydentem za jego życia był nikt inny jak republikanin Richard Nixon. I ma rację. Nie wynikało to jednak z jakoś szczególnie lewicowej agendy ówczesnego prezydenta, lecz z potężnego nacisku opinii publicznej. Jak wiemy z odtajnionych materiałów z Białego Domu, Nixon – widząc tłum protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie – powiedział trwożliwie do Kissingera: „Henry, a jak oni przyjdą po nas?".

W gruncie rzeczy niewiele wiemy o prezydencie Karolu Nawrockim, lecz jeden jego rys charakteru wydaje się oczywisty: to człowiek żywiący kult siły. To nie musi być zła wiadomość, wręcz przeciwnie – może to być bardzo dobra informacja. Jeśli pałac prezydencki będzie znajdował się pod silnym i ciągłym naciskiem społecznym, jego rezydent może siłę tego nacisku uszanować. W ostatniej instancji to od ludzi zależy w dużej mierze, jakim prezydentem będzie miłośnik snusów i okładania się pięściami w lasach. Jak mawiali starożytni Rzymianie, i Herkules dupa, kiedy ludzi kupa.

A co z lewicą, nad którą krążą dziś sępy z PO i PiS, chcące odebrać jej resztki poparcia społecznego (jedni – ludzi liberalnych obyczajowo, drudzy – chcących socjalu)? Na najbliższe lata powinno jej przyświecać hasło zwięźle wyrażone przez punkowców z Lazy Class w piosence „Okręt":

„Okręt mój płynie dalej,
Gdzieś tam, poprzez wzburzone fale.
Na przekór wam, serce choć opętane.
Chce wyć, karawana jedzie dalej,
Choć ujadają psy".

Plan lewicy: robić swoje, budować konsekwentnie poparcie. Szykować się na ciężkie czasy. No i najważniejsze: rozmawiać z ludźmi, nie tymi ze stron „Wysokich Obcasów" i chodzącymi do teatru, lecz tymi, którzy martwią się, co do gara włożyć, ile trzeba czekać w kolejce do lekarza specjalisty, kto się zaopiekuje rodzicami na starość, czy uda się w tym roku choć na tydzień gdzieś wyjechać na urlop.

Lewicy powinien przyświecać – jakby napisał solidaruch, lecz szczery lewicowiec, Karol Modzelewski – „życiodajny impuls chuligaństwa", czyli mówienie prawdy bez ogródek, bez sięgania po bułkę przez bibułkę i zamartwiania się, co powie o nas TVN24, Onet czy „Wyborcza".

Cas Mudde, czołowy na świecie znawca prawicowego populizmu, też powinien być wysłuchany w gabinetach lewicowych decydentów. Proponuje on strategię jego zwalczania dokładnie odwrotną od tej, którą wybrali chadecy i liberałowie. Absolutnie nie należy oddawać pola skrajnej prawicy, próbując ją obłaskawić różnymi ustępstwami, aż po wchodzenie z nią w koalicje rządzące, co ma ją – rzekomo – ucywilizować. Konieczne jednak jest rozmawianie z jej wyborcami, a nie obrażanie ich, wytykanie głupoty, skrajności czy cholera wie czego.

Rzecz jasna, nie ze wszystkimi można się dogadać. Ale konieczny jest dialog, a raczej (jak by powiedział Zygmunt Bauman) polilog, czyli rozmowa wielu stron. Demonizacja zwolenników populistycznej prawicy rodzi jedynie reakcje obronne i eskaluje wzajemną nieufność, wręcz wrogość.

Lewica i tylko lewica może nas uratować przed ześlizgnięciem się w coraz bardziej duszne klimaty skrajnej prawicy!

**KAT**

## Weźcie się przestańcie ze sobą pierdolić

# Lament elit

„Jak ma się w tej sytuacji zachować inteligent?" – dramatycznie zapytuje Mariusz Szczygieł w poście zaczynającym się od słów: „No to na razie, Mili Państwo, jesteśmy zmuszeni pogodzić się z tym, że Związek Radziecki milszy niż Europa" (co, do kurwy nędzy, ma do Nawrockiego Związek Radziecki?!). Dalej wybitny ów autor naucza – za Młynarskim – że należy „robić swoje. Nawet bez gwarancji sukcesu".

**W**ybrałam przykład Szczygła – a nie setek innych histeryków, którzy mając się za inteligentów, rzucili się do obrażania plebsu głosującego na Nawrockiego – albowiem Szczygła cenię i lubię. Co ważniejsze – jest on wybitnym reporterem, co implikowałoby ponadprzeciętny poziom empatii, czy chociaż zainteresowania cudzymi emocjami i motywacjami. Tymczasem Szczygieł wpisuje się w tę samą narrację, którą prezentuje anonimowy autor trendującego w sieci „Nekrologu Państwa Polskiego": „odeszło w milczeniu, nie z powodu obcej napaści, lecz z rąk własnych obywateli, którzy zmęczeni wolnością zatracili rozsądek, pamięć i odpowiedzialność"… Szczygieł w nieomal identycznym tonie pociesza sam siebie, że klęska nie jest winą elit: „Inteligentowi (przyzwoitemu) epoka nigdy nie sprzyja". A na koniec dorzuca kilka cytatów, w tym z Prusa: „Praca u podstaw – oto nasze zadanie".

Otóż „praca u podstaw" nie oznacza uczenia plebsu, żeby myślał jak elita. Działania edukacyjne, o których mówili polscy pozytywiści, miały – przede wszystkim – podnieść poziom życia najbiedniejszych. Tak, aby nie musieli drżeć o jutro, bo tylko pod tym warunkiem można było oczekiwać, że włączą się w pracę na rzecz odbudowy państwa polskiego.

Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że to, co rozumiała polska inteligencja 150 lat temu, całkowicie umyka inteligencji dzisiejszej.

**W**iele słyszymy w tych dniach o tym, że polskie społeczeństwo jest w swej masie konserwatywne, stąd kandydat kojarzony z postępowością nie miał szans na zwycięstwo – choćby ze wszystkich sił udawał prawaka. Władysław Kosiniak-Kamysz posunął nawet się do stwierdzenia, że „mówiąc prosto, była sprawa krzyża, i ona została przejęta przez drugą stronę", toteż PSL powinien mieć od teraz więcej do powiedzenia.

Rzeczywiście polskie społeczeństwo jest mniej postępowe niż średnia europejska. Co nie przeszkodziło mu w dwukrotnym wybraniu ateisty na prezydenta, a także w tym, żeby dwa razy powierzyć ster rządów lewicy. I tak, wiem, że to było dawno – ale zaryzykuję tezę, że wtedy byliśmy większymi tradycjonalistami niż teraz. Dwie dekady w Unii Europejskiej, otwarte granice, nieograniczony dostęp do wszelkiej wiedzy i kultury, jaki daje internet, że nie wspomnę już o całkowitym upadku autorytetu Kościoła kat… Słabo mi się chce wierzyć, że przez te 24 lata – od ostatniego wyborczego zwycięstwa lewicy – cofnęliśmy się w rozwoju cywilizacyjnym. Badania tego zresztą nie pokazują: dekryminalizacja aborcji czy legalizacja związków partnerskich osób tej samej płci nie wywołują wielkiego sprzeciwu – choć nie są też wymieniane wśród kwestii kluczowych przy podejmowaniu wyborczych decyzji.

A co jest?

**D**rożyzna, ochrona zdrowia, kryzys mieszkaniowy – ogólnie rzecz biorąc, poziom życia. I owszem, także bezpieczeństwo – ale to akurat, w moim przekonaniu, efekt programowego siania paniki przez wszystkie strony sporu politycznego. Kiedy ludzie na każdym kroku słyszą, jak bardzo jest niebezpiecznie, to w końcu zaczną się bać.

Dlatego, tak jak pierwsza przegrana Trzaskowskiego była wynikiem ogólnej akceptacji dla poziomu życia pod rządami PiS – tak druga oznaczała dezaprobatę dla poziomu życia, które zapewnia obywatelom rząd Tuska.

Mówię to bez przyjemności, ale Adrian Zandberg miał całkowitą rację, kiedy w sejmie grzmiał na rząd: „Czy wy naprawdę niczego nie zrozumieliście?" – i wzywał do natychmiastowego uchwalenia dwóch ustaw, które przełożą się wprost na jakość życia Polaków. Zandberg mówił o ustawie o asystencji dla osób z niepełnosprawnościami i ustawie mieszkaniowej, ale przecież problemów jest znacznie więcej. Jak choćby zapaść w służbie zdrowia, którą obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców mogłoby tylko pogłębić.

Miłość do „przedsiębiorców" to pięta achillesowa tego rządu.

**W Polsce jest 2,8 mln przedsiębiorstw, z czego 2,3 mln „jednoosobowych działalności gospodarczych" – często pracowników wywalonych na samozatrudnienie, żeby pracodawca zaoszczędził na ZUS. Pracowników najemnych jest 15 mln. Ile razy słyszeliście w tej kampanii słowo „pracownik"?**

Rys. WIDGET

Jeśli w ogóle, to gratuluję uważności, bo mnie się nie udało chyba ani razu. Ani od premiera, ani od członków rządu (może z wyjątkiem Agnieszki Dziemianowicz-Bąk), że nie wspomnę już samego kandydata. Za to „przedsiębiorcy" nie schodzili władzy z ust. W tym kontekście wynik Rafała Trzaskowskiego wydaje się nadspodziewanie dobry – i jest głównie efektem potężnego elektoratu negatywnego, który posiada PiS i Karol Nawrocki osobiście.

**A** teraz słowo otuchy.

Nie będzie żadnych wcześniejszych wyborów. Koalicja ma stabilną większość 12 głosów, a przejście kilkunastu posłów do obozu wroga jest psychologicznie nieprawdopodobne; wiązałoby się to z linczem w mediach, od których politycy ci są totalnie uzależnieni, i utratą szansy na wybór w przyszłości. Z tego samego powodu nie wierzę w woltę PSL: to jest wojna, a w wojnie całe armie nie przechodzą na stronę wroga. Prezydent nie może samodzielnie rozwiązać sejmu. Mógłby to zrobić jedynie w sytuacji, w której sejm nie uchwali budżetu w ciągu czterech miesięcy od złożenia, co się nie wydarzy, zważywszy na stabilną większość; zaś zawetować budżetu prezydent, zgodnie z konstytucją, nie ma prawa.

Krótko mówiąc, władzo kochana: macie 29 miesięcy na to, żeby się poprawić. Żeby zacząć działać w interesie wyborców, a nie sponsorów. Wszystko jest jeszcze możliwe, tylko potrzebna jest zmiana.

Osobiście zacząłbym od zmiany premiera.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**



eprasa.pl 78d053fd37

# Dlaczego demokracja?

## Ten grecki wymysł ma jednak sens

Czasami demokratyczny werdykt jest wkurzający. Wkurzasz się na to, jak ludzie głosowali, lecz musisz się z tym pogodzić i to uszanować. Tylko jak tu szanować głupotę albo i coś gorszego? Przecież ludzie potrafią całkiem świadomie głosować na łajdaków – tylko dlatego, że im coś obiecali albo po prostu wydają im się bardziej swojscy. To co to za ustrój! Jaka to jest moralność? Mam szanować niemoralne werdykty? Demokracja pod lupą etyki wygląda bardzo dziwnie. A jednak wygląda mimo wszystko lepiej niż wszelka postać władzy autorytarnej.

Demokracji nie wymyślili XIX-wieczni liberałowie. Owszem, wypromowali ją i udoskonalili, aż na koniec stała się czymś bardzo odmiennym od tego, co w czasach antycznych nazwano władzą ludu, niemniej jednak palma pierwszeństwa należy do Greków. Dla Greków demokracja to był po prostu taki ustrój, w którym władza jest w rękach wielu, w odróżnieniu od oligarchii (gdy rządzi jakaś niewielka grupa ludzi) oraz monarchii. Była to forma rządów promująca wolne życie publiczne, debaty, dyskusje i głosowania nad różnymi sprawami. Jej zaletą było zaangażowanie wielu obywateli w sprawy państwa oraz ograniczenie władzy bogaczy, a przede wszystkim radykalne utrudnienie przejęcia władzy przez jakiegoś tyrana. Demokracja zwiększała wolność i to, co dzisiaj nazywamy partycypacją, ale za cenę komplikacji życia politycznego i pewnego rozchwiania decyzyjnego, jakie musi wynikać z nieustannie toczących się sporów i przedłużających się procesów podejmowania decyzji.

Grecka demokracja wyposażała w prawa polityczne wielokrotnie więcej osób niż w zwykłym ustroju monarchiczno-arystokratycznym, lecz i tak nie było to więcej niż 10 proc. mieszkańców kraju. Greckie państwa-miasta liczyły sobie najwyżej po sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, z czego status wolnych obywateli miało kilkanaście tysięcy mężczyzn, a realne możliwości, aby pojawiać się w stolicy celem wzięcia udziału w takim bądź innym zgromadzeniu ludowym, ledwie kilka tysięcy. Dla reszty, czyli dla biedoty, dla kobiet i niewolników, nie miało żadnego znaczenia, czy w państwie, na terenie którego żyją, akurat panuje demokracja, czy jest tam może król albo kilka możnych rodów trzymających wszystko w garści. Bardziej interesowało ich, czy mają co do garnka włożyć.

Starożytni filozofowie najczęściej wybrzydzali na demokrację, walnie przyczyniając się do tego, że po 200 latach różnych eksperymentów w końcu ją zarzucono. Albo raczej „zarzucała się" sama, gdy ludzie wybierali sobie jakiegoś demagoga, który po upływie swojej kadencji zapominał zorganizować kolejne wybory. A nawet jak się odbywały, to opozycja dawno już była na wygnaniu, wyborcy zaś dostawali parę drachm, aby wiedzieli, jak mają zagłosować. Był to więc ustrój bardzo kruchy, bo dostarczający społeczeństwu łatwych środków do jego zlikwidowania. I dlatego w zasadzie zawsze demokracja umiera w wyniku demokratycznego wyboru dokonanego przez masy ludzi, którym nie jest ona potrzebna i z którą się wcale nie identyfikują.

Filozofom, takim jak Platon, marzyło się, żeby rządzili ludzie najmądrzejsi, najbardziej odpowiedzialni i oddani sprawom dobra wspólnego. Niestety, nikt nie wynalazł sposobu, aby zagwarantować oddanie władzy w ręce najbardziej cnotliwych i najmądrzejszych obywateli. Platon marzył sobie o jakiejś „szkole władców", wychowującej kadry państwowe, spośród których metodą przypominającą egzaminy i promocje na coraz wyższe stopnie naukowe w końcu wyłaniałoby się „filozofa-króla". Ale to tylko bajka. Tak naprawdę Platon wierzył w siłę moralną elit. Tę samą wiarę mieli promotorzy nowoczesnej demokracji w XIX i XX w. Sądzili oni, że powszechna edukacja i wychowanie obywatelskie spowodują, że ludzie będą świadomi tego, jakie kwalifikacje powinien posiadać polityk – a w konsekwencji będą głosować na kandydatów wykształconych, zrównoważonych i cieszących się nieposzlakowaną opinią. Niestety, okazało się, że tak to nie działa. Ludzie lubią głosować na krzykliwych demagogów potrafiących wzniecić w nich silne emocje.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Tak samo było też w Grecji i dlatego właśnie filozofowie byli wobec demokracji tak sceptyczni. Platon narzekał, że w demokracji każdy czuje się ważny, a politycy, schlebiając wyborcom, patrzą przez palce na wszelkie wybryki i rozprzężenie w życiu publicznym, aby tylko ich do siebie nie zrazić. Jak mówił, w demokracji nawet krowa nie schodzi z drogi, gdy idzie nią szlachetnie urodzony, a podpita młodzież nocami hałasuje na ulicach, bo władza nie śmie im w tym przeszkadzać. Przecież gdyby nasłała na nich strażników, to potem nie chcieliby już zagłosować na rządzące stronnictwo. I tak to wygląda w praktyce „władza ludu".

Nie lepiej miała się rzecz na zebraniach ludowych poświęconych uchwalaniu praw, obsadzaniu urzędów albo podejmowaniu kluczowych decyzji, na przykład w sprawach wojny i pokoju. Zamiast odpowiedzialnej i racjonalnej dyskusji obrady wypełniały wzajemne oskarżenia, krzyki, rechot i temu podobne gorszące zachowania. Zresztą wtedy żyło się krócej, więc i obradujący obywateli byli w większości – wedle naszych pojęć – bardzo młodzi. Dlatego też często nazywano demokrację pajdokracją, czyli władzą młodzieńców. Bo faktycznie,

**wszystko kręciło się wokół dwudziestolatków. Żeby jakoś nad tym zapanować, Grecy wymyślili całą sztukę retoryki, czyli pięknego i mądrego przemawiania. Niestety, nie zabrakło takich, którzy nauczyli się przemawiać pięknie, lecz głupio i podle.**

Demokracja jest słaba i krucha. Nie trwa długo, ale nawet gdy upada, przyciąga zza grobu stęsknione za nią kolejne pokolenia. Bo tylko demokracja daje każdemu człowiekowi poczucie godności, jednocześnie gwarantując mu jakiś zakres niezbywalnych wolności oraz równe traktowanie przez państwo. I coś jeszcze: demokracja zamienia rząd w samorząd w myśl prostej etycznej zasady streszczającej się w powiedzeniu „nic o nas bez nas".

Słabości demokracji są oczywiste, ale oczywista jest również jej moralna siła, która sprawia, że widzimy w niej coś znacznie więcej niż tylko jedną z form rządu. Demokracja to nasza duma i nieporównywalna z niczym społeczna wartość, którą odziedziczyliśmy w spadku po Grekach.

Przypomnijmy sobie na koniec te zadziwiające i wciąż aktualne słowa demokratycznego przywódcy Aten, mądrego, aczkolwiek mającego autorytarne skłonności Peryklesa z jego słynnej „Mowy pogrzebowej" (tłum. Kazimierz Kumaniecki): „Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę".

**JAN HARTMAN**

# Głupota boli

## Tusk przegrał wybory prezydenckie

Tak, wiem: kandydował Trzaskowski. Ale te wybory były za jedną lub drugą polityczną (czy wręcz ideową) opcją lub przeciw (znacznie częściej przeciw).

A jak mnie ktoś zapyta, jak to możliwe, że opcja pisowsko-konfederacka jest tak silna, to odpowiem: jest silna przede wszystkim słabością aktualnie rządzącej opcji. Przegrała z nią polityka Tuska. A jak mnie ktoś zapyta, dlaczego żadne ekskrementy nie przykleiły się do Nawrockiego, mimo że sam się w nich utytłał – to wrócę do mojej wcześniejszej tezy: w tych wyborach (szczególnie w drugiej turze) nie chodziło o Nawrockiego ani o Trzaskowskiego; chodziło o politykę stojących za nimi opcji i ich głównych macherów. Wybory przegrał Tusk, a wynik tych wyborów jest czerwoną kartką dla polityki, jaką on, wraz ze swoją kamarylą, reprezentuje.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Bardzo różni byli ludzie, którzy głosowali przeciwko Trzaskowskiemu. Większość z nich – podobnie jak większość wyborców Trzaskowskiego – oddała głos na mniejsze zło. Przeraża mnie to, że wśród wyborców Nawrockiego jest tak wielu ludzi młodych, bo to niestety indykator przyszłych wyborów. Tuskowe hasło: „Trzeba wygrać z PiS-em, a potem zobaczymy" na nich już nie działa. Ale ja teraz nie o tym. Skoro twierdzę, że Nawrocki wygrał słabością Tuska, to chcę wskazać na kilka przyczyn.

Nie da się pominąć naiwnych działań i błędów, jakie popełniała ekipa platformersów w sztabie wyborczym przydzielonym Trzaskowskiemu – bo miały one znaczenie dla jego wyborczej przegranej. Porażający jest brak jakiejkolwiek wizji realnej polityki, oferującej konkretne rozwiązania problemów, jakimi żyją ludzie. Obsadzili w sztabie dziadersów bez wyobraźni. Tusk stwierdził kiedyś, że jak ktoś ma wizję, powinien udać się do psychiatry. Ja powiem, że jeśli ktoś jej nie ma, to powinien odejść jak najdalej od polityki – bo polityka i tak w końcu go wypluje.

Poważne błędy sztabu?

Debata w Końskich, na którą sztab Trzaskowskiego zaprosił Nawrockiego, a innych kandydatów już nie – to była oczywista klęska. Jest też problem programu kandydata – programu, którego nie było. Były za to fatalne gesty. Przed oczami mam kandydata KO popijającego piwko, które smakuje poparciem dla skrajnych postaw prawicy. Wprowadzono na salony naziolstwo zamiast otaczać tego rodzaju politykę „kordonem sanitarnym".

Sam Rafał Trzaskowski też wrzucał prawicowe hasła, które równie dobrze mógł głosić Mentzen: wypowiedzi na temat granicy, postulat odebrania osiemset plus Ukraińcom, oświadczenie: „zielony ład nie istnieje". W kampanii nie zaprezentowano żadnego pogłębionego, uczciwego myślenia o sposobie rozwiązania problemów kobiet, problemów ekologicznych, problemów dyskryminacji mniejszości. Wprowadzono natomiast do kampanii hasła prawicowe. A przecież podobno walczono z prawicą. Nie wybiera się kopii, jeśli ma się do wyboru oryginał.

Ta kampania pokazała społeczeństwu, że politycy KO nie starają się zadbać o rozwiązania wychodzące naprzeciw zwykłym potrzebom ludzi – bo ta kampania nie była o tym. Nie była merytoryczna, była niemal wyłącznie walką o głosy. Zero troski o zwykłe ludzkie sprawy.

Ale nie tylko – a nawet nie przede wszystkim – kształt kampanii zaważył na przegranej kandydata Koalicji. Chodzi tu o realną politykę.

**Tusk i platformerscy fanatycy turbokapitalizmu świadomie prowadzili i prowadzą do prywatyzacji publicznej opieki zdrowotnej. Działają przez jej zagłodzenie i brak niezbędnych zmian w tym obszarze – jak choćby oddzielenie sfery prywatnej medycyny od publicznej.**

Czy wydaje im się, że uzyskają elektorat w ten sposób? Dobrze uposażone elity mają tę prywatyzację gdzieś, a nawet ją popierają. Zwykli wyborcy (a jest ich większość) to widzą i tego nie chcą.

Politycy Koalicji kontynuują społeczną politykę sprzed lat. Politykę, która powodowała wzrost poparcia dla PiS. Nie rozwiązali do dziś problemu wysokich cen energii. Nie wprowadzili efektywnych narzędzi rozwoju zielonej energetyki i nie wybudowali elektrowni atomowych. Ignorują postulaty związków zawodowych. Tolerują łamanie prawa pracy i minimalizują możliwość kontroli przez Państwową Inspekcję Pracy. Zniszczyli pozamiejski transport publiczny. Utrzymują nadal nędzne płace dla nauczycieli. Obciążają podatkami i opłatami w większym stopniu pracowników niż duże firmy i międzynarodowe korporacje. Nie dbają o właściwy rozwój nauk podstawowych i ich efektywne wykorzystanie w gospodarce. A sprawa kobiet? Trzeba je było po prostu ochronić. Wprowadzić skutecznie dekryminalizację aborcji, usuwając przepis o karaniu za pomoc w aborcji. Nie byli w stanie tego zrobić.

To oczywiście nie koniec zaniedbań, ale właśnie tego oczekiwali wyborcy, których kandydat PO chciał przekonać do oddania głosu. W tych wyborach więcej młodych ludzi głosowało na Nawrockiego niż na Trzaskowskiego. To znaczy, że doznali zawodu – obietnice z 2023 r. nie zostały spełnione. W tamtych wyborach społeczeństwo obywatelskie mocno zaangażowało się w kampanię profrekwencyjną. Tym razem, po doznanym zawodzie, energii do tego działania już nie było.

Ludzie dokonali wyboru antyestablishmentowego – przeciwko patoelitom, przeciw politykom zabiegającym wyłącznie o władzę, a nie o rozwiązanie realnych problemów ludzi. To fakt, że wybór Nawrockiego jest prawdopodobnie wstępem do znacznie większych problemów Polski i Polaków, które dadzą o sobie znać w ciągu jego kadencji. Nawet nie chcę dziś o tym myśleć. Ale tym większą czuję złość i gorycz, widząc nieudolność i głupotę platformerskiej i koalicyjnej polityki, czego wyrazem są powyżej napisane słowa.

**ANNA GRODZKA**



eprasa.pl 78d053fd37

# Dzieci gorszego Boga

## Cisna i Hajnówka nie dały Nawrockiemu

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Wyborcy spod znaku przekreślonego krzyżyka z Cisnej na Podkarpaciu i Hajnówki na Podlasiu znowu postawili się Wielkiej Katolickiej Polsce. Szacunek.

W tych gminach zamieszkanych w większości – odpowiednio – przez Łemków i Białorusinów wyznających prawosławnego Boga, prezydent-elekt Karol Nawrocki dostał wyborcze baty.

**Na** nic się więc zdały próby poszukiwania wspólnego chrześcijańskiego mianownika przez partyjnych agitatorów z mało licznych a hałaśliwych kół powiatowych PiS. „Tęczowy Rafał" okazał się atrakcyjniejszy dla tamtego elektoratu, mimo że podczas kampanii wyborczej nie pojawił się ani w Hajnówce, ani w Cisnej.

W tej pierwszej, na ostatniej prostej przed 1 czerwca, gardłował za Nawrockim poseł i były pisowski wicepremier Jacek Sasin z Radomia. Ten szef struktur wojewódzkich PiS na Podlasiu – a nie na Mazowszu, bo kto Kaczyńskiemu zabroni – miał wtedy spicz na tle hajnowskiego kamiennego żubra, którego dawno temu zafundował miasteczku rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Myk był oczywisty, gdyż większość mieszkańców Hajnówki nie lubi lewicujących ekologów, którzy za pisowskich rządów blokowali – skutecznie – prowadzoną pod pretestem walki z kornikiem drukarzem masową wycinkę drzew w Puszczy Białowieskiej. Ich działania zaowocowały bowiem zastojami w produkcji w dziesiątkach zakładów i zakładzików drzewnych oraz kłopotami z pozyskaniem drewna na opał.

**Strach przed ostentacyjnie podkreślanym przez Nawrockiego katolicyzmem w wydaniu szturmowym wziął jednak górę nad interesem klasowym, a imponderabilia okazały się mocniejsze niż chleb powszedni.**

Cisna to podobna bajka. Z tym że Łemkowie – jako część ukraińskiego etnosu – boją się dodatkowo antyukraińskich nastrojów, jakie wystrzeliły w tej kampanii wyborczej pod wpływem retoryki Brauna i Mentzena, a potem, w lekko rozrzedzonej formie u Nawrockiego. Dla ultraprawicowego elektoratu, który nie bawi się w subtelności, ci pobratymcy Nikifora byli i będą spadkobiercami kultu Bandery i UPA.

**JPM**

# MÓŻDŻEK TYGODNIA

Wieczór wyborczy Rafała Trzaskowskiego w warszawskim Muzeum Etnograficznym udowodnił, dlaczego kandydat Koalicji Obywatelskiej na prezydenta musiał przerżnąć te wybory. I on, i jego sztabowcy pokazali, że nie potrafią liczyć.

Jak wiadomo, sondażowe wyniki exit poll wynosiły 50,3 do 49,7 proc. dla Trzaskowskiego. Przewaga 0,6 proc. Zero sześć dziesiątych procent! Przy błędzie statystycznym plus minus 2 proc. Chora na głowę małpa odłożyłaby wówczas brzytwę, sięgnęła po liczydło – i by jej wyszło, że nie ma się z czego cieszyć. Tymczasem kandydat ogłosił zwycięstwo, powiedział, co zrobi jako prezydent, a żonę nazwał pierwszą damą. Podobnie nieświadomym szczęściem byli pijani współpracownicy Trzaska: Paprocka-Ślusarska, Łoboda, Pomaska i Jaskulski.

„Ja uszu mam dwoje/ I oczu mam dwoje/ Już przeliczyłem i dobrze wiem/A kiedy się boję/ Na dwóch łapkach stoję" – śpiewał Edzio, tytułowy bohater bajki Ludwika Górskiego „O zajączku, który nie umiał zliczyć do trzech". Bajka Trzaskowskiego się skończyła, bo Rafał był głupszy od Edzia: nie umiał zliczyć nawet do dwóch.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# Czerwona kartka dla rudego

## Kaczyński pobił Tuska

GADMAN

Przegrana Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich to czerwona kartka dla premiera Tuska. Wręczona mu przez ponad połowę aktywnych politycznie obywateli III RP.

I jednocześnie żółta kartka dla rządu Koalicji Październikowej. Bo ponad milion wyborców, którzy zagłosowali w 2023 r. na partie obecnej władzy, nie oddało swego głosu na kandydata Koalicji Obywatelskiej, czyli Rafała Trzaskowskiego.

### Topienie Bonżura

Warto przypomnieć, że pierwsze istotne wybory parlamentarne Zjednoczona Prawica przegrała dopiero po ośmiu latach swego rządzenia. Koalicji Październikowej wystarczyły dwa lata rządów, aby w drugiej turze wyborów przegrał kandydat uznany za wspólnego.

Zapewne doczekamy się licznych eksperckich opracowań analizujących przyczyny przegranej Rafała Trzaskowskiego. Posiadającego znacznie większe kompetencje do pełnienia urzędu prezydenckiego niż właśnie wybrany Karol Nawrocki.

Ale takie kompetencje okazały się dla wyborców drugorzędne, bo tegoroczne wybory prezydenckie stały się przede wszystkim politycznym plebiscytem. Podzielonej na połówki politycznej Polski.

Były pojedynkiem systemowców z antysystemowcami. Wielkomiejskich, obyczajowych liberałów z „końskimi" konserwatystami. Europejskich Polaków z Polakami narodowo-katolickimi. Sytych i zadowolonych z głodnymi i sfrustrowanymi. Elit z wykluczonymi.

Tak było zwłaszcza w drugiej turze wyborów. Kiedy Rafał Trzaskowski stał się twarzą systemu, władzy, rządu i miejskich elit. Paniczykiem, obcym Bonżurem. Judaszem, którego kukłę trzeba w Wielki Piątek utopić.

Podwykonawcą premiera Tuska. Polityka szczególnie znienawidzonego przez narodowo-katolicką, antyliberalną Polskę.

**Za to Karola Nawrockiego udało się wykreować na lidera antysystemowców. Człowieka z ludu, który własną walką wyrwał się z dołów społecznych. Skończył studia. Zrobił doktorat. Cóż z tego, że potrafił zachować się jak żul. Ale to jest nasz żul.**

Z polskimi, nie brukselskimi genami. Grzesznik może, ale dobry katolik.

I okazało się, że teraz taki żul odpowiada żywotnym potrzebom naszego społeczeństwa.

### Rekonstrukcja rządu

Zmiany w swym rządzie premier Tusk zapowiadał jeszcze przed prezydenckimi wyborami. W sferach rządowych mówiło się o zmniejszeniu liczby wiceministrów i ministrów, co miało poprawić rządową sprawność.

Już wtedy powodowało to gniewne pomruki koalicjantów Koalicji Obywatelskiej. Deklaracje, że nie oddadzą ani jednego guzika z ministerialnych garniturów.

Zaraz po ogłoszeniu wyniku wyborów parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej odpowiedzialnością za przegraną Trzaskowskiego obarczyli liderów Trzeciej Drogi–PSL i podzielonej lewicy. Bo koalicjanci najpierw wystawili swych kandydatów na prezydenta, a w drugiej turze nie potrafili w pełni zmobilizować swych wyborców do głosowania na Trzaskowskiego.

W odpowiedzi usłyszeli całą litanię błędów popełnionych przez zadufanych sztabowców Trzaskowskiego i odklejonych od rzeczywistości parlamentarzystów KO.

Przypomniano też słabą komunikację rządu z jego wyborcami. Brak strategii komunikacji, brak instytucji rzecznika prasowego rządu. A także irytujące wyborców wpisy premiera Tuska w internecie.

Przypomniano też lekceważenie pilnych potrzeb społecznych przez jego rząd. Ślamazarność działania. Przypomniano, że choć koalicja dawno już uchwaliła zaproponowane przez lewicę, społecznie potrzebne i powszechnie akceptowane renty wdowie, to ich pierwsze wypłaty przesunięto dopiero na czas po prezydenckich wyborach. Tak się popularności wśród wyborców nie buduje.

Zapewne premier Tusk dogada się z koalicjantami. Odświeży koalicyjny rząd. Niezwłocznie wystąpi w sejmie o udzielenie mu wotum zaufania.

Zapewne jeszcze je dostanie, bo w interesie parlamentarzystów ze wszystkich klubów nie są szybkie przedterminowe wybory parlamentarne.

Liderzy koalicji będą starać się teraz o pozyskanie poparcia wyborczego.

A liderzy partii opozycyjnych punktować wszystkie koalicyjne wpadki.

Poza tym przynajmniej kilkudziesięciu parlamentarzystów może mieć obawy, że przepadną w kolejnych wyborach parlamentarnych. Warto zatem wycisnąć z parlamentarnych posad tyle, ile się jeszcze uda.

### Kohabitacja czy turbulencja ?

Zaraz po zaprzysiężeniu elekta Nawrockiego na prezydenta RP rozpocznie się w Polsce nieformalna kampania wyborcza do parlamentu.

Nawrocki już zapowiadał walkę z antypolskim rządem rudego Tuska.

I danego słowa na pewno dotrzyma.

Odświeżony rząd Koalicji Październikowej będzie musiał zwiększyć swą aktywność. Uchwalać ustawy zapowiadane, ale taktycznie odkładane na później. Na lepszy czas, kiedy prezydentem zostanie Trzaskowski i ich nie zawetuje.

Teraz prezydent Nawrocki będzie mógł przez pięć lat wetować wszystkie ustawy, jakie tylko zapragnie. Paraliżując ustawodawstwo tego parlamentu.

A prezes Kaczyński i jego PiS znów będzie mógł oskarżać rządzących o imposybilizm, czyli nieskuteczność.

Pomimo tego Koalicja Październikowa będzie musiała takie ustawy uchwalać, bo inaczej straci poparcie kolejnych grup swych wyborców. Będzie też starała się przekuć swe ustawodawcze klęski w polityczno-moralne zwycięstwa.

Życie polityczne w Polsce wejdzie w fazę trwałych turbulencji. Notorycznych konfliktów. Sporów o problemy drugorzędne, ale budzące wyborcze poparcie.

Trzeba będzie zapomnieć – przynajmniej na pięć lat – o naprawie rozwalonej przez prezesa Kaczyńskiego władzy sądowniczej. O reformie podatków. Podatek katastralny nadal będzie tematem tabu, podobnie jak wejście do strefy euro.

Nie wiadomo jeszcze, czy nowy prezydent zechce ingerować w sferę gospodarki. W czasie kampanii wyborczej obiecał NSZZ Solidarność parasol ochronny dla górnictwa węglowego. Ochronę polskiego rolnictwa przed ukraińską konkurencją. Może skierować do parlamentu swój projekt ustawy o prorodzinnych podatkach. Społecznie potrzebny, ale dokuczliwy dla obecnego, pogrążającego się w deficyt budżetu państwa.

Trudno też oczekiwać dobrej współpracy prezydenta Karola Nawrockiego z ministrem spraw zagranicznych Radkiem Sikorskim. Zapewne będziemy mieli dwie różne polityki zagraniczne w jednym państwie polskim. Zwłaszcza wobec Unii Europejskiej, Niemiec, Węgier.

Będzie za to możliwa wspólna polityka obronna. Polska jest państwem frontowym, wschodnią flanką NATO. Podwykonawcą militarnej polityki USA i sojuszu atlantyckiego. Prezydent Nawrocki, niezależnie od swych opinii, będzie kontynuował politykę prezydenta Dudy i ministrów obrony.

Wspierał będzie wysiłki wojenne armii ukraińskiej, akceptował rozbudowę armii polskiej, gigantyczne programy zbrojeniowe.

Aby uspokoić wojskowych sojuszników, stonuje swą antyukraińską retorykę, przykryje ją deklarowaną rusofobią i propagandowym napinaniem muskułów.

Jako wierny syn Kościoła kat. otoczy go dodatkową opieką. Podobnie jak wszelkie organizacje krzewiące narodowo-katolickie tradycje, wartości, ideologie.

### Wódz Karol

Zwycięstwo Karola Nawrockiego jest sukcesem jego promotora, prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Ale sukces Nawrockiego może przyśpieszyć kres przywództwa prezesa.

Nawrocki osiągnął wynik większy niż uzyskiwane w sondażach przez PiS poparcie wyborcze. Zagłosowało na niego ponad 10 mln wyborców.

Nic dziwnego, że pojawiły się już opinie, iż to Nawrocki powinien zostać patronem nowej narodowo-konserwatywno-katolickiej koalicji podczas najbliższych wyborów parlamentarnych.

To on powinien decydować o składzie przyszłych list wyborczych i programie na wybory.

Warto przypomnieć, że w wyborach do Sejmu RP obowiązuje system liczenia głosów preferujący jedynie duże ugrupowania. Posiadające popularnych w kraju i regionach liderów.

Wybory prezydenckie dowiodły, że polityczna Polska podzielona jest na dwie połowy. Liberalną, proeuropejską, centrolewicową i konserwatywną narodowo-katolicką.

Aby osiągnąć większość w sejmie i senacie, każda z konkurujących połówek powinna stworzyć duże, wspólne listy wyborcze. Albo pogodzić się z zasiadaniem w ławach opozycji.

Wchodzimy w czas politycznych konfrontacji i turbulencji. Nie liczcie, że uchronią was pasy bezpieczeństwa.

Za to dla memiarzy, kabareciarzy, satyryków wszelkiej maści złote gody nadchodzą.

**PIOTR GADZINOWSKI**

Rys. MARCIN CHUDZIK



eprasa.pl 78d053fd37

# Dekada degrengolady. Dno prezydentury

**Pożegnanie z Dudą**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Andrzej Duda przez 10 lat pełnienia funkcji prezydenta RP wykazał się głębokim deficytem intelektualnym i refleksyjnym, szczególnie widocznym w momentach, gdy mówił własnym głosem, bez wsparcia partyjnych scenariuszy czy konsultacji z doradcami. Nie jest to atak personalny, lecz próba skwitowania stanu faktycznego – stylu sprawowania urzędu, wypowiedzi, działań i zaniechań – które razem tworzą portret głowy państwa niezdolnej do samodzielnego myślenia w ramach powierzonych jej konstytucyjnych obowiązków. Rzec można: głowy bez głowy.

## Krótka geneza, czyli jak się zostaje prezydentem RP w państwie familijnym

Andrzej Duda nigdy nie był lwem politycznych salonów. Ani nawet kotem. Raczej papugą – dobrze wychowaną, grzecznie powtarzającą frazy, które ktoś wcześniej ułożył. Z zaplecza Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wyniósł głównie umiejętność stania w cieniu i lojalnego kiwania głową. Ale jak każdy mierny, lecz ambitny człowiek, miał marzenia. I miał plan. A przynajmniej miał kogoś, komu mógł się przypodobać.

Nie był tajemnicą jego nadgorliwy zachwyt wobec prezydentówny Marty Kaczyńskiej, którą otaczał troską, uśmiechem i atencją nieco zbyt gorliwą, jak na „koleżeńską pamięć o ojcu". W kręgach prawicowych mówiło się, że Duda krążył wokół niej jak satelita wokół jedynego dostępnego źródła grawitacji. Ciepłe gesty, uważne spojrzenia, nieustanna gotowość do pomocy – wszystko to sprawiało, że wyróżniał się na tle innych niecharyzmatycznych pracowników kancelarii. Ale nie mądrością, nie erudycją, nie siłą charakteru. Wyróżniał się po prostu tym, że bardzo, bardzo chciał się podobać.

I chyba się spodobał – przynajmniej na tyle, by Marta Kaczyńska wspomniała o nim wujowi Jarosławowi.

W 2015 r. Andrzej Duda chciał zostać prezydentem z mniej więcej takim zapałem, z jakim statysta chce nagle zagrać główną rolę w dramacie szekspirowskim. Kandydowanie było mu zaproponowane, żeby nie powiedzieć: polecone. Na początku wyglądało to jak polityczna formalność. Wystawić grzecznego człowieka, który przegra z honorem z urzędującym Komorowskim. Dopóki nagle nie okazało się, że… może wygrać. I wtedy Duda się przestraszył. Zaczął świecić oczami, mylić zdania, mówić jak w konkursie krasomówczym na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

A czemu mógł wygrać? Komorowski uwierzył w sondaże. A te były tak fałszywie nadmuchane przez jego własny sztab, że śmiało można je było drukować w Biuletynie Samozadowolenia Władzy. PiS harował jak mrówka po energetyku. Zorganizowali Dudzie tournée, ustawili przekaz, nagrali pianinko, zrobili ładne ujęcia i wycięli wszystko, co mówił samodzielnie. Wyszło: prezydent dla ludzi. Komorowski za to nie robił nic, co strategią było błędną.

## Notariusz w pałacu prezydenckim

Pierwsza kadencja Andrzeja Dudy to czas, który trudno nazwać inaczej niż okresem politycznego dryfu. Z pałacu prezydenckiego nie wyszła żadna znacząca inicjatywa ustawodawcza – chyba że za taką uznamy regularne produkowanie okolicznościowych orędzi, pełnych frazesów o narodzie, historii i godności. Wizji państwa nie było, bo i nie było potrzeby. Rolą Dudy od początku i do końca było bezrefleksyjne parafowanie decyzji partii rządzącej. I w tej funkcji sprawdził się znakomicie: był notariuszem Nowogrodzkiej, wiernym narzędziem w rękach tych, którzy naprawdę rządzili.

Podpisał wszystko, co trzeba było podpisać – zwłaszcza w ramach tzw. reformy sądownictwa, która miała tyle wspólnego z praworządnością, co „dobra zmiana" z dobrym gustem. Gdy w 2017 r. raz się wyłamał i zawetował dwie ustawy – opozycja ogłosiła narodziny niezależności. Jak się okazało, przedwczesne. Prezydent wrócił na tory lojalności szybciej, niż zdążył wytłumaczyć, co właściwie go skłoniło do tamtego gestu.

W momentach kryzysowych – czy to pandemia COVID-19, czy kryzys uchodźczy – Duda znikał. Albo pojawiał się, ale w wersji symbolicznej: jako figurant przy stole, nie decydent. W jego działaniach brakowało reakcji, planu, jakiejkolwiek inicjatywy wykraczającej poza gest. Jedynym obszarem, w którym próbował budować własną narrację, była tzw. prezydentura historyczna: dużo mówienia o bohaterstwie, cierpieniu i wyklętych, zero konkretów. Dużo „pamiętania", żadnego „planowania". Retoryka godnościowa, która z założenia miała dodawać powagi, w praktyce maskowała pustkę.

Tak minęła pierwsza kadencja – w lojalności, w bierności, w ceremonialnym odczytywaniu przygotowanych tekstów. Pięć lat, które nie zostawiły po sobie żadnej idei, ale sporo podpisanych ustaw i jeszcze więcej okazji do zadania pytania: po co nam taki prezydent?

## Wybory 2020: Triumf nicości

Zwycięstwo Andrzeja Dudy nad Rafałem Trzaskowskim w wyborach prezydenckich 2020 r. nie było dowodem na siłę jego kandydatury, tylko na słabość społeczeństwa obywatelskiego, bezwład opozycji i potęgę politycznego marketingu opartego na strachu i inercji. Duda wygrał, choć był nijaki – a może właśnie dlatego. W czasach niepokoju – takich jak pandemia – ludzie często nie wybierają kogoś, kto obiecuje zmianę. Wybierają kogoś, kto nie budzi lęku. Nawet jeśli jego jedynym programem jest trwanie.

Duda był bezpieczny jak zapisana kartka. Nie powie nic nowego, nie zaskoczy, nie pomyśli. Za to wiadomo, że podpisze. I to wystarczyło. Trzaskowski, choć dynamiczny, inteligentny i zdolny, stał się celem skutecznie nakręconej kampanii lęku – o dzieci, o Kościół, o Polskę „jaką znamy". TVP nie prowadziła debaty – prowadziła operację. Przekształcono Trzaskowskiego w symbol „obcego" i „groźnego", mimo że był bardziej przewidywalny niż niejedna osoba z PiS.

Do tego doszedł kluczowy błąd: spóźniony start. Trzaskowski był kandydatem z łapanki po tym, jak Kidawa-Błońska poległa z kretesem. Czasu na kampanię było za mało, struktury – nieprzygotowane, przekaz – nieoszlifowany. Duda miał cały aparat państwa, miał ambonę TVP, miał propagandę, miał Kościół. I miał jeszcze coś: wiedzę, że jego wyborca nie oczekuje od niego niczego poza tym, by nie dopuścił tamtych do władzy.

Duda nie wygrał, bo był silny. Wygrał, bo nie był groźny dla żadnego układu. Był znakiem stabilizacji – w kraju, który boi się ruchu. Był przedłużeniem ręki Prezesa, który nie chciał prezydenta – chciał operatora długopisu. I dostał go po raz drugi. Z pełną zgodą połowy Polski, która uznała, że lepiej mieć nikogo niż kogoś, kto myśli samodzielnie.

## Misja specjalna – nie przeszkadzać

Druga kadencja to nie tyle prezydentura, co pasmo upokorzeń transmitowane na żywo – festiwal przejęzyczeń, pokracznych gestów i zadziwiającej odporności na rzeczywistość.

Gdy wybuchła wojna w Ukrainie, prezydent zareagował klasycznie: patrzył, jak inni działają, a potem dołączał do peletonu z hasłem „Polska wspiera!", jakby był ambasadorem kibiców, nie głową państwa. Na arenie międzynarodowej bywał jak zapomniany gość weselny, który zgubił zaproszenie – niby jest, ale nikt nie wie, po co. W kraju? Ani jednej poważnej ustawy, ani jednej wizji, ale za to mnóstwo powagi w sprawach godności, historii i przypinania orderów. Gdyby jego kadencję ubrać w symbol, byłby to stół konferencyjny – płaski, bierny, gotowy podpisać, co mu podsuną. I nie przeszkadzać.

Dowody na to, że Andrzej Duda nie grzeszył bystrością, były tak liczne i tak spektakularne, że można by z nich zbudować drugi pałac prezydencki – z materiałów równie trwałych co jego poglądy: kartonu, styropianu i pustych sloganów. Jego aktorstwo przypominało występy dzieci z przedszkola, którym kazano zagrać dąb: patrzył w kamerę, napinał twarz, mówił tonem „tu będzie wzruszenie" – i wyglądał, jakby sam się dziwił, że przeczytał do końca bez przerwy na chrząknięcie. Publiczność jednak nie płakała ze wzruszenia.

Poczucie humoru prezentował na poziomie wuefisty z PRL-u. „Zakaz pedałowania" – żart, który raz na zawsze udowodnił, że nie odróżniał orientacji seksualnej od ścieżki rowerowej. Do tego niezapomniane przejęzyczenia, przekręcone cytaty i zdania, które urywały się w połowie, jakby zapomniał, co miał powiedzieć. Bo zwykle zapominał. „Cieszę się, że to właśnie w Polsce będzie miał miejsce szczyt państw Trójkąta... Trójkąta... tego... Trójkąta" – po czym zawisł w ciszy jak Windows 95 po podpięciu drukarki. Chodziło, oczywiście, o Trójkąt Weimarski – ale prezydent zgubił nazwę w locie. Tak wyglądało jego myślenie w czasie rzeczywistym: krótki lot, awaria i nieplanowane lądowanie awaryjne w pustce.

Riposty? Brak. Gdy ktoś go krytykował, odpowiadał ciszą, westchnieniem albo miną zbitego jamnika. W miejsce błyskotliwości – niekończące się refreny o rodzinie, Bogu i biało-czerwonej. Jego światopogląd był tak płaski, że można było go zwinąć w rulon i używać jako maty pod buty. Mówił jak ulotka wyborcza z 2015 r., tylko bardziej wyblakła. Nuda była jego żywiołem – tak gęsta, że można ją było kroić nożem.

Nie była to głupota tragiczna – była to głupota codzienna. Ciepła, pozbawiona refleksji, odporna na sens i logikę. I co najgorsze: on jej nigdy nie próbował ukrywać. Wręcz przeciwnie – nosił ją z dumą, jakby była orderem.

## Prezydentura za miliony, efekty za grosze

Przez 10 lat prezydentury Andrzeja Dudy polscy podatnicy wydali ok. 2,5 mld zł na utrzymanie urzędu, który funkcjonował głównie jako teatr symboli, z aktorem w roli głównej, ale bez scenariusza i bez treści. Duda zarobił w tym czasie ok. 2,4 mln zl netto, których właściwie nie miał na co wydawać. Mieszkał, jadł, podróżował i funkcjonował na koszt państwa. Jego żona, choć bez pensji, miała opłacane składki emerytalne – 130 tys. zł za uśmiechy, obecność i brak opinii. Państwo Dudowie niczego nie stworzyli, niczego nie zaproponowali, nie zostawili po sobie ani jednej idei – za to kosztowali więcej niż średniej wielkości miasto.

**Za 2,5 mld zł można było zbudować setki szkół, tysiące mieszkań komunalnych, dofinansować psychiatrię dziecięcą, ochronę zdrowia, infrastrukturę, transport, energię odnawialną – ale zamiast tego karmiliśmy luksusową stagnację**

i ochranialiśmy prezydenta, który nic nie potrafił, nic nie rozumiał i niczego nie zmieniał. Bo realna prezydentura i tak działała z pokoiku przy Nowogrodzkiej, a Duda był tylko długopisem z funkcją odczytu. Tylko bardzo, bardzo drogim.

## Drogi Andrzeju...

Parodia się skończyła. Kurtyna opadła. Czas opuścić scenę. Nie w glorii i chwale, lecz w ciszy, która najlepiej pasuje do tej dekady politycznej niemocy. Odszedłeś – choć nigdy tak naprawdę nie przyszedłeś. Byłeś prezydentem z przypadku, z partyjnej łaski, z potrzeby obsadzenia stanowiska kimś, kto nie przeszkadza. I nie przeszkadzałeś. Nie robiłeś nic – i to właśnie było największym problemem.

Nie zostawiłeś po sobie ani myśli, ani języka, ani jednego gestu, który warto byłoby powtarzać. Wygłosiłeś setki przemówień, z których nie zapamiętano ani jednego. Byłeś głową państwa, ale nikt nie miał wątpliwości, że decyzje zapadają gdzie indziej – w ciasnym pokoju przy Nowogrodzkiej, gdzie realna władza nawet nie udawała, że się z Tobą liczy. Politycznie – popełniłeś samobójstwo. Społecznie – zniknąłeś, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć, że byłeś.

Teraz zostaje Ci emerytura – suta, jak na urzędnika z podpisem automatycznym. Społeczeństwo, które płaciło za Twój wysoki standard życia i milczenie, będzie teraz finansować Twoją bezczynność w nowym wydaniu – jako „byłego prezydenta". Tytuł na wyrost, jak wiele rzeczy w Twoim życiu publicznym.

I może właśnie to jest Twoja kara: dożyć swoich dni w cieniu świadomości, że nie byłeś potrzebny. Że Twoje nazwisko nie oznacza ani idei, ani odwagi, ani choćby sprzeciwu. Że zostajesz zapamiętany nie jako mąż stanu, ale jako ktoś, kto przez dziesięć lat trzymał długopis i bał się mówić własnym głosem.

Więc spal się, Andrzeju. Spal się ze wstydu za to, jak bardzo zmarnowałeś ten urząd. I nie wracaj. Nawet jako komentator. Bo nawet na to trzeba mieć coś do powiedzenia.

## Marnotrawstwo istnienia

Miliony lat ewolucji, niekończący się łańcuch przypadków, katastrof i cudów – wszystko to, by w 1972 r. w Krakowie pojawił się organizm nazwiskiem Andrzej Duda. Miliardy komórek ułożyły się w coś, co miało mówić, myśleć, działać. Iskra życia – ta niepojęta anomalia w pustce wszechświata – tliła się w nim przez dekady, jakby natura naprawdę miała jakiś plan.

A potem wszystko to zostało przeznaczone na uśmiech do kamery, podpis pod ustawą i wygłoszenie tekstu, który ktoś wcześniej napisał grubym drukiem.

Życie, które pojawia się raz pośród nigdy, zostało zużyte na udawanie roli, której się nie rozumiało. Duda nie popełnił błędu. Duda był błędem. Nieświadomym, miękkim zapisem zmarnowanego potencjału biologicznego. I to jest może najbardziej dojmujące – że nawet wszechświat, w swoim obojętnym majestacie, potrafi stworzyć coś równie pustego. Adieu, prezydenckie dziadostwo.

**ROBERT JARUGA**



eprasa.pl 78d053fd37

## 26 proc. na myśl o Polsce odczuwa wstyd

# Jabłka brzmią dumnie

Dumę ze swojego kraju czuje ledwie 56 proc. Polaków. Dziwne? Niekoniecznie.

Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, podsekretarz stanu ds. europejskich w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, z dokonań Polski jest dumna.

„Jako Polska jesteśmy w tym najlepsi. Zrobiliśmy w tym znakomity postęp, oczywiście wykorzystując środki unijne”. W czym konkretnie, wyjaśniała zdanie później: „Nie bez przyczyny symbolem polskiej prezydencji jest polskie jabłko. Jesteśmy czwartym producentem jabłek na świecie. Jesteśmy naprawdę potęgą w wielu produkcjach rolno-spożywczych”. Wtórował jej minister ds. UE Adam Szłapka akcentujący potrzebę mówienia o sukcesach i wzmacniania tożsamości narodowej. A wszystko to przy okazji ogłoszenia parę miesięcy temu startu wielkiej kampanii o nazwie „We did it in Poland”.

### Włączyć Polish Wave

Z kampanią promującą Polskę jako kraj innowacyjny i nowoczesny nie tylko w zakresie jabłek nie ruszyła żadna z rządowych instytucji. Budowanie dumy narodowej i pokazanie światu technologicznego potencjału nadwiślańskiego kraju spadło na barki Fundacji WłączeniPlus. Zrealizowano spoty, stworzono interaktywną makietę, w Brukseli zaprezentowano instalację z polskim pociągiem przyszłości, a wszystko to – uwaga – przy wsparciu prywatnych firm. Bo choć kampania powstała przy wsparciu patronatu prezydencji Polski w Radzie UE, to gros zaangażowania – finansowego, logistycznego, organizacyjnego – musiał wziąć na siebie sektor prywatny. I to nie dlatego, że państwo odmówiło. Państwu po prostu się o tym nie pomyślało.

Olga Adamkiewicz, stratężka kampanii, mówiła mediom: „Jesteśmy na 22. miejscu z 39 krajów, jeśli chodzi o wskaźnik innowacyjności. To i tak więcej niż dawniej. Kierunek jest dobry. Czas, byśmy docenili nasze osiągnięcia i zaczęli głośno o nich mówić!”… Pytanie tylko, kto ma mówić, skoro państwo milczy, a jego pieniądze znikają tam, gdzie od lat nie przynoszą efektów. Bo kiedy fundacje społeczne muszą same szyć sobie budżety, ministerstwa zajmują się oprawą medialną konferencji o niczym. Tymczasem na europejskim rynku narracji, kto nie mówi o sobie, ten nie istnieje. Brak państwowej narracji o sukcesach to zgoda na opowieści o porażkach, często pisanych ręką konkurentów.

Czy jednak takie promowanie państwa przez kampanie medialne daje jakiekolwiek wymierne rezultaty? Odpowiedź brzmi: tak – o ile stoi za tym jasna strategia i konsekwencja działań. Przykłady z zagranicy są aż nadto wymowne.

**Korea Południowa od lat inwestuje w promocję tzw. Korean Wave, czyli kulturowej ofensywy poprzez popkulturę, muzykę (K-pop), kino i kuchnię. Efekt? Znaczący wzrost turystyki, eksportu produktów i zainteresowania inwestorów z całego świata.**

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Również Estonia, małe bałtyckie państwo, dzięki kampaniom pokazującym je jako cyfrowego lidera Europy, zyskała reputację nowoczesnego centrum technologicznego. Nawet Szwajcaria, kraj z pozoru niepotrzebujący promocji, od dekad prowadzi spójną narrację wizerunkową opartą na jakości, innowacyjności i stabilności. Wszystkie te państwa zrozumiały, że bez systematycznego pokazywania swoich osiągnięć – gospodarczych, technologicznych, kulturowych – nikt nie przyjdzie z gratulacjami.

### Lans à la PiS

Najlepszy antyprzykład promowania kraju znamy dobrze. Bo nasz ci on jest. Polska Fundacja Narodowa – wehikuł promocyjny PiS-u, założony przez 17 spółek Skarbu Państwa w 2016 r. – miała być odpowiedzią na potrzebę budowania marki Polski na świecie. Miała, bo w rzeczywistości stała się maszynką do finansowania politycznych interesów.

Najgłośniejszym echem odbiła się kampania „Sprawiedliwe Sądy” z 2017 r. Miała informować, a szczuła. Miała promować niezależność, a służyła jednej partii. Koszt? Ponad 8 mln zł. Efekt? Śledztwo prokuratorskie i wyrok sądu, który orzekł, że działano niezgodnie ze statutem. Ale to nie był wyjątek – to był standard. W kolejnych miesiącach i latach PFN stała się synonimem nie tylko rozrzutności, ale też instrumentalnego traktowania pieniędzy publicznych. Spoty, których nikt nie oglądał. Filmy, które nikogo nie zainteresowały. Projekty, które rozmywały się jak mgła poranna w dolinie Wisły. Środki publiczne rozlewały się w kierunkach, które z promocją Polski miały tyle wspólnego, co ulotki z orłem rozdawane na prowincjonalnym festynie w Burundi.

Wydatki fundacji przez lata przypominały bankiet na „Titanicu”. W 2018 r. PFN wydała 111 mln zł. Z tego 33 mln zł poszły na ochronę wizerunku kraju, 23 mln zł na działania w USA, a 10 mln zł – uwaga! – na rejsy niepodległości. Były też pieniądze na program „100x100”, na kampanię „I Love Poland” i portal, którego nikt nie odwiedzał. Był nawet jacht opływający 100 portów świata, za 5,5 mln zł, który przepadł bez echa. Nie wiadomo, gdzie, po co i dlaczego. Dodatkowo fundacja miała niechlubną tendencję do unikania odpowiedzialności – kiedy przyszło do rozliczeń, PFN chowała się za ogólnikami i uchylała od współpracy z Najwyższą Izbą Kontroli. W imię nader specyficznie pojmowanej przejrzystości.

### Promocja ciepłej wody

Nowy zarząd PFN – już po zmianie władzy – sam zgłosił się do prokuratury, twierdząc, że poprzednicy wyrządzili fundacji stratę na co najmniej 30 mln zł. Zawiadomienia dotyczą nie tylko kampanii „Sprawiedliwość”, ale też takich projektów jak „Polska 100” i „Polskie Dziedzictwo – Wschód”. Retoryka obecnych władz fundacji jest dosadna: „doszło do wytransferowania środków bez uzasadnienia oraz zawierania niekorzystnych umów”. A co na to rozliczające PiS państwo? Udaje, że to nie jego sprawa. W 2024 r. minister kultury odwołał Radę Fundacji, ale nie zaoferował alternatywy. Ale PFN z jej milionami zostawił. Tak jak z brakiem kierunku, strategii i refleksji. A najidiotyczniejsze, że powołanej do tego fundacji nie kazał robić kampanii promującej polską prezydencję.

I dziś, kiedy Fundacja WłączeniPlus – organizacja społeczna, wyrastająca z inicjatyw oddolnych – próbuje zrobić to, czego przez lata nie umiały zrobić miliony z państwowego budżetu, nie otrzymuje wsparcia. Kampania nie jest zła. Wręcz przeciwnie – jest rzeczowa, nowoczesna, atrakcyjna wizualnie i pełna merytoryki. Problem w tym, że robi to nie ta fundacja, co powinna. Nie ta, która kiedyś wydawała miliony na śliskie PR-y, a dziś nie robi nic, a jej szefostwo za coś apanaże pobiera.

„Pieniądze na wszechświatową promocję Polski okazały się groszami z Brukseli” – mówią organizatorzy „We did it in Poland”. I dodają: „Nie wyprodukowałoby się za to nawet jednego filmiku reklamowego”. Fundacja musiała „stanąć na uszach”, by znaleźć sponsorów w sektorze prywatnym. A gdyby nie determinacja kilkunastu osób i wsparcie 12 firm, projekt, który dziś krąży po europejskich stolicach, zostałby tylko plikiem w folderze „pomysły niedoszłe”. A przecież każdy spot, każdy panel, każda interaktywna instalacja to cegiełka w budowaniu czegoś, czego brak – długofalowej opowieści o Polsce jako kraju nowoczesnym, przedsiębiorczym i odważnym.

Promowana lata temu przez Tuska „ciepła woda w kranie” wróciła. Państwo, czyli politycy, mają się zajmować sobą, a reszta niech się dzieje sama. Już raz skończyło się to zwycięstwem tych, „co kradli, ale się dzielili”. A historia lubi się powtarzać.

**TOMASZ BOROWIECKI**

PLURALIS MAIESTATIS

# Aż poleje się krew

## Dobrze nie jest

W Krakowie lekarz psychiatra poleciał na psiarnię, po tym, jak pacjent zwierzył się, że zamierza zabić lekarza, którego obwinia o złe przyjęcie porodu jego córki. Pacjent został kryminałem – spędzi najbliższe dwa miesiące w areszcie, bowiem „czynił przygotowania” do tego, z czego się spowiadał. Na minus Marcina B. sąd zaliczył to, iż w jego mieszkaniu znaleziono broń czarnoprochową. Ja zauważam, że w katolicyzmie można zgrzeszyć myślą, słowem i uczynkiem. Zatem – na galery go!!!

Wspominam też sprawę pani Joanny z Krakowa, którą również zadenuncjowała doktorka psychiatrii. Pamiętacie policyjny najazd na szpital, rewizję osobistą, robienie przysiadów, zaglądanie w majty, zabranie telefonu, zabranie laptopa? Wszystko to wobec dziewczyny, która źle się poczuła fizycznie i psychicznie, bo zażyła tabletkę wczesnoporonną. Uprzejmie informuję, że tabletka wczesnoporonna to jednak nie karmelek, a i karmelkiem można się zakrztusić. Ówczesny główny komendant policji Jarosław Szymczyk powiedział, że „jest to normalna procedura w przypadku osób, co do których mamy podejrzenie, że chcą targnąć się na własne życie”. Tymczasem lekarka, która podpierdoliła pacjentkę, tłumaczyła się: „Nie przyszło mi do głowy, że policja może zachować się tak opresyjnie”. W filmach Woody'ego Allena co i rusz widzimy jakiegoś łebka wyciągniętego na kozetce i spowiadającego się swojemu psychiatrze lub psychoanalitykowi, który zwykle śmiertelnie się nudzi, milczy, ewentualnie pomrukuje. Cóż, w Polsce Woody musiałby kręcić horrory, a nie komedie. Kto jak kto, ale psy i sądy, a nawet doktorki, powinni wiedzieć, że nie jest łatwo kogoś odjebać ani zajebać, prawda? I o to robimy z burzowej szklanki wody kielich cykuty. Można i tak.

Złote czasy, kiedy można się było zwierzać barmanom, też przeminęły. Patrz barmani Mentzena, którzy w dobrej wierze opowiedzieli o kulisach picia piwka przez naszych drogich polityków. Jakoś tak wychodzi, że w Polsce jednak najbezpieczniej iść się wywewnętrznić do księdza. I nie chodzi mi tutaj o tajemnicę spowiedzi, bo wszakże istnieje i tajemnica lekarska, lecz o to, że ksiądz jest urzędnikiem państwa Watykan, a nie – Polski. Zatem jest realna szansa, że będzie trzymał dziób. Co najwyżej trzeba będzie wrzucić to i owo do skarbonki i odklepać kilka zdrowasiek. Inna sprawa – najtaniej gadać do lusterka albo obrazu. Po uprzednim zamknięciu okien, aby sąsiad was nie podsłuchał i nie poleciał z donosem do urzędu państwowego.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

A tutaj uprzejmie chciałam Państwu uprzytomnić, że faszyzm to doktryna polityczna i mówiąc czy pisząc o faszyzmie, najczęściej z tyłu głowy mamy tę definicję. Ale faszyzm to również forma rządzenia. Forma rządzenia oparta na strachu, silnym aparacie państwa, surrealizmach odwoławczych i narzuconych odgórnie tzw. moralnych wyborach. Ale przede wszystkim na strachu. W myśl, że ściany mają uszy. A zwyczajne pierdnięcie nie zaprowadzi cię do klozetu, tylko do pierdla. Ludzie w Polsce, stojąc po kokardy w gównie, zwyczajnie się boją. I ten strach zresztą tak pięknie ujawnił się w wyborach. Nie polecam ich – tj. ludzi – jednak straszyć dalej, bo jest taki moment, kiedy największy leszcz łapie za siekierę i wylatuje na ulicę, gdzie pełno już innych takich usiekierzonych leszczy. A wszystko to bez wdzięku hugonowskiego Gawrosza – tak, tak, tego chłopca z „Nędzników”.

Napiszę także, że kiedy Państwo będziecie czytać ten numer tygodnika „NIE”, ja znowu będę tłumaczyć się przed łódzkim sądem rodzinnym, że daleko mi do wielbłąda. Wciąż trwa sprawa o zamknięcie mnie w szpitalu psychiatrycznym, bowiem sąsiad polityk doniósł, że żywię do niego uczucia gorące, acz mordercze. (Nieprawda, żywię tylko pogardę).

Tymczasem znajome wiewiórki doniosły mi, że nie jestem sama na placu boju, bowiem umieszczanie niepokornych w psychuszce weszło sądom w krew. Teraz, nie za PiS-u. I wy się dziwicie, że ludzie na was nie głosowali, KaOwcy?

**Piękna jest czerwień krwi i piękna jest czerwień korali profesor Joanny Senyszyn. Dobrze, że tym razem – jak dotychczas – skończyło się na tej drugiej. Gdyby nie Senyszyn, kompromitacja byłaby jeszcze większa.**

Należy się cieszyć, że Trzaskowska dostała te kulki, a nie kulki gejszy – wszakże tamte trudniej by było pokazywać. Ale jednak wybory to nie jest przyczynek do modowego żurnala. A teraz, słuchać – jak trawa rośnie.

**IZABELA SZOLC**



eprasa.pl 78d053fd37

# Mentzenowa kula w płot

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

## Jak to fajnie, że nie chcemy być drugą Ameryką

„Nie podpiszę żadnej ustawy ograniczającej dostęp Polaków do broni” – napisał na swojej liście Sławomir Mentzen i jął zmuszać swoich byłych konkurentów do prezydentury do podpisania się pod tym. Bo w jego wizji kraju idealnego każdy obywatel miałby w szafie colta, w kuchni kałasznikowa, a na strychu walthery i glocki na każdą okazję. Tyle że Polska to nie Dziki Zachód. I Polacy, jak się okazuje, bohaterami westernu być nie chcą.

Z badań wynika, że 57,3 proc. obywateli uważa, iż ułatwienie dostępu do broni palnej obniży ich poczucie bezpieczeństwa. Zaledwie co piąty uważa, że będzie odwrotnie. Jeśli ktoś twierdzi, że to przez lewacką propagandę, niech sprawdzi statystyki Eurostatu. Polska jest trzecim najbezpieczniejszym krajem Unii Europejskiej, zaraz po Chorwacji i Litwie. Z aktami przemocy mamy do czynienia ponad dwa razy rzadziej niż przeciętny Europejczyk. Przestępcy nas omijają, a sąsiad raczej nie zatłucze nas łopatą, a tym bardziej nie zastrzeli.

### Silni bezbronnością

Ktoś powie: ale przecież broni w Polsce nie ma. Właśnie dlatego jest bezpiecznie – odpowiedzą inni. Rzeczywistość? Jest bardziej złożona. Broń palna to temat tabu. Dziedzictwo PRL-u, w którym pistolet był symbolem władzy, a nie odpowiedzialności. Od dekad – nie bez powodu – Polakom wbija się do głowy, że posiadanie broni to fanaberia i niebezpieczny luksus, który może skończyć się tragedią.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie prawo do posiadania broni jest poprawką do konstytucji, broni jest więcej niż ludzi. Efekt? 40 tys. zgonów rocznie. Rocznie! Z tego setki to dzieci i młodzież. Wskaźnik zabójstw z użyciem broni palnej wynosi tam 6,1 na 100 tys. osób. Dla porównania – w Polsce to 0,7–0,8. Różnica, której nie da się zignorować. Statystyki pokazują jedno: więcej broni to więcej trupów.

Więcej broni nie znaczy mniej przestępstw. Wręcz przeciwnie. Jak pisze Melinda Wenner Moyer w „Scientific American”, około 30 badań wykazało, że więcej broni w społeczeństwie to więcej morderstw, gwałtów i przemocy domowej. I tylko garstka analiz sugeruje, że uzbrojeni obywatele odstraszają bandytów. Ale czy odstraszają ich skutecznie? Czy nie prowokują przy okazji kolejnych tragedii?

Ale Mentzen i jego wyznawcy wolą cytować Johna Lotta Jr. – ekonomistę, który wyliczył, że posiadacze broni obniżają liczbę napaści o 5 proc., zgwałceń – o 7 proc., a zabójstw – o prawie 8. Problem w tym, że badania Lotta były wielokrotnie krytykowane za metodologię.

A Polacy, jak pokazują sondaże, nie kupują tych argumentów. Uważają, że bezpieczeństwo nie bierze się z własnej kabury, tylko ze sprawnych służb i społeczeństwa, które nie żyje w strachu. I które nie chce, żeby pod domem strzelano tylko dlatego, że ktoś źle zaparkował.

Zresztą – czy naprawdę widzimy w polskich miastach bandy uzbrojonych oprychów? Czy mieszkańcy Opola, Gdyni czy Suwałk czują się zagrożeni na tyle, by kupować broń do obrony własnej? Statystyki mówią jasno: nie. 62 proc. rodaków nie boi się, że padnie ofiarą przestępstwa. Tylko 4 proc. czuje taki strach codziennie. Reszta woli spokojnie iść na spacer niż na strzelnicę. W polskiej rzeczywistości potrzeba broni nie istnieje.

### Prawo do strzelania

A mimo to politycy – głównie z prawej strony sceny – nie odpuszczają. Sławomir Mentzen stwierdził wprost: „Dostęp do broni to podstawowe prawo wolnego człowieka. Obywatel powinien mieć możliwość obrony siebie i swojej rodziny bez pytania państwa o zgodę”. Z kolei Paweł Kukiz argumentował: „Broń w rękach obywateli to gwarancja, że władza nie stanie się tyranią. Trzeba zaufać Polakom”. Niektórzy posłowie PiS, jak Andrzej Melak, podkreślali: „Czas przywrócić obywatelom poczucie siły i sprawczości”. Jednak społeczeństwo pozostaje sceptyczne. Jak pokazuje badanie IBRiS,

**większość Polaków – 57,3 proc. – uważa, że większy dostęp do broni zmniejszy ich poczucie bezpieczeństwa. „Nie chcę się bać, że sąsiad, z którym pokłócę się o ciszę nocną, ma pistolet w szufladzie” – mówi jedna z respondentek.**

Inny dodaje: „Nie czuję się zagrożony, nie potrzebuję broni. Wolę, by to policja mnie chroniła, a nie własny rewolwer”. Ale prawicowi politycy proponują zmiany w przepisach, które miałyby ułatwić obywatelom uzyskanie pozwoleń na broń. Ich argumentacja opiera się na potrzebie zwiększenia obronności państwa i prawa obywateli do samoobrony. Proponują uproszczenie procedur administracyjnych oraz przeniesienie kompetencji wydawania pozwoleń z policji na organy cywilne, takie jak wojewodowie czy starostowie.

Tymczasem Polacy wcale nie mają problemu z dostępem do broni. W ostatnich latach liczba pozwoleń na broń rośnie. Na koniec 2024 r. było ich już ponad 367 tys. – niemal dwa razy więcej niż dekadę temu. Broń palna znajduje się dziś – mimo dość restrykcyjnych przepisów – w rękach niemal miliona obywateli. To nie jest naród rozbrojony. To jest naród świadomy ryzyka. I tego, że wolność nie musi oznaczać uzbrojenia po zęby.

Przyrost ten wcale nie wynika z nagłej potrzeby obrony własnej, lecz raczej z zainteresowania sportem, kolekcjonerstwem czy też obawą przed geopolityczną niepewnością po ataku Rosji na Ukrainę. Ale to nie znaczy, że Polacy chcą uczynić z pistoletu standardowy element codziennego ekwipunku. Nie chcą brać udziału w wyścigu zbrojeń między sąsiadami.

### Niewypał bez kabury

To, że ktoś robi patent strzelecki albo zapisuje się do klubu, nie oznacza jeszcze, że chce świata, w którym każdy spór o pierwszeństwo na pasach kończy się wyciągnięciem giwery. Bo nie chcemy żyć w kraju, gdzie siedmiolatek przypadkiem strzela do siostry, bo znalazł broń taty w szufladzie.

Statystyki pokazują, że choć przestępstw z użyciem broni palnej w Polsce nie ma wiele, to każde takie zdarzenie odbija się echem w debacie publicznej. Według danych Komendy Głównej Policji, w 2023 r. odnotowano 603 przypadki przestępstw z użyciem broni, w tym 21 zabójstw lub ich prób. Co prawda większość z nich popełniono z użyciem broni nielegalnej, ale sam fakt ich obecności podważa przekonanie, że więcej broni to więcej bezpieczeństwa. W 2014 r., przy blisko 198 tys. legalnych posiadaczy broni, doszło do 32 takich przestępstw. W 2021 r., mimo wzrostu liczby zezwoleń do ponad 252 tys., liczba tych incydentów spadła tylko nieznacznie – do 27.

To pokazuje, że liberalizacja przepisów niekoniecznie musi iść w parze z bezpieczeństwem. Raczej zwiększa ryzyko nieprzewidzianych konsekwencji. A skoro broń – nawet w legalnych rękach – może być narzędziem tragedii, to może warto trzy razy zastanowić się, zanim dopuścimy ją do rąk każdego obywatela z dowodem osobistym.

I nawet gdyby ułatwić dostęp do broni, to – poza wariatami – niewielu po nią sięgnie. W Polsce mamy dziś około 367 tys. posiadaczy pozwolenia i 930 tys. zarejestrowanych sztuk broni. Zgodę na własnego gnata ma mniej niż 1 proc. społeczeństwa. A broń palna na tysiąc mieszkańców? Trzy pozwolenia. Europejska średnia? Trzydzieści. Jesteśmy więc przykładem umiaru.

Jakkolwiek by to dziwnie brzmiało, Polacy jeśli chodzi o broń, są dziś jednymi z najmądrzejszych Europejczyków. Wiedzą, że największą siłą społeczeństwa nie jest to, ilu ma uzbrojonych obywateli, tylko ilu z nich żyje bez strachu.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

## WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Ponad 2 mln zł rocznie – tyle ma zarabiać jeden z lekarzy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. Ludwika Perzyny w Kaliszu. Na możliwe nieprawidłowości w wynagrodzeniach uwagę zwrócili sygnaliści (donosiciele), którzy zawiadomili Regionalną Izbę Obrachunkową. Sprawa w prokuraturze. Ten sam szpital przegrał w kwietniu proces z 60 pracownikami, którym źle naliczano pensje zasadnicze. Sąd nakazał wypłatę zaległych wynagrodzeń z odsetkami oraz zwrot kosztów procesowych. W osobnym postępowaniu 48 pracowników, głównie fizjoterapeutów, wygrało sprawę dotyczącą nierównego traktowania w zakresie ustalania wynagrodzeń. Jeśli i ten wyrok się uprawomocni, szpital będzie musiał wypłacić im blisko 1,5 mln zł odszkodowania.

▮ Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) nałożył grzywnę w wysokości prawie 15 mln zł na spółkę Azagroup, właściciela sklepów internetowych renee.pl i born2be.pl. Powodem kary są tzw. wieczne promocje, czyli wprowadzanie konsumentów w błąd poprzez sugerowanie atrakcyjnych obniżek cen, które w rzeczywistości nie istniały. Azagroup, chińska spółka działająca w Polsce od dekady, wykazała w ostatnim okresie obrachunkowym 16 mln zł zysku. Kara jest więc niemal równa całorocznym wpływom firmy – godna sankcja rodem z czasów Mao. Czy jednak skuteczna? Spółka, jak można się spodziewać, odwoła się od decyzji UOKiK do sądu. Postępowanie będzie się zapewne toczyć latami, a kiedy wreszcie zapadnie wyrok, spółka najprawdopodobniej zniknie z rynku zastąpiona nową, pod innym szyldem, ale z tym samym kapitałem i tą samą strategią.

▮ Eurostat donosi: w 2023 r. unijne więzienia gościły blisko 499 tys. osób, co oznacza wzrost o 3,2 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Na 100 tys. mieszkańców Unii przypada 111 więźniów. W tym rankingu Polska wysuwa się na czoło peletonu – z zatrważającym wynikiem 203 więźniów na 100 tys. mieszkańców. Na drugim biegunie, w krainie łagodności i liberalizmu, plasują się Finlandia, Holandia i Słowenia ze współczynnikami odpowiednio 53, 66 i 68. Zatem polskie więzienia mają bramy dla Polaków zawsze otwarte.

▮ Jeden z najbardziej poszukiwanych przestępców, Łukasz R. pseudonim Rataj, został zatrzymany w Wielkiej Brytanii i przekazany polskim służbom – poinformowała nadkom. Aneta Sobieraj, rzeczniczka Komendanta Wojewódzkiego Policji w Łodzi. Mężczyzna był ścigany od 2004 r. Ma odpowiedzieć za wymuszenia rozbójnicze, rozbój, gangsterkę i usiłowanie zabójstwa. Problem w tym, że od tamtych wydarzeń minęły dwie dekady. „Rataj” rozpoczął nowe życie. Założył rodzinę. Zbudował dobrze prosperującą firmę produkującą mocne alkohole, płacił podatki i – jak mówią lokalni – nie dawał powodów, by interesowały się nim służby. Ale dla wymiaru sprawiedliwości to nie ma znaczenia. Trzeba zniszczyć życie, rodzinę i biznes, wsadzić do więzienia, a potem z czystym sumieniem mówić o resocjalizacji. Pytanie, kto tu naprawdę potrzebuje resocjalizacji – dawny przestępca czy nieudolne państwo, które nie zna miary i nie rozumie, czym jest zemsta, a czym sprawiedliwość.

▮ Już ponad dekadę Sala Kongresowa w Pałacu Kultury i Nauki pogrążona jest w odmętach remontu, którego końca nie widać. Początkowy skromny budżet 45 mln zł rozrósł się do monstrualnych rozmiarów, sięgając niemal pół miliarda. Inflacja, nieprzewidziane trudności (a któż mógł przewidzieć azbest, którego miało nie być, a jest!). Rachunek, a jakże, pokrywają podatnicy. Swego czasu Morawiecki w przypływie patriotycznego szaleństwa planował rozbiórkę tego warszawskiego symbolu. Na szczęście plany te pozostały w sferze mokrych snów. Rozbiórka doprowadziłaby stolicę do bankructwa, a warszawiaków do rozpaczy.

▮ Ukraiński cement zalewa Polskę. Import wzrósł trzydziestokrotnie od 2019 r., bo nasi sąsiedzi nie przejmują się unijnymi normami klimatycznymi i trują taniej. W Iwano-Frankiwsku budują cementownię, która ma wysyłać do nas 4 mln ton rocznie. Polski przemysł cementowy, dający pracę 28 tys. ludzi i 3,2 mld zł do budżetu, krzyczy o pomoc do Brukseli. Zboże, miód, soki – a teraz cement. Ukraińska polityka zagraniczna to jakiś absurd.

▮ Rada Gminy Kościelisko przyjęła pierwszą w Polsce uchwałę ograniczającą jazdę quadami, skuterami śnieżnymi i innymi pojazdami „rekreacyjnymi”. Rzekomo zagrażają własności, zdrowiu i przyrodzie. W rzeczywistości to kolejny przykład zawiści, zamordyzmu i chorej potrzeby zakazywania wszystkiego. Czekamy na zakaz wwozu nart.

▮ Przeprowadzona modernizacja ławek w warszawskim metrze polegała przede wszystkim na zmianie ich konstrukcji mającej na celu „zapobieganie niewłaściwemu wykorzystaniu”. Jak poinformowała Anna Bartoń z biura prasowego Metra Warszawskiego, zamontowano podłokietniki i wydzielono pojedyncze miejsca siedzące. Łącznie zmodernizowano 32 ławki na stacjach Centrum, Świętokrzyska oraz Ratusz Arsenał. To „niewłaściwe wykorzystanie” oznaczało w praktyce, że na ławkach sypiali warszawiacy doświadczający kryzysu bezdomności. Całość prac kosztowała 84 880 zł, czyli 2652 zł za jedną ławkę. Trudno wyobrazić sobie tańszy sposób „rozwiązania” problemu bezdomności przy obecnych cenach mieszkań i jednocześnie droższy sposób na zamontowanie podłokietników.

▮ Łanie zadeptały psa na śmierć w Zakopanem. Niebezpieczny incydent – tak lokalne media określiły to tragiczne spotkanie psa biegającego luzem z dziką przyrodą. Tatrzański Park Narodowy przypomina, że nawet roślinożercy potrafią być groźni. Dorosła łania waży do 170 kg, byk nawet ćwierć tony – informuje przyrodnik Tomasz Zając z TPN. Spłoszone jelenie mogą stratować nawet człowieka. Dzięki panu Zającowi wiemy już nieco więcej.

**RJ**

PS Informacje opracowano na podstawie doniesień prasowych z różnych stron Polski. Znamy realia i wiemy, jak to bywa, dlatego sami podchodzimy do nich z rezerwą. Jeśli pojawiły się przekłamania, przepraszamy. Nie bierzemy odpowiedzialności za cudze przeinaczenia – tylko za własny styl.

REKLAMA

eprasa.pl 78d053fd37

# Dwie klasy średnie ASPIRUJĄCA kontra NIEASPIRUJĄCA

– Bierzcie sprawy w swoje ręce! – nawoływał na początku lat 90. ówczesny prezydent Lech Wałęsa, choć większość ludzi wolałaby spełnienie jego obietnic z kampanii: obniżenie cen w sklepach o 100 proc. i danie każdemu po 100 mln zł (przed denominacją!). W przyrodzie nic nie ginie, więc obecnie mnóstwo ludzi zagłosowało na Nawrockiego, bo obiecał walkę z drożyzną, przy czym szczególnym fetyszem stały się ceny masła.

Wielu rzutkich ludzi uwierzyło Wałęsie: cały kraj zapełnił się „szczękami", na których wystawiano wszelkiego rodzaju badziewie, zaczęła rozkwitać – jak się wtedy mówiło – prywatna inicjatywa i wręcz eksplodował mały biznes.

## Mity kontra realia

Zabawne, że drobny i średni biznes – przez lata przedmiot politycznej walki liberałów o rząd dusz – intensywnie dopieszczany był słownie, lecz niekoniecznie faktycznymi decyzjami. Duże biurokracje publiczne wolą rozmawiać z dużymi biurokracjami korporacyjnymi. Liberałowie wynosili na piedestał przedsiębiorców, kusząc mitem od pucybuta do milionera, wskazywali championów biznesu, co zaczynali w garażu, a potem podbili Polskę i nawet zaczęli konkurować na rynkach międzynarodowych.

W tej optyce to właściciele sklepów czy restauracji byli bohaterami transformacji.

Lewica od lat jest jebana jako ta, która szkodzi ludziom zaradnym i ogarniętym, pracowitym, przedsiębiorczym. Tyle w kwestii uporczywej propagandy. W sferze faktów, to nie lewactwo dobija drobny biznes, lecz biznes wielki, który bezwzględnie wypycha małych z rynku i zmienia przedsiębiorców w klasę robotniczą lub wysyła na bezrobocie. Sprawdza się przepowiednia Karola Marksa: większy kapitalista zjada mniejszego, postępuje koncentracja kapitału.

Zresztą, niejeden „biznesmen" to realnie pracownik na etacie, wypchnięty na działalność jednoosobową przez pracodawcę – zyskujący na tym podatkowo, lecz tracący prawa socjalne. Barberzy, kierowcy czy manikirzystki pracują na umowach „biznes dla biznesu", niekiedy wynajmując samochody czy fotele, na których sadzają klientów. To skądinąd prosta droga do hipersamowyzysku.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

I tu przechodzimy do ważnej kwestii: walki klas w ramach klasy średniej, która zachodzi – zapożyczając terminu od Xaviera Wolińskiego – między klasą średnią „aspirującą" i klasą średnią „nieaspirującą".

Woliński, twórca świetnego projektu wolnelewo, odniósł się do pouczającej historii jadłodajni z warszawskiego Żoliborza, którą w październiku zeszłego roku nawiedził niejaki „Książulo" – samozwańczy ekspert od restauracji i barów. Pochwalna opinia internetowego celebryty była początkiem końca fajnego miejsca, które właśnie w maju zakończyło działalność. Powodem był najazd gości, konieczność pracy ponad siły personelu i właścicielki, pani Marii. Wkurwiło ją, że stali bywalcy jej lokalu, głównie emeryci i rodziny z dziećmi, przestali ją odwiedzać, nie chcąc stać w kilometrowych kolejkach.

„Aspirująca" klasa średnia uważa, że biznesy powinny wciąż rosnąć, że trzeba wciąż zarabiać więcej, liczy się ekspansja. Tymczasem – tłumaczył Woliński w rozmowie z portalem Gazeta.pl. – „dla osób prowadzących małe biznesiki, które czasem określa się mianem ludzi z klasy ludowej, najważniejsze jest nie powiększanie zysku, ale stabilizacja oraz relacje z ludźmi z najbliższego otoczenia, którzy są stałymi klientami".

„Aspirująca" klasa średnia jest nadreprezentowana w środkach masowego przekazu, zwłaszcza w mediach społecznościowych. Wciąż poucza klasy niższe, owych nieszczęsnych „Januszy", że muszą w wyścigu szczurów zagryźć mniej krwiożerczą konkurencję. No i spogląda ukradkiem na klasę wyższą, licząc, że jak uda się odpowiednio rozkręcić biznes, często idąc na masówkę i wyzyskując pracowników, to wreszcie będzie mogła kupić sobie te nowe elektryczne Porsche i co kwartał spędzać urlop na Malediwach.

## Z biedakami nie gadaj

Istnieje cały przemysł coachingu, który obsługuje „aspirującą" klasę średnią. I wmawia jej, że tylko biedacy posyłają bachory do publicznych szkół, że liczy się tzw. samorozwój i traktowanie siebie samej jako marki, którą trzeba mozolnie i konsekwentnie budować. A jako iż swój ciągnie do swego,

**„aspiranci" i „aspirantki" powinni uciąć wszelkie kontakty z klasami niższymi (nawet jeśli to ich rodzina i znajomi; a może zwłaszcza wtedy), bo to psuje ich wizerunek i budzi niemiłe skojarzenia z plebsem i biedą,**

a przynajmniej przeciętniactwem. Coache uczą, jak być chujem i kurwą wyższych lotów, wbijając innym nóż w plecy z gracją akrobaty i niby przyjaznym uśmiechem godnym reklam pasty do zębów.

Co ciekawe, walkę w ramach klasy średniej zauważyłam również w mojej branży: wykładowców akademickich. Zdecydowana większość moich kolegów i koleżanek chce po prostu dobrze wykonywać swoją pracę i godziwie być za nią wynagradzanym. Jest jednak grupa aspirująca do milionowych grantów, pisania suto opłacanych ekspertyz, egzotycznych wyjazdów za publiczną kasę, współpracy z państwem czy dużym biznesem. Jak dla mnie, wyłonienie się takiej grupy trzymającej władzę na uczelniach jest przejawem traktowania uniwersytetu jako – nade wszystko – maszynki do robienia forsy, abstrahującej od uczenia kogokolwiek i rzetelnej pracy naukowej.

Przypomina mi się tutaj numer punkowej kapeli Czerwone Świnie, która śpiewa w kawałku „Aspiracje waszą bronią": „steki, wakacje, proszone kolacje", „o, przepis na ramen, jest klasowy lament, ale też pewna niepewność, czy to jest dla nas odpowiednia żywność". Ja nie wyznaję się w winach z Nowego Świata (z win pamiętam głównie jabole, które piłam w ogólniaku – generalnie przy piciu smakowały niemal identycznie jak przy rzyganiu), nie bywam w lokalach, gdzie spotykają się ludzie mający forsę i wysoką pozycję społeczną.

Nie ukrywam, że marzy mi się na mojej ulicy kawiarenka, jaką napotkałam z mężem, gdy byłam na Erasmusie w Walencji. Prowadzona przez rodzinę Azjatów, która była tak nieaspirującą klasą średnią, że ni w ząb nie rozumiała angielskiego i dość słabo mówiła po hiszpańsku – posługiwała się dialektem regionalnym języka katalońskiego. Kawiarnia na rogu, daleko od miejsc uczęszczanych przez turystów, miała parę stolików i stałych klientów, i nawet nie figurowała na mapach Google'a. Za cztery kawy z mlekiem i jakieś pieczywo płaciłam mniej niż 7 euro. Niestety, na moim osiedlu jest sieciowa kawiarnia/cukiernia, gdzie za zwykłą kawkę trzeba wybulić 20 zeta – ona jest zdecydowanie dla klasy aspirującej.

W walce klas w ramach klasy średniej moja sympatia (a jeśli jest taka możliwość – także moje pieniądze) są wyłącznie po stronie klasy „nieaspirującej", która chce po prostu normalnie żyć, a nie ma pierdolca na punkcie kasy i prestiżu. Klasie „aspirującej" pokazuję środkowy palec i wyśmiewam jej rojenia o wielkości, zwykle nieosiągalne, a zawsze głupie.

**ZUZ**

SŁOWO CZERWONE

# Po złej stronie prawa

## Dlaczego policja chroni wyzyskiwaczy

Strajk to według amerykańskiej kancelarii prawniczej Littler zachowanie z definicji nielegalne. Podobnie jak związki zawodowe są – według tej samej firmy – organizacjami prawie że przestępczymi. Kancelaria ta zajmuje się zwalczaniem działalności związkowej. Podważaniem legalności władz związkowych czy sporów zbiorowych. Dawno temu w Ameryce pracodawcy wysyłali przeciw strajkującym robotnikom uzbrojonych po zęby bojówkarzy. Dziś zastąpili ich prawnicy. Doradzają szefom firm, jak zastraszać załogi, które próbują walczyć o wyższe wynagrodzenie i lepsze warunki pracy.

**Aby** przeciwstawić się temu zastraszaniu w fabryce części metalowych do kominów Jeremias w Gnieźnie, przybyła tam ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. I na wiecu z załogą zapewniała pracowników, że w Polsce istnieje prawo do strajku i że oni mają pełne prawo z niego skorzystać – czyli strajkować. Mało tego, każdy, kto będzie utrudniał skorzystanie z prawa do strajku, może być za to ukarany.

Jednak należąca do niemieckiego kapitału firma Jeremias zdaje się nie wierzyć pani minister, woli rady Littlera, który wciąż utrzymuje, że strajkować nie wolno.

Załoga zażądała 800 zł podwyżki i lepszych warunków pracy. Po ciągnących się w nieskończoność negocjacjach zdecydowano się wreszcie na strajk. Ogłoszono referendum, w którym ponad 90 proc. głosujących opowiedziało się za strajkiem.

Osobą kluczową w walce o prawa pracownicze był przewodniczący Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza w zakładzie i społeczny inspektor pracy Mariusz Piotrowski. A więc – wbrew prawu – został zwolniony z pracy. Ten mężczyzna imponującej postury, znakomity mówca, umie porwać ludzi do walki. Jeżeli firma chciała uniknąć strajku – musiała pójść za radą Littlera i go zwolnić. Tyle tylko, że sąd nie miał żadnych wątpliwości i nakazał przywrócenie go do pracy. I tu również, za radą amerykańskich doradców pobierających krociowe wynagrodzenia, firma zamiast zrealizować wyrok, woli wypłacać mu 300 zł dziennie – byle tylko nie mógł wejść do fabryki i dalej agitować.

**W** dniu, w którym miał rozpocząć się strajk, przybyliśmy do Gniezna, by wesprzeć strajkujących. Zakład otoczony był ścisłym kordonem policji. Przypominało to sceny ze stanu wojennego. Tylko że wtedy wystrajkowaliśmy w końcu prawo do strajku, do wolnych wyborów. A teraz sprowadzono zza oceanu firmę prawniczą, która nam tego prawa odmawia. A policja państwowa stoi na straży bezprawia.

Druga zmiana odmówiła wejścia do zakładu, jeżeli kordon policji nie wpuści przywróconego przez sąd do pracy lidera związkowego. Pierwszą zmianę udało się zastraszyć. I strajkowała tylko niewielka grupa najtwardszych pracowników. Prawnicy z Littlera straszyli ludzi nawet więzieniem. Zupełnie tak, jakbyśmy cofnęli się w czasie o jakieś 100 lat. Druga zmiana odbyła strajk przed zakładem, bo nikt nie chciał wejść bez Mariusza. Policjanci wzywali ludzi, aby zostali łamistrajkami i weszli bez swego przywódcy. Bez rezultatu.

Większość załogi to miejscowi, mieszkańcy Gniezna. Dlatego związek Inicjatywa Pracownicza zaproponował, aby w sprawie kryzysu w Jeremiasie zebrała się rada miejska. Chodzi o to, by włodarze Gniezna poparli strajkującą załogę. Na wiec przed fabryką przybyło kilku radnych powiatu, ale głosu nie zabrali.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

**Po** jednej stronie sporu jest więc załoga, jej związek – Inicjatywa Pracownicza, niezawisły sąd, a nawet rząd w osobie ministry pracy; a po drugiej niemiecka firma przynosząca krociowe zyski repatriowane do Niemiec. Trzej niemieccy dyrektorzy, którzy koszą po kilka milionów rocznie, rzadko bardzo pokazują się w Polsce.

**Niemiecka korporacja, uzbrojona w amerykańskich prawników, za nic ma polskie prawo i wyroki sądów. Płacą śmiesznie mało, a zarabiają fortunę. Trudno to określić inaczej niż jako neokolonializm.**

Jesteśmy dla niemieckiego kapitału rezerwuarem taniej siły roboczej. A pracownicy są systematycznie pozbawiani prawa, które uchwalono na Wiejskiej w imię narodu. A jakby tego było mało, na straży tego bezprawia stoi policja.

**To** sytuacja dość podobna do tego, co wyprawia niejaki Zbigniew Bogusz z kupcami na Modlińskiej w Warszawie. Sąd nakazał przywrócenie polskim i wietnamskim kupcom bezprawnie odebranego posiadania targowiska wraz z kramami i towarami – a policja chroni czeczeńskich bandytów, których ów Bogusz wynajął, aby kupców bili i nie dopuszczali do realizacji wyroku sądu. Policja nie reaguje na przemoc wobec kupców i niszczenie ich mienia, bo rządzą pieniądze, a nie prawo. Kiedy w końcu policjant legitymuje Czeczena, to nawet nie każe mu zdjąć maski. Choć dwóch z nich zatrzymano za posiadanie broni i narkotyków.

Puentą obu tych skandali jest skandowane pod Jeremiasem hasło: „Policja broni bogatych przed biednymi".

Na razie strajk w Jeremiasie trwa, ale siły są nierówne, bo stróże prawa stoją po stronie bezprawia.

**PIOTR IKONOWICZ**



eprasa.pl 78d053fd37

Rys. JANUARY

## Służba zdrowia zdechnie z głodu

# Wyborczy uwiąd NFZ

Pamiętacie jak uzależniony m.in. od kłamstwa Karol Nawrocki podczas debaty prezydenckiej w TVP zarzucił Rafałowi Trzaskowskiemu, że szpital św. Rodziny w Warszawie ma zadłużenie i brakuje mu 10 mln zł? To bzdura, placówka zakończyła ubiegły rok z zyskiem i nie ma długów. Jeśli jednak wyściubić nos poza Warszawę, sytuacja nie wygląda kolorowo i wiele wskazuje na to, że długo nie będzie. 18 mld zł dotacji z budżetu państwa miało zasilić NFZ na cały rok. Mamy maj, a Fundusz już prawie wszystko wydał.

### Srali muchy

Temat ochrony zdrowia jest dla polityków niewygodny jak koszula w dupie, dlatego w czasie kampanii sprowadza się zwykle do chwytliwych haseł o ratowaniu dzieciaczków przed depresją. Mało który obywatel zdaje sobie sprawę z tego, dokąd wędrują jego składki zdrowotne i jak wielka jest wyrwa między tym, ile udało się z nich uzbierać, a realnymi wydatkami Narodowego Funduszu Zdrowia – a to źle, bo gdyby obywatel rozumiał, to by politykom nie przepuścił.

Co roku prezes NFZ w porozumieniu z ministrem zdrowia układają plan finansowy Narodowego Funduszu Zdrowia, który powinien zostać zatwierdzony przez ministra finansów. Tegoroczny kosztorys ustalony przez minister Izabelę Leszczynę i prezesa Filipa Nowaka nie zyskał aprobaty ministra Andrzeja Domańskiego, a to dopiero początek problemów wrażliwego jak łechtaczka sektora. Skala nierównowagi między finansowaniem, które zostało zabezpieczone w planie NFZ na 2025 r., a tym, ile trzeba będzie wydać na pokrycie stale rosnących kosztów, jest olbrzymia i wciąż rośnie. Oczywiście dzieje się tak co roku, a remedium na finansową bolączkę systemu jest dotacja z budżetu państwa.

**Oszacowano, że do dziury w NFZ w 2025 r. rząd dosypie 18,3 mld zł. Klops w tym, że w pierwszych pięciu miesiącach wykorzystano już ponad 80 proc. rezerwy na cały rok: 15 mld zł.**

Żeby podkreślić, jak bardzo źle to wygląda, wystarczy zaznaczyć, że zwyczajowo pieniądze te przekazywane są do NFZ w miesięcznych transzach, jako 1/12 całości. By ratować płynność, już na początku roku Ministerstwo Zdrowia olało procedurę i sięgnęło po zaskórniaki z kolejnych miesięcy. Na dokładkę „pożyczono" pieniądze z Funduszu Medycznego. Wszystkim niezorientowanym wyjaśniam, że fundusz ten służy poprawie dostępności i jakości świadczeń zdrowotnych poprzez dodatkowe (sic!) finansowanie kluczowych obszarów ochrony zdrowia, m.in. wsparcie i leczenie rzadkich chorób onkologicznych czy programów profilaktycznych, np. badań przesiewowych na obecność raka. Kolejna zła wiadomość jest taka, że kasę z FM trzeba będzie do końca roku zwrócić. A raczej nie bardzo będzie z czego.

### Kogo pałować?

Zapaść w systemie finansowym ochrony zdrowia ma wielu ojców, a wszystkich ze stodoły PiS. W 2022 r. na Narodowy Fundusz Zdrowia przerzucono furę wydatków ponoszonych dotychczas przez Ministerstwo Zdrowia. Były to m.in.: finansowanie niektórych wysokospecjalistycznych procedur medycznych czy zakup szczepionek do szczepień obowiązkowych. Równocześnie pozbawiono fundusz budżetowych dotacji na szumnie reklamowane darmowe leki dla seniorów czy takie „drobiazgi" jak ratownictwo medyczne, leczenie dzieci z domów dziecka, studentów i żołnierzy zasadniczej służby wojskowej.

Sporą część mamony z sakwy NFZ wyssało też przedwyborcze zniesienie limitów na ambulatoryjną opiekę specjalistyczną: porady i badania np.: kolonoskopię, gastroskopię, tomografię komputerową czy rezonans magnetyczny. Wyglądało szlachetnie, ale skutkiem tego, choć kolejki do badań się skróciły, na ich opis i wizytę u specjalisty swoje trzeba odczekać – mimo iż wydatki NFZ na porady specjalistyczne się potroiły.

Kolejnym znaczącym obciążeniem dla NFZ była ustawa o minimalnym wynagrodzeniu w ochronie zdrowia. Ta zobowiązuje dyrektorów szpitali do corocznego podwyższania pracownikom na etatach podstawy wynagrodzenia do wysokości wskaźników zawartych w ustawie. Wskaźniki uzależnione są od średniej krajowej, która jak wiadomo z roku na rok rośnie. Zanim ktoś się oburzy, warto pomyśleć, jak zamrożenie waloryzacji pensji pracowników szpitali (a przebąkuje się o tym coraz częściej) wpłynie na jakość usług medycznych w ramach NFZ. Podpowiem, że ucieczką personelu do placówek prywatnych, czyli jeszcze większą niż dotychczas prywatyzacją ochrony zdrowia w kraju.

### Kos wiosny nie czyni

Co ciekawe, jeszcze w kwietniu minister finansów Andrzej Domański pytany w Polsat News o płynność w NFZ zapewnił, że w budżecie ministerstwa są pieniądze na „wyrównanie" wpływów ze składek, żeby za chwilę zapewnić, że jest „w ciągłym kontakcie" z Izabelą Leszczyną i „razem będą szukać dodatkowych środków na ochronę zdrowia". Odnosząc się do zarzutów, że planowana (a chwilowo zawetowana, m.in. dzięki politykom lewicy) ustawa o obniżce składki zdrowotnej nie pomoże mikroprzedsiębiorcom, a spowoduje wzrost fikcyjnego samozatrudnienia w kraju nad Wisłą, Domański przypomniał, że w trakcie kampanii wyborczej dwa lata temu nie było innego postulatu tak głośno i wyraźnie podnoszonego przez przedsiębiorców. Dlatego – jak zapewnił – rząd traktuje ten punkt priorytetowo.

Mimo iż łajba tonie, w tej kwestii niewiele się zmieniło. Pod koniec maja wiceminister zdrowia dr hab. Marek Kos oznajmił, że „jest ciśnienie, żeby zmiany w składce zdrowotnej nastąpiły od przyszłego roku" i z wszelkim prawdopodobieństwem tuż po wyborach prezydenckich sejm przygotuje kolejną ustawę o jej obniżeniu, żeby projekt jak najszybciej mógł wejść w życie. Kandydat KO Rafał Trzaskowski taką ustawę oczywiście podpisze, co – brutalnie dla systemu ochrony zdrowia, ale z szerokim gestem dla przedsiębiorców – zadeklarował.

W ubiegłym roku Bernard Waśko z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny, Sławomir Dudek z Instytutu Finansów Publicznych oraz Łukasz Kozłowski i Wojciech Wiśniewski z Federacji Przedsiębiorców Polskich przygotowali raport „Luka finansowa systemu ochrony zdrowia w Polsce – perspektywa 2025–2027". Prognozowali w nim, że w 2025 r. Funduszowi Zdrowia zabraknie 40 mld zł. Jak widać, nie doszacowali.

Strategia „byle do wyborów, później się zobaczy" zaczyna się sypać, ale pęknięte kręgosłupy moralne polityków nie bolą.

**IDALIA DUBICKA**

# Życie w dobrobycie

● Przed wyborami rząd wyciągał wszystkie możliwe dane, żeby udowodnić, że w Polsce wreszcie coś urosło. Choćby taka sprzedaż detaliczna, która w kwietniu była aż o 7,6 proc. wyższa niż rok wcześniej. Co więcej, to pierwszy taki wzrost od stycznia, ale zanim ktoś zacznie się cieszyć, warto spojrzeć w kalendarz. Otóż w zeszłym roku Wielkanoc przypadła na koniec marca. W tym – na kwiecień. Więc siłą rzeczy jajka, szynki i zajączki wielkanocne kupowaliśmy w kwietniu, a nie w marcu. Do tego doszła jeszcze dodatkowa niedziela handlowa, dzięki której ludzie mieli jeden dzień więcej na wydanie pieniędzy, których rzekomo nie mają. Efekt? Wzrost sprzedaży o 6,2 proc. względem marca. W statystykach wygląda to znakomicie. W rzeczywistości? Cóż, jak co roku – święta, zakupy, potem oszczędzanie do wypłaty. Pojawiły się też dane o produkcji przemysłowej. Ta urosła w kwietniu o 1,2 proc. I choć to mniej niż tempo świątecznego obżarstwa, to jednak więcej niż nic. Za to budownictwo dalej leży plackiem. Produkcja budowlano-montażowa spadła o 4,2 proc. A jakby komuś było mało mieszanych sygnałów, to mamy jeszcze wynagrodzenia – w kwietniu poszybowały w górę o 9,3 proc. Co może brzmi dobrze, dopóki nie przypomni się, że o tych podwyżkach decydowały głównie premie i efekt niskiej bazy. Podsumowując: sprzedaż wzrosła, bo była Wielkanoc. Przemysł lekko drgnął, budownictwo wciąż ospałe, a pensje wzrosły jak na razie jednorazowo. Z gospodarką zaś jak z dietą: niby coś lepiej, ale my wciąż głodni.

● Mieszkamy w kraju mlekiem i miodem płynącym, tak jęli twierdzić urzędnicy Ministerstwa Finansów, gdy zobaczyli wyniki budżetów jednostek samorządu terytorialnego za pierwszy kwartał 2025 r. Okazało się bowiem, że samorządy zamiast planowanego w skali roku deficytu na niecałe 39 mln zł osiągnęły nadwyżkę w wysokości 41,3 mld. Historycznie największą. Wynik ten jest tak dobry, że powinien być oprawiony w ramkę i zawieszony w każdym urzędzie gminy. Zwłaszcza że rok temu nadwyżka wyniosła „zaledwie" 23,6 mld zł. Można by więc pomyśleć, że Polska lokalna to kraj mlekiem, miodem i PIT-em płynący. Urzędników pociesza stabilność zadłużenia. Po pierwszym kwartale wyniosło ono 108,9 mld zł i – jak podkreślają eksperci – nie wzrosło. A dług w relacji do dochodów? Spadł z 23,9 do 23,7 proc. Dochody samorządów sięgnęły 140 mld zł, czyli prawie jednej trzeciej całorocznego planu. Wydatki? 98,7 mld zł, czyli niespełna 20 proc. planu. Ktoś zapyta: jak to możliwe, że przy takich wydatkach i takich dochodach zrobiono tak gigantyczną nadwyżkę? Ano wystarczy mniej wydawać.

● Na przykład nie wydawać na samorządowe placówki medyczne. Dzięki takim oszczędnościom pod koniec trzeciego kwartału 2024 r. zobowiązania szpitali powiatowych wyniosły 8,2 mld zł. To o miliard więcej niż rok wcześniej. Słowem – kondycja finansowa naszych powiatowych uzdrowicieli pogarsza się szybciej niż stan zdrowia pacjentów, którzy czekają w kolejkach. A nie tylko powiatówki mają problem. Łączne zadłużenie wszystkich publicznych ZOZ-ów na koniec września 2024 r. sięgnęło 22,4 mld zł. Z tego 3 mld to zobowiązania przeterminowane, czyli takie, które teoretycznie już powinny być zapłacone. Według Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych dane na koniec roku są jeszcze bardziej budujące, bo dług całej sieci szpitali wzrósł do prawie 19,5 mld zł. To znaczy, że do końca grudnia dosypano jeszcze 1,5 mld zł zobowiązań. Złośliwi twierdzą, że szpitalne długi to nie skutek złego zarządzania, tylko konsekwencja planowania przez rząd. Co zatem powiedzieć o tym, że samorządy, miast dofinansowywać swoje szpitale, chomikują pokątnie grube miliardy?

● Donald Tusk objawił atomowego totolotka, w którym sześciu szczęśliwców trafiło szóstkę. Mowa o firmach takich jak Mostostal Kraków, Zakład Konstrukcji Spawanych Ferrum, Energomontaż-Północ Gdynia, Mostostal Siedlce, Mostostal Kielce i FAMAK. Te przedsiębiorstwa mają uczestniczyć w budowie pierwszej polskiej elektrowni jądrowej i w związku z tym – jak ogłosił premier – załapią się na kawałek z budżetowego tortu, który ma wartość 60 mld zł. Cała inwestycja pochłonie 192 mld zł, a pierwszy prąd popłynie w 2036 r. Premier z dumą ogłosił, że udział rodzimych firm ma nie tylko zasilić ich portfele, ale też otworzyć drzwi na świat. Bo skoro Polacy coś zbudują na Pomorzu, to potem mogą też budować w Szwecji, Bułgarii albo na Słowacji. Nie zbudują tam jednak niczego. Bo firmy te zajmują się nie skomplikowaną technologią, ale najprostszym na świecie budownictwem. I nikt nie będzie w obcych krajach korzystał z polskich firm od kopania dołów i lania betonu, bo na miejscu znajdzie dziesiątki lokalnych gigantów atomowej budowlanki.

● Atomówki jeszcze nie zaczęliśmy, ale firma mająca rozprowadzić powstały w nich prąd, czyli Polskie Sieci Elektroenergetyczne – operator, który sprawia, że po naciśnięciu włącznika światło się zapala – dostały właśnie zastrzyk gotówki z Unii. I to nie byle jaki, bo aż 1,3 mld zł bezzwrotnej pomocy z KPO. Bezzwrotna oznacza, że nikt nie będzie tych pieniędzy od nich żądał z powrotem. Nawet jak za prąd dalej będzie się w Polsce płacić najdrożej w Unii. Umowy w tej sprawie zostały podpisane przez PSE i Ministerstwo Klimatu, a sama pani minister Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że to „kolejny krok w stronę bezpiecznej transformacji energetycznej". Prezes PSE zapewnił, że ta modernizacja nie wpłynie na taryfy. Znaczy, że taniej nie będzie. Eksperci mówią, że abyśmy naprawdę mieli nowoczesne sieci, trzeba wyłożyć pół biliona złotych. PSE dostają więc ułamek procenta tej kwoty.

● Rafał Brzoska – złote dziecko polskiej przedsiębiorczości, guru nowoczesnego biznesu i wzorzec zdrowego rozsądku – właśnie dowiaduje się, że nawet paczkomaty nie są w stanie wyciszyć ludzkiego buntu. Bo choć jego InPost pnie się w górę jak ceny masła w promocji, to na dole – tam, gdzie pakiet trzeba dowieźć na trzecie piętro bez windy – kurierzy właśnie powiedzieli: „nie". Powód? Nowe zasady rozliczeń pracy, które miały „zachęcić" do przesiadki z diesla do elektryka. Zachęta wygląda tak: jeśli jeździsz samochodem starszym niż osiem lat, to zarobisz o 5 proc. mniej. A jeśli mimo wszystko nie rzucisz roboty, to dostaniesz 2 proc. podwyżki, czyli w praktyce i tak mniej niż wcześniej. Logika tej polityki przypomina promocję w sklepie: „kup dwa, a zapłać za trzy". Oficjalnie jednak firma człowieka, który dla Tuska uzdrawia Polskę, nie zatrudnia żadnych kurierów. Współpracuje z mikroprzedsiębiorcami, którzy zatrudniają po kilka osób i mają dowozić przesyłki z uśmiechem na twarzy i bez pytania o stawkę. Problem w tym, że ci mikroprzedsiębiorcy też muszą z czegoś żyć. A kiedy InPost każe im podpisać weksel in blanco, to znaczy, że zaufanie między partnerami biznesowymi jest tak duże jak zaufanie do automatu w toalecie miejskiej. Do tego dochodzi limit dniówki: 900 zł bez względu na to, czy rozwieziesz 30, czy 130 paczek. To trochę tak, jakby właściciel pizzerii powiedział dostawcy: „Masz stawkę, ale jak zrobisz za dużo dostaw, to ci obniżymy, bo jesteś zbyt efektywny". Absurd ten, jak przystało na czasy nowoczesnej komunikacji, przewoźnicy omawiają na szyfrowanych komunikatorach. I piszą listy. Do Brzoski. Jak dzieci do Świętego Mikołaja.

**TTJ**

Ilustr. PAWEŁ FERENC



eprasa.pl 78d053fd37

# Beneficjenci małych ojczyzn

## Miękkie lądowanie i twarde drenowanie w samorządach

Spółki jednostek samorządu terytorialnego, zakładane przez gminy, powiaty i województwa, miały być wehikułem do realizacji zadań publicznych. Stały się furmanką do zatrudniania swoich i wypłacania im – i sobie – sowitych diet i wynagrodzeń. Funduszem zasilającym lokalnych polityków.

### Karuzela samorządności

Ile osób zasiada w radach nadzorczych tych spółek? Nie wiadomo. Ale wiadomo, że spółek komunalnych mamy w Polsce około 3,5 tys. a każda z nich ma od trzech do pięciu członków rady nadzorczej. Prosty rachunek daje nam ponad 12 tys. ludzi. W teorii to eksperci. W praktyce – często prezydenci, burmistrzowie, radni lub ich znajomi. To „koryciarstwo, karuzela stanowisk" – jak słusznie ujął to Adrian Zandberg – kręci się w każdym zakątku kraju. Najsłynniejsza jest ta między Wrocławiem, Tychami, Sosnowcem i Brzeskiem.

W samej sieci Wrocław–Tychy–Sosnowiec–Gliwice–Dąbrowa Górnicza funkcjonował wszak stały obieg kadrowy. Prezydent Tychów zasiadał w radzie nadzorczej Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Sosnowcu. Prezydent Sosnowca w radzie wodociągów w Dąbrowie Górniczej. Wiceprezydent Wrocławia znalazł się w radzie spółki Nemo, czyli dąbrowskiego aquaparku, a wiceprezydent Gliwic – w radzie wodociągów we Wrocławiu. Prezydent Piekar Śląskich w radzie wodociągów w Czeladzi, a burmistrz Czeladzi – w parku technologicznym w Piekarach. Te same nazwiska przewijają się między spółkami i miastami, niezależnie od ich związków merytorycznych z daną dziedziną czy choćby danym miastem.

Warto wspomnieć o „układzie świętokrzyskim", gdzie członkowie władz Kielc i Starachowic wymieniali się obecnością w radach nadzorczych spółek wodociągowych i ciepłowniczych. Wśród nich znaleźli się m.in. byli posłowie oraz radni sejmiku województwa. W Opolu prezes jednej z komunalnych spółek transportowych zatrudnił swoją żonę, a szwagier znalazł zatrudnienie w dziale zamówień publicznych.

W Tarnowie była radna PO znalazła się w radzie nadzorczej miejskiej spółki ciepłowniczej zaraz po zakończeniu kadencji. W Białymstoku radny PiS otrzymał posadę w miejskim przedsiębiorstwie komunikacyjnym, choć oczywiście nie miał doświadczenia w transporcie publicznym. We wszystkich tych przypadkach decyzje personalne były osłaniane kitem o „kompleksowej znajomości specyfiki miasta".

Inne przypadki? W Radomiu prezydent miasta zasiadał jednocześnie w radzie nadzorczej spółki transportowej w Siedlcach. Wiceprezydent Nowego Sącza znalazł się w radzie wodociągów w Brzesku. Były wójt gminy Trzebownisko przez trzy lata pobierał wynagrodzenie za zasiadanie w radzie spółki komunalnej w Rzeszowie, mimo że formalnie nie spełniał wymogów kwalifikacyjnych. Komisja rewizyjna ustaliła, że jego powołanie było „czysto polityczne".

Najciekawszy jest przykład Wrocławia. Prezydent Sutryk zasiadał w radach nadzorczych spółek w Tychach i Gliwicach, a włodarze tych miast – w spółkach wrocławskich.

### Rada pasożytów

Ile właściwie można na zasiadaniu w radzie nadzorczej zarobić? Otóż wynagrodzenie członków rad nadzorczych spółek komunalnych ustalane jest według przepisów bazujących na przeciętnym wynagrodzeniu w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku, ogłaszanym przez GUS. W praktyce oznacza to, że członek rady może zarabiać od 0,5 do 2,75 tej kwoty miesięcznie – czyli od około 4,5 do grubo ponad 20 tys. zł brutto.

Warto jednak zaznaczyć, że to tylko kwota bazowa. Członkowie rad często otrzymują również dodatkowe wynagrodzenie zmienne – do 50 proc. podstawowego wynagrodzenia z poprzedniego roku – uzależnione od tzw. realizacji celów zarządczych. Do tego dochodzą liczne świadczenia dodatkowe: odprawy, zwroty kosztów dojazdów, możliwość korzystania z mienia spółki.

Jak wykazała NIK – w latach 2018–2020 członkowie rad nadzorczych w kilkunastu kontrolowanych spółkach pobrali łącznie ponad 11,2 mln zł, z czego co najmniej 570 tys. zł wypłacono niezgodnie z przepisami. W jednej ze spółek – Miejskim Zakładzie Usług Komunalnych w Szczecinie – członkowie rady otrzymywali premie mimo braku jakichkolwiek uchwał zatwierdzających cele zarządcze. W innej – spółce ciepłowniczej w Elblągu – rada nadzorcza zatwierdziła premie dla zarządu mimo rocznej straty przekraczającej 1,2 mln zł.

Rys. OBYWATEL JANEK

Tymczasem większość członków rad nadzorczych spotyka się zaledwie kilka razy w roku – często raz na kwartał – co oznacza, że miesięczne wynagrodzenie staje się w praktyce formą ryczałtu za nic.

Afera z radami nadzorczymi to nie tylko kwestia etyki. W 2021 r. sąd w Opolu skazał byłego wójta gminy Dobrzeń Wielki na dwa lata więzienia w zawieszeniu za przyjmowanie łapówek i zatrudnianie znajomych w podległych spółkach. W Lublinie prokuratura prowadziła postępowanie przeciwko prezesowi miejskiej spółki transportowej, który zawierał umowy z firmami powiązanymi rodzinnie i towarzysko. W Bydgoszczy zaś członek zarządu komunalnej spółki wodociągowej został zatrzymany za przyjęcie 100 tys. zł łapówki w zamian za wygraną w przetargu na inwestycję kanalizacyjną.

### Można taniej, tylko po co?

Według raportu Watchdog Polska z 2021 r. tylko 4 proc. spółek komunalnych udostępniało rejestry umów. 79 proc. nie publikowało sprawozdań finansowych, a 90 proc. nie informowało o kontrolach wewnętrznych. W 2019 r. aż 70 proc. spółek nie publikowało rejestru umów, mimo że 75 proc. deklarowało jego prowadzenie. Ponad 90 proc. spółek, niezależnie od wielkości, nie informowało o przeprowadzonych kontrolach. Zaledwie 6 proc. publikowało informacje o udzielonych darowiznach, mimo że połowa je przyznawała.

W latach 2018–2020 osiem z dwunastu skontrolowanych przez NIK spółek prowadziło działalność wykraczającą poza sferę użyteczności publicznej. Sprzedaż paliwa, usługi pogrzebowe, stacja diagnostyczna, alkohol na stacji benzynowej. 64 mln zł przychodu z usług, które nie miały nic wspólnego z misją gminy. Wszystko za wiedzą lokalnych władz.

W tym samym czasie pięć spółek działało poza granicami swojej gminy, a mimo to samorządy nie zawarły wymaganych porozumień. Nawet te spółki, które ponosiły straty, chętnie rozdawały darowizny. W latach 2018–2020 przekazano łącznie 3,3 mln zł na „działania społeczne", głównie dla lokalnych klubów sportowych i fundacji powiązanych personalnie z władzą.

A może chociaż wynagrodzenia prezesów i członków zarządu były adekwatne do efektów? Skądże znowu. NIK ustaliła, że siedem z dwunastu spółek zawyżało wynagrodzenia. W jednej ze spółek, która przez trzy lata przynosiła straty, darowizny wyniosły niemal 600 tys. zł. Zdarzały się także przypadki wypłaty premii zarządowi mimo braku realizacji celów.

Tymczasem przy samorządach mogą przecież działać zakłady budżetowe, które realizują zadania publiczne taniej, prościej i przejrzyściej – takie jak cmentarze czy zakłady gospodarki komunalnej. Nie mają osobowości prawnej – a więc i rad nadzorczych. Nie mogą finansować się z kredytów – więc nie generują ryzykownych zobowiązań. Ich struktura jest szczupła, koszty zarządzania niskie, a cała gospodarka podlega rygorom ustawy o finansach publicznych. I – co najważniejsze – są całkowicie dyspozycyjne wobec gminy. Żadnych kombinacji, żadnych sponsoringów, żadnych Sutryków.

Dlaczego zatem samorządy nie chcą ich używać? Bo nie da się tam ulokować kolegi z sąsiedniego województwa. Bo nie da się po cichu przelewać kasy „na działania społeczne". Zakład budżetowy nie sponsoruje lokalnych festynów ani nie zamawia reklam w zaprzyjaźnionej gazecie. Po prostu działa.

**Zatem jeśli Zandberg nadal sądzi, że tanie mieszkania powinny za państwowe pieniądze budować samorządy, to może najpierw powinien sprawdzić, ile pieniędzy na budownictwo zniknie po drodze. I ilu załapie się na nie „ekspertów" od mieszkań w gminnych radach nadzorczych.**

Bo jeśli państwo rzeczywiście chce wybudować mieszkania – a nie sfinansować kolejną kampanię wyborczą burmistrza X albo puścić setki tysięcy dla kolegów prezydenta przez nową reklamę miejskiej ciepłowni – to niech robi to bezpośrednio. I niech wytłucze komunalne spółkowe pasożyty, które już dawno przestały być narzędziem realizacji dobra wspólnego, a stały się narzędziem realizacji dobra własnego. Bardzo własnego.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

# Prawica przeciw CIC-om

## PiS w zalotach do nazioli

Czesław Renkiewicz – wieloletni i, zdawałoby się, niezależny prezydent Suwałk – podlizuje się antyimigranckiej świrni i śle do Caritasu Diecezji Ełckiej listy przeciw Centrum Integracji Cudzoziemców w jego mieście. W Białymstoku póki co mieli jaja.

„W piśmie prezydent Suwałk zwraca uwagę na narastanie negatywnych nastrojów i obaw mieszkańców" – donosi radio Białystok. „To także prośba o rozważenie zasadności tworzenia Centrum Integracji Cudzoziemców w Suwałkach i pytanie o dalsze kroki lub modyfikację projektu w świetle ostatnich protestów. Prezydent Renkiewicz po raz kolejny także przypomina swoje jednoznaczne stanowisko przeciwko potrzebie tworzenia w mieście takiej instytucji".

Dyrektor ełckiego Caritasu ks. Dariusz Kruczyński biblijnym zwyczajem umył ręce, odpowiadając asekuracyjnie, że podległa mu instytucja jeno przystąpiła do konkursu w tej konkretnej sprawie. A tak w ogóle to nie jest ani stroną, ani partnerem projektu, bo za wszystko odpowiada Zarząd Województwa Podlaskiego spod znaku Koalicji Obywatelskiej.

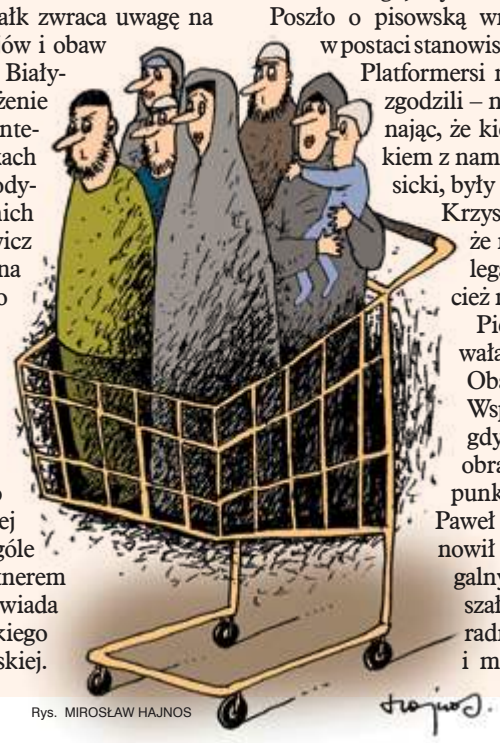
Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Ten sam, który kilka miesięcy temu wyjął z PiS-u dwójkę radnych będących wicemarszałkami sejmiku w poprzedniej kadencji, i uczynił ich ponownie wicemarszałkami – tym samym odbierając władzę na Podlasiu totumfackim Jarosława Kaczyńskiego.

Pisowcy – pomni na interesy ówczesnego kandydata (dziś prezydenta-elekta), który usiłował przebić Mentzena i Brauna – podczas ostatniej sesji podlaskiego sejmiku na mównicę wysłali radnego Pawła Wnukowskiego, aby bił antyimigracyjną pianę.

Poszło o pisowską wrzutkę do porządku obrad w postaci stanowiska sejmiku przeciw CIC-om. Platformersi na zmianę porządku się nie zgodzili – nie bez słuszności przypominając, że kiedy dwa lata temu marszałkiem z namaszczenia PiS był Artur Kosicki, były tancerz disco polo i asystent Krzysztofa Jurgiela, stwierdził, że migranci przybywają do nas legalnie i on do nich nic przecież nie ma.

Pięknie to zresztą zrelacjonowała odebrana cynglom Daniela Obajtka z Polska Press „Gazeta Współczesna", donosząc, że – gdy radni ustalili już porządek obrad i przeszli do kolejnego punktu – „o głos poprosił radny Paweł Wnukowski, który postanowił wypowiedzieć się o nielegalnych imigrantach. Gdy usłyszał, że mówi nie na temat, bo radni zajmują się czym innym i ma już wyłączony mikrofon, oświadczył, że zablokuje mównicę. I wcielił w życie słowa songu Jonasza Kofty: »Stoję przy mikrofonie, niech mnie który przegoni, różne sceny brygady już nie dadzą mi rady«". „Gazeta" odnotowała także wrednie, że radny Wnukowski trwał na mównicy, „nagrywając komórką filmik z sobą w roli głównej, i pozwalał się fotografować klubowym kolegom"…

Ten sam numer pisowscy radni sejmiku województwa podlaskiego chcieli wywinąć na sesji nadzwyczajnej 12 maja, tuż przed pierwszą turą wyborów, ale znowu – jak nam przykro! – się nie udało.

Przypomnijmy zatem uprzejmie, że to trochę już zapomniana pisowska ministra ds. rodziny i polityki społecznej

**Marlena Maląg w 2022 r. pokazywała i chwaliła aż pięć otwieranych pilotażowo CIC-ów, tylko po to, żeby w 2025 gardłować na wiecach wyborczych Nawrockiego przeciwko nim oraz straszyć ciapatymi.**

„Nachalne są te kurwy i zuchwałe" – jak mawiał w takich razach dzielny wojak Szwejk.

**JMP**



eprasa.pl 78d053fd37

# Bye bye Elon!

## Musk odchodzi, ale zostaje

Elon Musk abdykował z funkcji jednego z głównych doradców prezydenta Donalda Trumpa oraz szefa Departamentu Efektywności Rządowej (DOGE). Burdel, którego stał się współtwórcą, nie przestaje się kręcić, a jego skutki odczuwa cały świat.

Z opublikowanych niedawno przez New York Times wyników śledztwa dotyczącego prywatnego życia Elona Muska wynika, że miliarder w prywatnych wiadomościach z lipca 2024 r. wyrażał obawy, że pogrążą go rządowe dochodzenia w sprawie jego firm. Miał napisać, że nie może zostać prezydentem, ale jest w stanie pomóc Trumpowi pokonać Bidena – co też uczynił. Złoty Elon zainwestował w kampanię blisko 290 mln dol. i po objęciu przez Trumpa urzędu został stałym bywalcem Białego Domu.

Mimo oświadczenia Donalda Trumpa z lutego 2025 r. o podpisaniu rozporządzenia o utworzeniu DOGE i postawieniu na jego czele Muska Biały Dom starał się utrzymywać, że był on jedynie doradcą i nigdy nie stało się jasne, czy objęcie przez miliardera stołka szefa nowego departamentu było legalne. Tak czy inaczej, machina ruszyła, a podsumowanie jej dotychczasowych osiągnięć marszczy dupę.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

### Efekt mrożący

Celem Departamentu Efektywności Rządu były szeroko zakrojone oszczędności wprowadzane poprzez wstrzymywanie funduszy zatwierdzonych przez Kongres i – finalnie – likwidowanie programów rządowych. Sądy natychmiast uznały te działania za niezgodne z konstytucją, ale nowy wizjoner miał tę opinię w dupie. Musk obiecał, że dzięki jego działaniom budżet USA zyska 2 bln dol. i ochoczo zabrał się do roboty. DOGE zaczął ciąć kasę w kluczowych sektorach jak małpa z brzytwą.

Wyjątkowy rozgłos i smarkate skutki na arenie międzynarodowej przyniosło wstrzymanie finansowania pomocy zagranicznej (USAID). Agencja amerykańskiej administracji zajmująca się m.in. zapobieganiu głodowi i zapewnieniem podstawowej opieki medycznej w krajach Trzeciego Świata została nazwana przez Muska „radykalnie lewicową polityczną psychomanipulacją" i z hukiem wpadła pod kosiarkę Elona. Szacuje się, że obcięcie blisko 80 proc. grantów USAID powoduje śmierć około 103 osób na godzinę – głównie dzieci. Wskutek cięć Muska przerwano leczenie m.in. kobiet ciężarnych zakażonych wirusem HIV, wskutek czego rodzi się z nim ok. 1,5 tys. noworodków dziennie (dane z raportu Ryana Coopera „The American Prospect" z maja 2025 r.).

Według zajmującej się budową modeli matematycznych dla chorób zakaźnych prof. Brooke Nichols z Boston University łączna liczba ofiar wstrzymania pomocy może wynosić (na ten moment) nawet 300 tys. osób. I stale rośnie.

W ramach „uwolnienia biznesu od nadmiernych regulacji" DOGE szarpnęło fundusze Agencji Ochrony Środowiska (EPA). Cięcia objęły głównie programy dotyczące zmian klimatycznych, regulacji emisji szkodliwych substancji do środowiska i ochrony wód. Przy okazji wstrzymano liczne badania naukowe i zredukowano personel agencji.

Ponieważ z pierdołami jak przyroda Muskowi nie po drodze, ograniczył do minimum fundusze operacyjne dla amerykańskich parków narodowych. Transfer pracowników parków z etatów do pośredniaków poskutkował obniżeniem jakości konserwacji obszarów przyrodniczych i w konsekwencji ich dostępności. Żeby było mniej wesoło, cięcia te ze względu na utratę przychodów mogą finalnie kosztować więcej, niż zaoszczędzą. Dla zobrazowania skali absurdu tych ruchów warto nadmienić, że w 2023 r. parki narodowe w USA przyciągnęły 325,5 mln turystów, generując 42,2 mld dol. aktywności ekonomicznej, z czego bezpośrednie przychody z parkowych opłat i usług szacowano na 2 mld dol.

Oszczędności szukano w Departamencie Zdrowia i Opieki Społecznej (HHS). Musk dobrał się do dupy najuboższym – zlikwidowano dedykowane im programy socjalne, w tym opiekę zdrowotną i programy prewencji chorób oraz bony żywnościowe. Walec DOGE przejechał również po Departamencie Edukacji: obcięto fundusze na programy edukacyjne, w tym na szkoły publiczne, stypendia dla studentów i badania akademickie. Oberwało się też Administracji Podatkowej (IRS), co paradoksalnie podobnie jak w przypadku parków narodowych, zwiększyło straty finansowe rządu. DOGE obcięło etaty w dziale egzekwowania IRS, dzięki czemu organ stracił wydolność w ściganiu oszustw podatkowych i ściąganiu należności. Co za pech.

### Kamieni kupa

Ostatecznie DOGE utkało narrację, że zaoszczędziło 175 mld dol. Według amerykańskiej niezależnej organizacji non profit Partnership for Public Service, kwotę wskazaną przez departament Muska można wsadzić między bajki, by nie powiedzieć w dupę. Po pierwsze, mniej niż połowa „sukcesów" jest podparta jakąkolwiek dokumentacją. Po drugie, cięcia DOGE mogą kosztować podatników blisko 135 mld dol., ponieważ agencje będą zmuszone szkolić i zatrudniać następców zwolnionych w oparach absurdu pracowników. Szef PfPS Max Stier w jednym z wywiadów nazwał działania DOGE „podpaleniem publicznego dobra".

**Krucjata Muska na wielu frontach przyniosła głównie zniszczenie, ale on sam nie ucierpiał. Czas spędzony w rządzie pozwolił mu zakończyć śledztwa w sprawie własnych firm; zdobył kontrakty rządowe**

i sprawił, że sieć komunikacyjna Starlink stała się w rękach Trumpa narzędziem nacisku na inne kraje.

Amerykańskie wiewiórki donoszą, że romans Elona z Trumpem wzbogacił go o 170 mld dol. A to nie jedyne profity. David Pepper, były przewodniczący Partii Demokratycznej w Ohio, nazwał ruchy Muska „pełnoskalowym przekierowaniem cyfrowego układu nerwowego rządu w ręce niewybranego miliardera". Złoty Elon wprowadził do rządu firmę analityczną miliardera Petera Thiela – człowieka, który sfinansował karierę polityczną J.D. Vance'a. Dzięki temu ludzie Muska osadzeni w rządzie USA tworzą gigantyczną bazę danych obywateli, która pozwala władzy zajrzeć w najbardziej skrywane otwory Amerykanów. Póki co administracja wykorzystała dane do ścigania nielegalnych imigrantów, ale istnieją obawy, że pozyskane informacje mogą być przydatne w znacznie szerszym zakresie.

Donald Trump o odejściu Muska napisał na platformie X tak: „To będzie jego ostatni dzień, ale nie naprawdę, ponieważ zawsze będzie z nami, pomagając przez cały czas. Elon jest świetny!". Niewątpliwie skutki fiksacji miliardera zostaną z Ameryką na długo.

**IDALIA DUBICKA**

## KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ Z niewyjaśnionych przyczyn kancelaria prezydenta zataiła informację o odznaczeniu szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) Złotym Krzyżem Oficerskim Orderu „Za zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej". Choć wydarzenie miało miejsce 17 grudnia 2024 r., dowiedzieliśmy się o nim dopiero kilka dni temu. Ciekawe, kogo będzie odznaczać następca Andrija Dudenki.

☆ Radosław Sikorski w wywiadzie dla „Newsweeka" zachwyca się samym sobą i straszy Putinem, zaznaczając wszak: *Jesteśmy lepiej przygotowani od innych, bo – chwała Bogu – z jednej strony kolejne rządy próbowały europeizować Rosję, z drugiej – wszystkie partie popierały wydawanie solidnych 2 proc. PKB na obronność.* Akurat gdy w latach 2007–2014 Sikorski był ministrem spraw zagranicznych, to wydatki na zbrojenia wynosiły zdecydowanie poniżej 2 proc. PKB, a Polska współpracowała ze wszystkimi sąsiadami. I była to jedna z niewielu zalet ówczesnego rządu.

☆ Z okazji amerykańskiego Dnia Flagi Donald Trump planuje huczną defiladę, co zgryźliwie komentuje Irena Lasota („Plus Minus"): *Otóż 14 czerwca 45., a zarazem 47. prezydent USA będzie obchodził swoje 79. urodziny. Niespecjalnie okrągłe, ale obchody będą takie, jakich Waszyngton jeszcze nigdy nie widział.* (…) *W paradzie uczestniczyć będzie 6700 żołnierzy, 50 helikopterów, 28 czołgów Abrams, dziesiątki opancerzonych pojazdów, 34 konie, dwa muły i jeden (tylko) pies. Oficjalnie Pentagon twierdzi, że będzie to hołd oddany armii USA, ale wszyscy wiedzą, że Trump miał ochotę na dużą wojskową paradę już za swojej pierwszej prezydentury, ale został wyśmiany* (…). *Wojsko amerykańskie nie słynie z eleganckich marszów, nie ma ani wprawy, ani nie jest w tym szkolone. Odkąd Trump wymyślił swoją paradę, porównuje ją już nie tylko z francuską, ale i rosyjską, a pewnie też chińską i północnokoreańską. Ta jego urodzinowa może się uda, zwłaszcza że mówi się o spadochroniarzach, którzy będą ze sztandarami lądować u jego stóp.* Wprawdzie moskiewska parada z okazji Dnia Zwycięstwa była dwukrotnie liczniejsza, ale nikt nie wylądował u stóp prezydenta.

**MAREK SANOWSKI**
Ukraina.tygodniknie@gmail.com

## Negocjacje stambulskie Rosja–Ukraina

# Pokój nie jest niemożliwy

Niezależnie od tego, co słyszymy od polskich polityków i komentatorów, gotowych walczyć z Rosją do ostatniego Ukraińca – negocjacje pokojowe posuwają się do przodu. Powoli, ale stale. 23 maja doszło do wymiany jeńców, kilka dni później obie strony ogłosiły swoje postulaty. Wbrew pozorom nie są one nie do pogodzenia.

Fundamentem jest kwestia terytorialna – tu Ukraina czyni dalekie ustępstwa, zgadzając się, żeby punktem wyjścia negocjacji była obecna linia frontu. Rosja żąda więcej: wycofania się Ukraińców z obwodów, których w pełni nie kontroluje: ługańskiego (pod kontrolą Rosji znajduje się 98,6 proc.), zaporoskiego (71,9 proc.), chersońskiego (69,3 proc.) i donieckiego (62,2 proc.). Dodajmy, że Rosja nie kontroluje także stolic dwóch obwodów – Chersonia i Zaporoża. Rozwiązaniem tego impasu mogłoby być uznanie, że granice obwodów leżą na linii frontu. Nowy rosyjski obwód chersoński mógłby mieć stolicę w leżącej po drugiej stronie Dniepru Nowej Kachowce. Wprawdzie obwód chersoński bez Chersonia będzie wyglądał dość dziwnie, ale w Rosji od niemal stu lat istnieje obwód żydowski, w którym nie ma Żydów i nikomu to nie przeszkadza.

Drugie rozwiązanie wydaje się jeszcze prostsze – Ukraina wyraźnie sygnalizuje, że choć może się zgodzić na faktyczne przyłączenie do Rosji zajętych dotychczas terytoriów, to nie uzna tego prawnie. Wedle ukraińskiego prawa Donbas będzie nielegalnie okupowany przez Rosjan, a wedle rosyjskiego część Chersońszczyzny i Zaporoża może być okupowana przez Ukraińców.

Świat zna już takie przypadki – Republika Chińska (Tajwan) od 80 lat rości sobie prawa do kontroli nad całymi Chinami kontynentalnymi, Chiny Ludowe zaś uważają, że mają pełne prawo władać Tajwanem (stanowisko Chin podziela znaczna większość państw świata, w tym Polska). RFN w czasach zimnej wojny uznawało się za reprezentanta całych Niemiec, stąd waga uznania przez rząd w Bonn granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej – choć realnie z Niemcami Zachodnimi nigdy nie graniczyliśmy. Korea Północna rości sobie prawa do terytorium Korei Południowej i vice versa. Żaden z powyższych przypadków od wielu dekad nie sprowokował konfliktu zbrojnego.

Kolejną kwestią jest neutralność Ukrainy. Rosja na pewno nie zgodzi się na stacjonowanie obcych wojsk na terytorium Ukrainy i wejście tego państwa do NATO. Kijów stanowczo sprzeciwia się tym żądaniom – ale równocześnie wskazuje, że członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim będzie zależało od zgody państw trzecich, której nie ma. Z drugiej strony, Rosja nie przeciwstawia się członkostwu Ukrainy w organizacjach polityczno-gospodarczych takich jak Unia Europejska.

**Może się zatem okazać, że Donald Trump wyperswaduje Zełenskiemu NATO i zmusi go do wprowadzenia do konstytucji ukraińskiej zapisu o neutralności – a w zamian Ukraina będzie mogła kontynuować proces akcesji do UE.**

Trzecią fundamentalną kwestią jest liczebność i wyposażenie ukraińskiej armii. Kijów nie zgadza się na jakiekolwiek ograniczenia, z kolei Rosja żąda ustalenia maksymalnej liczebności i wyposażenia – ale nie podaje żadnych konkretnych liczb. Biorąc pod uwagę, że Ukraina jest w głębokiej zapaści demograficznej, potrzebuje rzesz robotników do odbudowy kraju i nie ma pieniędzy na wypłacanie żołdu setkom tysięcy stacjonujących w koszarach żołnierzy – ograniczenie liczebności armii ukraińskiej może pójść łatwiej, niż sądzimy. Być może konkretne liczby nie będą zapisane w umowie rosyjsko-ukraińskiej, lecz w jakimś szerszym porozumieniu dotyczącym działalności Sił Zbrojnych Ukrainy, parafowanym także przez stronę amerykańską, czyli głównego sponsora ukraińskiego wojska.

W pozostałych sprawach między stronami nie ma sporu – a przynajmniej nie został on zarysowany w oświadczeniach.

Rosja oczekuje, że Ukraina: potwierdzi swój status jako państwa nieposiadającego broni masowego rażenia (w tym atomowej); rozwiąże neonazistowskie formacje zbrojne, takie jak brygada „Azow" i zakaże gloryfikowania oraz propagowania nazizmu, a ponadto zapewni pełnię praw ludności rosyjskojęzycznej, nada rosyjskiemu status języka urzędowego i zakończy prześladowania Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (podlegającej patriarchatowi moskiewskiemu). Z kolei strona ukraińska żąda: pełnej wymiany więźniów, uwolnienia wszystkich jeńców cywilnych i powrotu ukraińskich dzieci z terenów zajętych przez Moskwę do



eprasa.pl 78d053fd37

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# Więdnięcie sałaty

## Jak Trumpa w ciula zrobili

Potęga ekonomiczna Stanów Zjednoczonych Ameryki oparta jest na kilku podstawach: są nimi (jak głosi znany bon mot): Pierwsza Flota US Navy, Druga Flota US Navy, Trzecia Flota i tak dalej, aż do wyczerpania aktualnej liczby posiadanych wojennych flot. Jednak to nie cała prawda.

### Bandyci i złodzieje

Potęga ekonomiczna i militarna USA wynika w równej mierze – a raczej nawet w pierwszej kolejności – z kształtu systemu monetarnego świata, w którym w rozliczeniach międzynarodowych dominuje amerykański dolar. Krótko mówiąc, dolar jest w tym systemie pompą ssąco-tłoczącą dobrobyt w i tak już wypasione mordy przedstawicieli amerykańskiego biznesowego establishmentu.

USA to nie tylko żandarm świata, ale także – dzięki istniejącemu choremu systemowi finansowemu – największy światowy złodziej.

Jak to się dzieje? W gospodarce światowej dolar jest niemal jedyną walutą, w której rozliczane są transakcje dotyczące ropy naftowej, złota, rud metali oraz większości surowców. Jest najczęściej stosowany w całym handlu zagranicznym, a także jako międzynarodowe rezerwy walutowe. Udział dolara w transakcjach międzynarodowych przekracza 50 proc.; jest on też główną walutą rezerwową na świecie.

Trzeba sobie uświadomić, że w tej sytuacji polityka kursowa wobec dolara pozwala osiągać gigantyczne zyski USA – jako emitentowi waluty – a także amerykańskim firmom. Tak dzieje się od dziesiątków lat. Dla Stanów niezmiernie istotne jest też to, że dominacja dolara w rozliczeniach międzynarodowych daje im możliwość prowadzenia polityki wymuszania „posłuszeństwa" wobec państw posługujących się rozliczeniami w dolarach – a zatem praktycznie wszystkim państwom na świecie. Od groźby ewentualnego embarga USA wolne mogą być tylko te państwa, które nie rozliczają się w dolarach lub skala tych rozliczeń nie jest duża. To główne przyczyny dominacji politycznej i gospodarczej USA na świecie w XX w. – szczególnie po II wojnie światowej.

### Amerykański naukowiec przewidział

Pod koniec ubiegłego wieku amerykański ekonomista Joseph E. Stiglitz – szef Rady Doradców Ekonomicznych prezydenta USA, główny ekonomista Banku Światowego, laureat Nagrody Nobla z 2001 r. – ostrzegał, że wyprowadzanie produkcji z USA na Daleki Wschód ze względu na tamtejszą tanią siłę roboczą przyniesie Ameryce co najwyżej krótkoterminowe korzyści, a w dalszej perspektywie stworzy ogromne zagrożenia.

I jak widać miał rację – ale chciwość wzięła górę. To właśnie ta polityka gospodarcza spustoszyła centralną część Stanów, tworząc obszary bezrobocia i biedy w tzw. pasie rdzy, a Chinom dała szansę na dynamiczny rozwój. Korzenie trumpizmu tkwią właśnie w tamtym czasie i w tej polityce.

### Zagadka

A teraz miałam zamiar opowiedzieć Wam bajkę. Ale każda z bajek musiałaby przegrać konkurencję z rzeczywistością, która brzmi jak sen szaleńca!

Zatem sen szaleńca usiany dziwnymi zjawiskami i znakami na niebie i ziemi brzmi tak:

- Trump po objęciu prezydentury zapowiedział, że stworzy rezerwę narodową bitcoina i kryptowalut (w tym stworzonej przez siebie TrumpCoin oznaczanej symbolem $TRUMP). Powołał nawet do tego zadania specjalnego urzędnika. Ale projekt skisł. W czerwcu była kompletna kiszka – fiasko projektu. W maju nagle zaskoczenie: wielkie instytucje finansowe zaczęły masowo kupować bitcoina do swoich portfeli. Jego cena wystrzeliła w górę i osiągnęła 11 tys. dol. Czyżby chytruski zwątpiły w dolara?
- Jak pamiętamy, Trump nałożył na produkty z Chin 145 proc. cła. Ale w maju w Genewie niespodziewanie doszło do porozumienia z Pekinem i amerykańskie blokujące cła zostały czasowo zmniejszone do 30 proc. Cud jakiś?
- W czwartek 29 maja sekretarz skarbu USA Scott Bessent oświadczył, że rozmowy z Chinami są „w pewnym impasie", który ma szansę być rozwiązany tylko w rozmowach na szczycie między Trumpem i przywódcą ChRL Xi Jinpingiem. No cóż, bywa...
- Dzień później Donald Trump oświadczył, że Chiny „totalnie pogwałciły" umowę w sprawie ceł ze Stanami Zjednoczonymi. Ale o co chodzi? Z chińskiej strony cisza.

### A tymczasem cichaczem…

Jest rozwiązanie tej zagadki; przerażenie i niedowierzanie! Do Amerykanów dotarło, że Chiny przestają używać dolara. Trumpowi prawdopodobnie zjeżyła się grzywka, gdy dowiedział się, że zniknęło ponad 40 bln dol. Udział juana w transakcjach transgranicznych Chin wzrósł w ciągu krótkiego czasu z 25 do 40 proc.

**Chińczycy bez zapowiedzi, bez wpisów w mediach społecznościowych, bez konferencji prasowych, nie łamiąc (o ile mi wiadomo) zawartych ostatnio porozumień z USA, rozpoczęli historyczny finansowy przewrót, który ma na celu zakończenie dominacji dolara w rozliczeniach międzynarodowych.**

Co więc zrobili Chińczycy? Prawdopodobnie Xi Jinping wysłuchał swojego ministra finansów, który przyszedł do niego z dawno rozważaną i oczekiwaną opcją radykalnego ograniczenia rozliczeń chińskiego biznesu i obywateli w dolarach. Już czas, Towarzyszu Przewodniczący – powiedział, a przywódca skinął głową na „tak" i tego samego dnia wszystkie chińskie banki zostały uprzejmie poproszone: od dziś handlujemy w renminbi (RMB), nie w dolarach. Polak powiedziałby, że w juanach, ale jak dowodzą przytoczone tu fakty, warto uczyć się chińskiego, a tym bardziej nazwy chińskiej światowej waluty!

Pewnie teraz już wiecie, dlaczego Chinole tak wkurzyli Trumpa. Nie ma chłop szczęścia. W ciula go robi nie tylko przyjaciel Władimir Władimirowicz, ale co gorsza także Xi. To jak tu się nie wkurzyć?! A kiedy naród amerykański się dowie, jak Donald radzi sobie z MAGA, będzie wstyd we wszystkich stanach.

Polska ekipa rządząca, zajęta gaszeniem ognia koło tyłka przed wyborami, nie zareagowała na to epokowe wydarzenie. Unia Europejska też. Ale będą musieli pochylić się nad tym rzetelnie, bo tu nie tylko chodzi o rewolucję w obszarze systemu monetarnego; chodzi o geopolitykę. Czytelnicy „NIE" mają więcej wyobraźni niż większość rządzących, więc pewnie geopolityczne predykcje są dla Was jasne.

Tylko uważajcie na polityków – żeby nikt Wam w tej sprawie nie opowiadał bajek.

**ANNA GRODZKA**

## POSTULATY ROSJI:

- Uznanie prawne włączenia Krymu oraz obwodów chersońskiego, donieckiego, ługańskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Wycofanie ukraińskich wojsk i innych formacji paramilitarnych Ukrainy z ich terytoriów.
- Neutralność Ukrainy, tj. odmowa przystąpienia do sojuszów i koalicji wojskowych, a także zakaz wszelkiej działalności militarnej państw trzecich na terytorium Ukrainy.
- Potwierdzenie statusu Ukrainy jako państwa nieposiadającego broni jądrowej ani innej broni masowego rażenia, wraz z ustanowieniem bezpośredniego zakazu ich przyjmowania, tranzytu i rozmieszczania na terytorium Ukrainy.
- Ustalenie maksymalnej liczebności Sił Zbrojnych Ukrainy i innych formacji wojskowych Ukrainy, maksymalnej ilości i typu broni oraz sprzętu wojskowego. Rozwiązanie ukraińskich formacji nacjonalistycznych w ramach Sił Zbrojnych Ukrainy i Gwardii Narodowej.
- Zapewnienie pełni praw i wolności Rosjanom oraz ludności rosyjskojęzycznej.
- Nadanie językowi rosyjskiemu statusu języka urzędowego.
- Zakaz gloryfikacji i propagowania nazizmu i neonazizmu, rozwiązanie organizacji i partii nacjonalistycznych.
- Zniesienie wszystkich obowiązujących i odmowa wprowadzenia nowych sankcji oraz ograniczeń między Federacją Rosyjską a Ukrainą.
- Zrzeczenie się wzajemnych roszczeń z tytułu szkód wyrządzonych w czasie działań wojennych.
- Zniesienie ograniczeń działalności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.
- Stopniowe przywracanie stosunków dyplomatycznych i gospodarczych, transportu i innych środków komunikacji, również z państwami trzecimi.

## POSTULATY UKRAINY:

- Pełne i bezwarunkowe zawieszenie broni w powietrzu, na lądzie i na morzu jako niezbędne tło i warunek wstępny negocjacji pokojowych.
- Powrót wszystkich deportowanych i nielegalnie przesiedlonych ukraińskich dzieci. Wymiana wszystkich więźniów. Uwolnienie przez Rosję wszystkich zakładników cywilnych.
- Solidne gwarancje bezpieczeństwa ze strony państw trzecich.
- Ukraina nie zostanie zmuszona do neutralności. Może wybrać bycie częścią wspólnoty euroatlantyckiej i zmierzać w kierunku członkostwa w UE. Członkostwo Ukrainy w NATO zależy od konsensusu w ramach sojuszu.
- Brak ograniczeń liczby żołnierzy, rozmieszczenia lub parametrów instalacji wojskowych.
- Brak ograniczeń w rozmieszczeniu wojsk zaprzyjaźnionych państw obcych na terytorium Ukrainy.
- Zdobycze terytorialne osiągnięte przez Rosję od lutego 2014 r. nie są uznawane przez społeczność międzynarodową.
- Linia frontu jest punktem wyjścia do negocjacji terytorialnych.
- Niektóre sankcje mogą zostać zniesione wobec Rosji, ale etapami i stopniowo.
- Zamrożone rosyjskie aktywa są wykorzystywane do odbudowy lub pozostają zamrożone do czasu zapłaty reparacji.

rodziców mieszkających na terytoriach kontrolowanych przez Kijów. Ponadto Ukraina ma sporo żądań wobec innych państw – poza gwarancjami bezpieczeństwa od państw trzecich Kijów oczekuje nieuznawania przez „społeczność międzynarodową" zdobyczy terytorialnych Rosji. Nie określono, czy przez „społeczność" Ukraina rozumie każde państwo świata (jeśli Somalia i Bhutan uznałyby rosyjskość Donbasu, to Ukraina nie podpisze porozumienia?), czy jest to próba zniechęcenia Trumpa do formalnego zaakceptowania przez USA rosyjskiego zwierzchnictwa nad Krymem, czy może chodzi o nieuznanie na forum ONZ.

Zaskakującą zbieżność strony wykazują w zakresie następstw ewentualnego porozumienia – Ukraina zgadza się na (stopniowe) znoszenie sankcji i nie neguje odbudowy relacji dyplomatycznych, gospodarczych i społecznych. Jedyna sprzeczność dotyczy zamrożonych rosyjskich aktywów: Ukraina chce je przejąć na odbudowę swojego kraju, Rosja zaś odzyskać. Warto jednak zaznaczyć, że to nie Ukraina „mrozi" rosyjskie fundusze, zatem ich odzyskanie Rosja będzie negocjować z państwami europejskimi i USA.

**MAREK SANOWSKI**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

## Trumpolandia

**Do** listy 1500 kryminalistów, ułaskawionych przez prezydenta Trumpa – obok uczestników napadu na Kapitol z 6 stycznia 2021 r. i licznych republikańskich polityków skazanych za korupcję – dołączył szeryf Scott Jenkins z Culpeper w stanie Wirginia. Jenkins dostał 10 lat za to, że wziął 75 tys. dolków od lokalnych biznesmenów. Płacili oni za status „zastępców szeryfa", co pozwalało im wbić się na początek kolejki do kontroli na lotniskach, załapać w pierwszej kolejności na szczepionki na covid, unikać mandatów oraz – w jednym przypadku – umożliwiło skazanemu przestępcy odzyskanie prawa do broni. Trump ogłosił, iż Jenkins jest „ofiarą, prześladowaną przez potwory radykalnej lewicy i pozostawioną na śmierć".

**Na** pożegnanie Elona Muska z administracją Donalda Trumpa „New York Times" poświęcił twórcy Departamentu Efektywności Rządowej obszerny artykuł. Szczególnie ubawiła nas informacja, iż najbogatszy człowiek na świecie jest uzależniony od ketaminy – środka zdolnego zwalić z nóg konia. Dosłownie – to znieczulenie używane w weterynarii. „Spożycie narkotyków przez pana Muska wykraczało daleko poza okazjonalne używanie. Powiedział ludziom, że bierze tak dużo ketaminy, że wpływa to na jego pęcherz, co jest znanym efektem przewlekłego stosowania. Brał też ecstasy i grzyby psychodeliczne" – donosi „NYT". Trump, zapytany o faceta, któremu powierzył zadanie zerżnięcia administracji publicznej, orzekł pogodnie: „Nic mnie nie niepokoi w związku z Elonem. Myślę, że jest fantastyczny".

**J**oni Ernst, republikańska senatorzyca ze stanu Iowa, spotkała się z wyborcami, żeby zareklamować Wielką Piękną Ustawę, która m.in. wyrzuci z systemu publicznej opieki zdrowotnej Medicaid 8,7 mln ubogich Amerykanów. „Ludzie mogą umrzeć" – zawołał ktoś z sali, na co Ernst odparła z wdziękiem: „Wszyscy umrzemy". Kiedy jej cięta riposta wywołała gównoburzę, senatorzyca uznała za stosowne wykazać się poczuciem humoru. „Chciałabym skorzystać z tej okazji, żeby serdecznie przeprosić za moje wczorajsze oświadczenie" – ogłosiła w opublikowanym na Instagramie filmiku nakręconym na cmentarzu. „Przyjęłam błędne założenie, że wszyscy w audytorium rozumieją, że tak, wszyscy sczeźniemy na tej ziemi. Więc przepraszam i bardzo, bardzo się cieszę, że nie musiałam poruszać tematu Wróżki Zębuszki. Ale tych, którzy pragną życia wiecznego, zachęcam do przyjęcia mojego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa". Nie ma to jak chrześcijańska miłość bliźniego.

**AWŁ**



eprasa.pl 78d053fd37

## Palenie jest karalne. Najczęściej mandatem, grzywną lub akcyzą. Chyba że pali się halę.

# Polak termicznie przekształcany

Walka z paleniem nastała wraz z kapitalizmem. Początkowo nieśmiało, bo po 1989 r., nowej władzy doskwierało jedynie palenie akt. A konkretnie teczek z archiwum Służby Bezpieczeństwa. Potem lista zakazów rosła, aż przyszedł rok 2016, a wraz z nim ustawa o odpadach. Od tamtej pory w Polsce palić wolno węgiel i obłożone rosnącą akcyzą papierosy.

### Nie wolnoć Tomku

Naród nie nawykł do czytania ustaw, więc przepisy obowiązują tylko wtedy, jak nieuświadomionego Polaka dopadnie policja albo straż miejska. Wtedy ukazuje się taki komunikat: „W piątek, 30 sierpnia, około godziny 20:10, policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego oławskiej jednostki, podczas patrolu trasy W455 w miejscowości Stary Otok, zauważyli, że z terenu jednej z posesji wydobywa się gęsty czarny dym. Okazało się, że 64-letni mieszkaniec powiatu oławskiego rozpalił ognisko na własnym podwórku, aby w ten sposób pozbyć się śmieci. Funkcjonariusze dostrzegli w płomieniach elementy plastikowe, gumę oraz styropian, a z paleniska wydobywał się duszący, gryzący dym. Mundurowi nakazali właścicielowi zagaszenie ogniska. Za palenie śmieci mieszkaniec został ukarany mandatem karnym w wysokości 500 zł”.

**Kto bowiem „termicznie przekształca odpady poza spalarnią odpadów lub współspalarnią odpadów podlega karze aresztu albo grzywny”. Dzięki jasności tych sformułowań normalny Polak nie ma nawet pojęcia, że łamie prawo, bo przecież on niczego nie przekształca termicznie – on tylko pali w piecu.**

Choć przecież ustawodawca wyjaśnia, iż przez „termiczne przekształcanie odpadów” rozumie się „zarówno spalanie odpadów przez ich utlenianie, jak i inne procesy termicznego przetwarzania odpadów, w tym pirolizę, zgazowanie i proces plazmowy”.

Gdyby ktoś jeszcze nie rozumiał, o co posłom chodziło, to ustawa precyzuje, czym są odpady. A rozumie się przez to „każdą substancję lub przedmiot, których posiadacz pozbywa się, zamierza się pozbyć lub do których pozbycia się jest obowiązany”. A jak ktoś tego nie ogarnia i pali, co chce, to musi się liczyć z grzywną do wspomnianych 5 tys. zł albo z miesięczną odsiadką.

Każdy, kto ma kawałek ogródka, wie, że liście chore i zarażone szkodnikami najlepiej spalić, żeby zarazy nie rozsiać sąsiadom. Ale prawo wie lepiej i w związku z tym nie wolno tego robić samodzielnie na własnej działce ani poza nią. Bo co prawda wolno spalić pozostałości roślinne, ale tylko wtedy, gdy nie są one „objęte obowiązkiem selektywnego zbierania”. A liście i trawa są objęte, jak najbardziej. I ich nielegalne „przekształcanie termiczne” to 5 tys. zł grzywny.

Prawo mówi, że właściciel nieruchomości może rozpalić ognisko na własnej posesji. Ale pod warunkiem, że: nie zrobi tego w miejscu umożliwiającym zapalenie się materiałów palnych, zachowa co najmniej 4 m odległości od granicy działki sąsiedniej, zachowa co najmniej 10 m odległości od miejsca omłotów (stogów) i miejsc występowania palnych płodów rolnych oraz zachowa co najmniej 100 m odległości od granicy lasu.

Ale jeśli ktoś ma kosę z sąsiadem, to nawet jak wymierzy to wszystko linijką, i tak może dostać 5 tys. zł grzywny. Albowiem ognisko nie może powodować nadmiernej ilości dymu i uciążliwego zapachu, bo stanowi to niedopuszczalną immisję, czyli oddziaływanie na sąsiednią nieruchomość. A ponieważ nigdzie nie jest napisane, ile wynosi „nadmierna ilość dymu”, jak też w polskim prawie nie zdefiniowano uciążliwego zapachu, to dla strażników i policjantów liczyć się będzie tylko subiektywne odczucie osoby składającej donos. A skoro w ognisku nie wolno spalać śmieci, to znaleziony w nim niedopałek papierosa czy kapsel kwalifikują palacza ogniska do poniesienia surowej kary.

Oczywiście jak ktoś ma kosę z sąsiadem strażnikiem czy policjantem, to nie tylko powinien zapomnieć o paleniu ogniska, ale nawet papierosów. Bo wszak dym z „nieruchomości położonej przy drodze publicznej” może ograniczać widoczność kierowcom i zagrażać bezpieczeństwu. To zaś zasługuje na sankcję karną.

Za to zupełnie legalne jest postawienie sobie w ogródku przydomowej wędzarni. Przepisy nie wpadły na to, by zarzucić im niszczenie klimatu, byle tylko stały ileś tam metrów od sąsiada i czegoś tam jeszcze.

### Bezkarny emitent cyjanowodoru

Stojący na ulicy samochód odpadem nie jest. Nikt go też selektywnie nie zbiera. I dlatego cudze samochody w myśl ustawy o odpadach można palić. Byle tylko nie powodowało to „nadmiernej ilości dymu i uciążliwego zapachu”. Bo wtedy osoba, której to przeszkadza, wzywa organa ścigania, które palacza mogą ukarać. Tyle że w oparciu o zupełnie inne niż ekologiczne przepisy. Czyli choćby takie o zagrożeniu bezpieczeństwa w ruchu samochodowym, ale tylko w sytuacji, gdy „dym w wyraźny sposób ogranicza widoczność na drodze bądź ulicy”.

To dlatego kilka lat temu Jacek T. – znany warszawski piroman samochodowy – zdaniem organów ścigania i władzy sądowniczej zachowywał się zgodnie z przepisami o ekologii. Bo mimo spalenia kilkunastu aut nie naraził się na zarzut złamania zapisów ustawy o odpadach.

Setki osób są karane mandatami i grzywnami za to, że wkładają do pieców gumiaki, opony, tapicerkę meblową, plastikowe butelki czy cokolwiek innego, co przy spalaniu daje kalorie. Na salach sądowych sędziowie szermują wtedy stwierdzeniami, że ci źli ludzie, paląc w piecu kilogramem butelek, starych wykładzin, dywanów, otoczek kabli czy folii, produkują „280 litrów chlorowodoru, który w połączeniu z parą wodną tworzy kwas solny”.

Jeśli kogoś capnie się za to, że palił wypełniającą meble piankę poliuretanową, to taka osoba dowie się, że każde spalone kilo pianki staje się 50 litrami cyjanowodoru, a to w połączeniu z wodą stanie się kwasem pruskim. Ten zaś jest bronią chemiczną.

Biedni ludzie, których złapano na paleniu lakierowanych desek, worków foliowych albo kawałków opon, zostaną przez oskarżenie przyszpileni za wytworzenie zagrożenia w postaci rakotwórczych dioksyn. W tym najbardziej trującej o nazwie tetrachlorodwubenzo-p-dioksyna, która jest 10 tys. razy bardziej trująca niż cyjanek potasu.

Palące się samochody pełne pianki, plastiku, opon i wszystkiego innego zdaniem polskiego wymiaru sprawiedliwości takiego zagrożenia nie powodują, więc czynienie osobom palącym auta zarzutów z tego tytułu nie ma sensu.

Aby być w zgodzie z ustawą o odpadach, można oprócz samochodów palić kukłę Żyda. Co lata temu udowodnił przypadek Piotra Ryby, któremu za zanieczyszczenie środowiska nie spadł włos, bo drobną karę dostał jedynie za nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych.

Nikt nie skorzystał też z przepisów o zakazie spalania, gdy w powiecie ostrołęckim capnięto strażaka, który „termicznie przekształcił” osiem kawałków lasu w pogorzelisko. Poszedł siedzieć, ale nie dlatego, że wpuścił do atmosfery mnóstwo cieplarnianego $CO_2$.

Dwaj Ukraińcy, który ponoć podpalili halę centrum handlowego przy Marywilskiej w Warszawie, na pewno nie będą oskarżeni za zanieczyszczanie środowiska. Tak samo będzie w przypadku innych znanych w telewizji pożarów hal magazynowych, produkcyjnych czy handlowych. I to mimo tego, że transmitujące pożar media zawsze koncentrują się na opowiadaniu, jaka groźna dla ludzi jest chmura unoszącego się tam dymu.

### Bieda, że aż dymi

W ostatnich miesiącach zarzuty nielegalnego składowania, transportu i legalizowania odpadów przez różne podmioty na kilkudziesięciu składowiskach w różnych częściach Polski usłyszało prawie 100 osób. Ale nie za palenie śmieciami w ilościach hurtowych. Bo – tak jak w przypadku zeszłorocznego pożaru w Siemianowicach Śląskich – prokuratury umarzają śledztwa z powodu niewykrycia sprawcy lub sprawców. A przecież w Siemianowicach paliło się że hej. Ogień objął około 6 tys. mkw., gdzie zmagazynowano tysiące ton chemikaliów. Słup czarnego dymu było widać z wielu kilometrów. A w gaszeniu, które trwało tydzień, brało udział kilkadziesiąt zastępów strażaków.

Agencja badawcza Zymetria przeprowadziła niedawno badania dotyczące spalania odpadów przez mieszkańców wsi i małych miast. Wyszło w nich, że w piecach Polacy najczęściej palą odpady papierowe i meble. Na zewnątrz palone są przede wszystkim odpady zielone. Spala się też odpady plastikowe czy nawet opakowania po farbach i lakierach.

Ba, prawie 25 proc. mieszkańców wsi i najmniejszych miast jest przekonanych, że można palić odpady zielone na własną rękę, a niemal 20 proc. uważa, że palenie niektórych rodzajów śmieci jest legalne.

6 proc. ankietowanych przyznało się ankieterom do spalania odpadów w piecu lub poza domem. A niemal 50 proc. badanych uważa, że ich sąsiedzi to robią, na co wskazują zapach i kolor dymu z ich kominów. Co czwarty pytany był stuprocentowo pewny spalania śmieci przez sąsiada.

Polacy palą śmiecie głównie dlatego, że chcą je zutylizować, czyli się pozbyć. 41 proc. badanych uważa, że wyrzucanie jest marnotrawstwem, aż 38 proc. sądzi, że śmiecie stanowią darmowe paliwo. Co trzecia osoba wychodzi z założenia, że „zawsze tak się robiło”.

Podobne badania zrobił Polski Instytut Ekonomiczny. Jemu z kolei wyszło, że śmieciami pali pół miliona polskich gospodarstw domowych, czyli ok. 4 proc. Gdy jednak wziąć pod uwagę tylko mieszkańców domów jednorodzinnych, to okazuje się, że byle czym pali się w 7 proc. z nich. Coś tu się jednak nie trzyma kupy, bo kolejne dane pokazały – czego badać nawet nie trzeba było – że odpadami częściej palą mieszkańcy wsi i mniejszych miejscowości. Stwierdziło tak 71 proc. ankietowanych. 85 proc. twierdziło, że śmieciami palą mieszkańcy domów jednorodzinnych.

PIE dodał, że 94 proc. badanych gospodarstw domowych deklarujących palenie śmieciami nie ma dostępu do ciepłej wody z sieci. 46 proc. palaczy śmieci mieszkało w domu, który nie był poprawnie ocieplony, a 54 proc. korzystało z uzupełniających źródeł ogrzewania.

Jednak według PIE widać poprawę. W ciągu pięciu ostatnich lat o 14 proc. spadła liczba gospodarstw deklarujących ogrzewanie domów paliwami złej jakości, a 2 proc. gospodarstw przestało palić odpadami.

Poprawę potwierdzałaby też policyjna statystyka, bo o ile jeszcze kilka lat temu zdarzało się funkcjonariuszom znaleźć w piecu zwłoki noworodka nawet parę razy w roku, to ostatnio z paleniem dziećmi w piecach się nie stykają.

**TOMASZ BOROWIECKI**

## WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ksiądz Rafał K., który w czasie lekcji religii w Makowie Mazowieckim użył przemocy wobec ucznia, został uznany przez sąd za winnego w związku z naruszeniem nietykalności cielesnej dziecka. Do incydentu doszło w 2022 r. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Chłopiec z niepełnosprawnością odmówił pokolorowania religijnego obrazka. Katecheta chciał go siłą zmusić do przeproszenia za to Boga, całe zajście nagrała inna uczennica. Sąd Rejonowy w Przasnyszu uznał winę klechy, jednocześnie warunkowo umorzył postępowanie na dwa lata i zasądził 300 zł nawiązki dla pokrzywdzonego. Wyrok jest nieprawomocny, a według naszej opinii – nieadekwatny do winy.

✚ Prokuratura Rejonowa w Tarnowie wszczęła śledztwo w sprawie biskupa Andrzeja Jeża. Postępowanie dotyczy zaniechania zawiadomienia organów ścigania o popełnieniu przestępstw seksualnego wykorzystania małoletniego lub zgwałcenia i wymuszenia czynności seksualnej, popełnionych w latach 2017–2019 przez podległych mu księży, w tym ks. Mariana W. oskarżonego o molestowanie ponad 20 ministrantów. Tarnowska prokuratura sprawdzi, czy bp Jeż nie zgłosił tej sprawy zbyt późno. Zgodnie z prawem miał bowiem obowiązek natychmiast poinformować organy ścigania, a stało się tak dopiero po pięciu latach. Śledczy ustalili, że podobne zaniedbania biskup miał popełnić w sprawie innego oskarżonego o molestowanie księdza – Tomasza K. Wedle przepisów kodeksu karnego, kto ukrywał przestępstwo pedofilii, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech.

✚ Lubelski duchowny ks. Mieczysław Puzewicz został odsunięty od wszystkich funkcji diecezjalnych i objęty zakazem kontaktu z małoletnimi po ujawnieniu licznych przypadków naruszenia nietykalności osobistej dziewcząt i kobiet, do których doszło kilkanaście lat temu. Przypomnijmy: sprawę duchownego, który wysyłał kobietom sprośne SMS-y, próbował je łapać za piersi i całować, zgłosiła prokuraturze już w 2010 r. kobieta, która dowiedziała się o nagannych zachowaniach klechy wobec jednej z dziewczyn. Śledztwo nie zostało wszczęte, ponieważ poszkodowana nie była osobą poniżej 15. roku życia. Ówczesny metropolita lubelski abepe Józef Życiński (zmarł w lutym 2011 r.) na wieść o wyskokach ks. Puzewicza odwołał go ze wszystkich sprawowanych funkcji. Po pewnym czasie lepki księżulo został powołany na dyrektora Domu Spotkania Caritas Archidiecezji Lubelskiej, a także dyrektora diecezjalnej rozgłośni – Radia eR. W ostatnim czasie pełnił również funkcję pełnomocnika metropolity lubelskiego ds. pomocy osobom wykluczonym. Sprawa nabrała rozpędu, gdy w 2024 r. jedna z poszkodowanych zgłosiła ją do lubelskiej kurii. Zgłoszenie zostało też przyjęte przez watykańską Dykasterię Nauki i Wiary, która wyda dalsze instrukcje co do postępowania wobec ks. Puzewicza. Oby surowe.

✚ W Rozbitym Kamieniu (woj. mazowieckie) ksiądz lokalnej parafii w trakcie lekcji religii uderzył ucznia tak mocno, że ten obił się o ławkę. Rodzice chłopca wykonali jego obdukcję i zgłosili sprawę na policję, jednak pod naciskiem szkoły wycofali zgłoszenie. Po interwencji mediów i wójta gminy diecezja drohiczyńska, do której należy parafia, wydała oświadczenie, w którym potwierdziła zajście i zapewniła, że krewki ksiądz nie będzie uczył klasy, w której doszło do incydentu. Katecheta wyraził skruchę i przeprosił rodziców oraz ucznia za swoje zachowanie. Dziecku i rodzicom sugerujemy zastosowanie Kodeksu Hammurabiego.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



eprasa.pl 78d053fd37

# Czas na dzieciaki

## Młodzi w natarciu, nie tylko w futbolu.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Nie ma w klubowym futbolu meczu ważniejszego niż finał Ligi Mistrzów. Oglądało go w telewizji ponad pół miliarda ludzi; ja też. Przecieraliśmy oczy ze zdziwienia. Zwykle w finale walka jest zażarta – nic dziwnego, naprzeciw siebie stają dwie najlepsze jedenastki, wyłonione w trwających przez cały sezon rozgrywkach. Tym razem grały zespoły jak gdyby z dwóch różnych lig. Mecz zakończył się zwycięstwem Paris Saint-Germain nad Interem Mediolan 5:0 – i jeszcze nigdy w historii tych rozgrywek żadna drużyna nie wygrała tak wysoko.

### Kupuj jak szejk

Od wielu sezonów drużyna PSG starała się o najcenniejszy puchar i nigdy się jej nie udawało go zdobyć. Ponieważ w 2011 r. właścicielem klubu został Katarski Fundusz Inwestycyjny, a prezesem (czasem mówi się, że właścicielem, ale to na jedno wychodzi) Nasser Al-Khelaïfi, pieniądze przestały mieć dla PSG jakiekolwiek znaczenie. Inni musieli patrzeć księgowemu na ręce, sprzedać piłkarza, żeby móc kupić innego, w PSG sięgali po każdego, na kogo mieli ochotę.

Pierwszym liczącym się nabytkiem był argentyński pomocnik Javier Pastore, którego kupiono za 42 mln euro. Dziś za takie pieniądze można mieć piłkarza klasy średniej wyższej (żeby użyć motoryzacyjnej terminologii), ale w 2011 r. była to niebotyczna kwota. Inflacja w futbolu pędzi prędzej niż w Polsce za rządów PiS i prezesa Adama Glapińskiego.

Później nabytki stawały się coraz bardziej spektakularne. Wymienię parę nazwisk, które kibicom wiele mówią: Blaise Matuidi, Thiago Motta, Thiago Silva, Edinson Cavani, Marco Veratti, David Beckham czy gwiazda nad gwiazdami Zlatan Ibrahimović. Nawet nasz Grzegorz Krychowiak na moment pojawił się w klubie. Kupili go, ale chyba sami nie wiedzieli po co, bo posadzili na ławce rezerwowych.

Gdy zakupiono do PSG Leo Messiego, Kyliana Mbappé i Neymara, wydawało się, że przed taką linią ataku nikt na świecie nie będzie miał szans się obronić. Tymczasem sezony mijały, Paris Saint-Germain zdobywał wszystko, co było do zdobycia na krajowym podwórku, ale Liga Mistrzów pozostawała poza ich zasięgiem.

Klub Katarczyków tracił sympatię, bo wydawało się, że wystarczy mieć niewyczerpane zasoby ropy naftowej i gazu, żeby zdominować najpopularniejszy sport świata. Każda porażka w Lidze Mistrzów witana była przez wielu z ulgą, bo mogli powtarzać: „Pieniądze to nie wszystko!”. Fajna odzywka, zwłaszcza w ustach tych, którzy pieniędzy nie mają, a takich jest większość.

Messi pojechał grać do USA, Neymar za wielkie pieniądze przeniósł się do Arabii Saudyjskiej. Gdy największy podówczas gwiazdor Kylian Mbappé zdecydował się na wyjazd do Realu Madryt, wydawało się, że gigantyczny projekt katarskich szejków zawali się w proch i pył.

Okazało się jednak, że polityka klubu się zmieniła. Zamiast wydawania setek milionów euro na zawodników zatrudniono wybitnego trenera. Hiszpan Louis Enrique był wcześniej piłkarzem Realu Madryt, a później FC Barcelony. Do katalońskiego klubu wrócił w 2014 r. w roli trenera. Klub osiągał sukcesy, zdobył w Hiszpanii potrójną koronę, trenera nosili na rękach. Po roku jego pracy doszło do zdarzenia, na które – po sukcesie PSG w Lidze Mistrzów – możemy popatrzeć z innej perspektywy.

### Messi pogoniony, Neymar po terapii

Leo Messi był gwiazdą nad gwiazdami. Powszechnie uważano go za piłkarza wszech czasów, ośmiokrotnie zdobywał Złotą Piłkę. Louis Enrique nie pozwalał mu jednak na samowolę. W 2015 r. między trenerem a piłkarzem doszło do ostrego konfliktu. Podczas ligowego meczu FC Barcelony z Realem Sociedad Louis Enrique zdjął z boiska Messiego. Nie spodobało się to gwiazdorowi. Manifestował niezadowolenie gestami i nie wziął udziału w tradycyjnym treningu w Święto Trzech Króli. Konflikt narastał, do rękoczynów nie doszło, jasne było jednak, że któryś z panów będzie musiał opuścić klub.

Zwykle w takich sytuacjach zwalnia się trenera. Tym razem pozasportowe okoliczności działały na korzyść Enrique. FC Barcelona znalazła się w mocno kłopotliwej sytuacji finansowej, a Messi pobierał gigantyczne wynagrodzenie. Sprzedano go więc do Paris Saint-Germain. Później do tego klubu trafił trener, ale Messi właśnie z niego odszedł.

Gdy Mbappeé wybrał Real Madryt, Enrique stwierdził, że teraz klub będzie silniejszy. Mało kto traktował te słowa poważnie. Ot, takie trenerskie gadanie. Musiał przecież coś powiedzieć, a okrągłe słówka podczas konferencji prasowych nie są niczym dziwnym w ustach szkoleniowców; są raczej regułą. Tymczasem rzeczywiście oznaczało to zmianę klubowej polityki: zamiast kupowania gwiazd postanowiono kreować młode.

Enrique stworzył nową drużynę. Zostawił kilku starszych piłkarzy, ale głównie postawił na młodzież, także nastolatków. W finałowym meczu z Interem zachwycił 19-letni (już po odebraniu trofeum skończył 20 lat) zdobywca dwóch bramek Francuz Désiré Doué, powszechnie uznany za najlepszego piłkarza meczu. Jak ładnie określił go jeden z zagranicznych dziennikarzy: „Doué to Neymar bez szaleństwa, wagi, nadmiernego apetytu, to Neymar po terapii”.

Po zdobyciu swojego drugiego gola Doué z radości zdjął koszulkę i zademonstrował pięknie umięśniony tors. Zgodnie z przepisami ukarany został za to żółtą kartką, a Enrique zaraz ściągnął go z boiska. Nie chciał ryzykować, że dostanie drugi żółty kartonik i drużyna zostanie osłabiona.

Ostatnią bramkę na 5:0 w meczu z Interem strzelił inny 19-latek, Senny Mayulu, stając się najmłodszym Francuzem, który zdobył gola w finałowym spotkaniu Ligi Mistrzów.

Doué i Mayulu to niejedyni przedstawiciele fantastycznej młodzieży PSG, których wprowadził do gry Louis Enrique. Warren Zaïre-Emery i Bradley Barcola to kolejne młode gwiazdy.

**Wszyscy ci piłkarze są dziećmi imigrantów. Rodzina Doué wywodzi się z Wybrzeża Kości Słoniowej, Mayulu ma pochodzenie kongijskie, Zaïre-Emery – martynikańskie, Barcola – togijskie.**

Czasem myślę sobie, że nasza piłka nie wygrzebie się z dołka, dopóki w koszulce z orzełkiem nie zaczną grać dzieci polskich imigrantów do Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Włoch. Zresztą, pomaleńku zaczyna się to dziać. Nikola Zalewski urodził się w Tivoli i z Italią związana jest jego cała klubowa kariera. Maxi Odeyele pochodzi z Wielkiej Brytanii, jego matka jest Polką, ojciec – Nigeryjczykiem, uczył się futbolu w Manchesterze United, teraz gra dla warszawskiej Legii i polskiej reprezentacji. To trochę mało, żebyśmy stali się futbolowa potęgą…

### Pedały i skrzydła

Atak młodzieży na pozycje mistrzów dotyczy nie tylko futbolu i nie tylko PSG. Zmieńmy teraz dyscyplinę sportu. Niedawno zakończył się pierwszy z trzech wielkich wyścigów kolarskich – Giro d’Italia. Niemal przez cały wyścig w różowej koszulce lidera jechał 21-letni Meksykanin Isaac del Toro. Na mecie zajął drugie miejsce, za Brytyjczykiem Simonem Yatesem. Wcześniej wygrał uznany wyścig Mediolan–Turyn, można więc już bez wątpienia mówić o młodziutkim Meksykaninie jako o kolarskiej gwieździe.

Ciekawostką jest fakt, po finiszu wyścigu Mediolan–Turyn del Toro ukarany został finansowo za wjazd na metę w rozpiętej koszulce, co – zdaniem regulaminu – obrażało publiczność. Tyle tylko, że młodziutki Meksykanin nie był niczemu winny. Zepsuł mu się zamek błyskawiczny.

Skąd biorą się młode kolarskie talenty, których coraz więcej w zawodowym peletonie? Do uprawiania tego sportu nie wystarczą ochota, ambicja, pilny trening. Trzeba mieć wrodzoną wydolność organizmu.

Od niedawna do tej dyscypliny wkroczyła firma Red Bull, która dotychczas sponsorowała głównie Formułę 1, futbol, skoki narciarskie, kolarstwo akrobatyczne i różne ekstremalne wyczyny, jak spadochronowy skok Feliksa Baumgartnera ze stratosfery. Widocznie specjaliści od marketingu w firmie doszli do wniosku, że kolarstwo szosowe też spełnia wszelkie niezbędne dla nich warunki: jest niebezpieczne, wymaga niemal nadludzkiego wysiłku i odwagi. Powstała kolarska zawodowa grupa Red Bull–BORA–Hansgrohe zatrudniająca wielu znanych szosowców ze Słoweńcem Primożem Rogličem na czele; miło zauważyć, że w szerokim składzie zespołu znalazło się miejsce dla Filipa Maciejuka.

Red Bull wpadł na oryginalny sposób wyłapywania kolarskich talentów. W niektórych sklepach (także w naszym kraju) przeprowadzić można test wydolnościowy. Jeśli wyniki będą obiecujące – pojawi się szansa pójścia w ślady Isaaca del Toro.

Zwykle opowiadam w tym miejscu, jak rzeczy się miały za mojej młodości. Oj, było zupełnie inaczej niż dzisiaj. Gówniarz był gówniarzem i odpowiednio go traktowano. Może nie było to aż tak drastyczne jak w wojsku, gdzie starsze roczniki ganiały i poniżały kotów, ale młody zawodnik nie powinien otwierać ust przy starszyźnie i we wszystkim musiał jej słuchać. Oczywiście gdy drużyna udawała się na zajęcia, najmłodsi dźwigali na boisko sprzęt treningowy. Po ich zakończeniu zbierali piłki, butelki po napojach i odnosili wszystko we właściwe miejsce.

W wielu piłkarskich klubach do młodzieży należało wydłubywanie trawy z korków starszych kolegów. Co ciekawe, nikt nie uważał tej czynności za poniżającą. Tak po prostu było. A teraz wyobraźcie sobie, że w FC Barcelona Dani Olmo rzuca młodszemu o 10 lat Lamine’owi Yamalowi swoje buty ze słowami: „Mały, za kwadrans podeszwy mają błyszczeć jak psu jajca!”…

Siedemnastolatek o marokańsko-gwinejskim pochodzeniu nawet nie zwróciłby na te słowa uwagi. Dani Olmo jest świetnym piłkarzem (innych w FC Barcelona nie ma), ale daleko mu do młodziutkiej gwiazdy, której wszyscy wróżą karierę jaśniejszą od Leo Messiego.

### Młody, skaczesz po flaszkę

Swoją drogą, przypominam sobie, jakie stosunki panowały w redakcjach, gdy ja zaczynałem tam pracę. Nie będę ukrywać, alkohol lał się strumieniami. Kto biegał do monopolowego po wódkę? Oczywiście najmłodsi. Gdy startowałem w „Przeglądzie Sportowym”, zaszczyt ten przypadł mnie. Nie na długo. Po mnie przyszedł do pracy nieżyjący już Krzysiek Bazylow, mogłem odetchnąć. Był co prawda ode mnie nieco starszy, ale liczył się staż pracy. Krzyśka wkrótce też ktoś zmienił. Tak toczyło się życie w redakcjach.

Inna sprawa, że my, początkujący dziennikarze, z wielkim szacunkiem odnosiliśmy się do starszych kolegów. Butów co prawda im nie czyściliśmy, ale wsłuchiwaliśmy się we wszystkie ich słowa. Tak powinno być, a czy jest dzisiaj – nie wiem, bo już od dawna nie pracuję. Emeryt nie musi nikogo słuchać, najwyżej swojego coraz bardziej niedomagającego organizmu.

Sorry, cztery razy w tygodniu zgłaszam się na fizjoterapię. W sali rządzi pani Magda. Jej oczywiście słucham i staram się dokładnie wykonywać wszystkie ćwiczenia, choćby nogi bolały jak jasna cholera. Pani Magda wychowała sobie trzech młodych pomocników-fizjoterapeutów. Oni wpatrują się w nią, jak ja kiedyś w mojego nauczyciela zawodu red. Lecha Cergowskiego, obserwują ćwiczenia, jakie zleca swoim pacjentom, i później ją naśladują; słusznie robią.

Przypomniały mi się młode lata w „Przeglądzie Sportowym”, jak naśladowaliśmy starszych mistrzów. Od razu łatwiej znosić wysiłek i ból, którego – co prawda z uroczym uśmiechem – pani Magda mi nie szczędzi.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY**
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wołk-Łaniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Ćwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

**WYDAWCA:** „URMA” Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849 59 38

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:**
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto:
**str. 1–16 – 4.06.2025 r.**



eprasa.pl 78d053fd37

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Rafau miał minę świstaka z biegunką i nos uwalany mąką.

– Na żyletki, na żyletki, na żyletki… – mamrotał.

Tusek nie ukrywał wkurwu.

– Palcem do dupy nie potrafisz sobie trafić, przegrywie! – wrzeszczał. – Na sołtysa możesz kandydować, a nie na prezydenta!

– Nadajesz się na dupę, a nie na głowę państwa – dodał Grabiec, który zawsze mówił tak samo jak Tusek, tylko bardziej nieudolnie.

– Trza ci zmyć głowę, potem poddać łoterbordingowi, a może i do cna utopić – rzekł Kierwiński. Był pogrążony w rozpaczy, bo dał się namówić Tuskowi i zamienił posadę eurodeputowanego na ministra od powodzi.

– Przepraszam – szepnął Rafau, pociągając nosem. – Przepraszam, że nie zwyciężyliśmy wspólnie.

– Ty mnie do tego nie mieszaj – ostrzegł Tusek.

– Ty go w to nie wikłaj – jak echo powtórzył Grabiec.

– Bo pójdziesz na dno – dorzucił Kierwiński.

– Gdyby nie twoja histeria w rozmowie z Rymanowskim, to kto wie… – skrzywił się Rafau.

Grabiec stanął w rozkroku, założył ręce na piersi i burknął: – Zostaw Tuska w spokoju. Robił wszystko, co w jego mocy.

– Z siłą wodospadu – uzupełnił Kierwiński. – A ty z bezsilnością strumyka.

– Podczas gdy sutener gryzł trawę – zauważył Grabiec – ty sobie bimbałeś i wciąż miałeś katar.

Do pokoju przesłuchań wszedł bez pukania Hołownia. Stanął w drzwiach i jednym rzutem oka ocenił sytuację.

– Napierdalacie go? – spytał. – Słusznie. Nigdy nie widziałem większej fuszerki.

– Psy szczekają, a rzeka płynie dalej – rzekł Kierwiński. – Nikt cię tu nie zapraszał.

– Żądam renegocjacji, rekonstrukcji, rewitalizacji, a najlepiej rezygnacji – upierał się Hołownia.

– Wiesz, czego możesz żądać, przegrywie? – zapytał Tusek.

– Wiesz, czego, luzerze? – powtórzył Grabiec.

– Władek jest ministrem obrony, a Duda zwierzchnikiem sił zbrojnych – przypomniał Hołownia. – Tak że nie fikajcie.

– Czołgi pociąć na żyletki – zażądał Rafau bez sensu.

– Fir Dojczland – zaklął Tusek w obcym języku.

– Dla Niemców – przetłumaczył Grabiec.

– Cicha Szprewa brzegi rwie – westchnął Kierwiński, a Rafau niecierpliwie potarł nos.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**

# Dialogi dam, z których obie żyją

**JOANNA SENYSZYN** zakłada ruch. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest za, bo zgadza się z Eduardem Bernsteinem, że ruch jest wszystkim.

**Wołk-Łaniewska: – Musimy o tym gadać?**

Joanna Senyszyn: – O czym?

**– A jak myślisz? A o czym mówią wszyscy twoi znajomi od niedzieli wieczorem – tak dokładnie to od jedenastej wieczorem? Nawiasem mówiąc, odkryłam, co mnie łączy z prezesem Kaczyńskim: on też mówi „o jedenastej" a nie „o dwudziestej trzeciej"… W każdym razie muszę ci wyznać, że zaczynają mnie już wkurzać ci wszyscy, którzy uprawiają histerię, że trzeba „wypierdalać z tego kraju". Przeżyliśmy 10 lat PiS, cztery lata AWS, pięć lat kadencji Wałęsy. Stan wojenny przeżyliśmy, który – choć absolutnie słuszny – wesoły nie był. Nawrockiego też przeżyjemy, jak rany, co to za mimozy dookoła. Nie lękajcie się!**

– Tak też właśnie napisałam w mojej odezwie założycielskiej.

**– A co zakładamy? Zwróć uwagę, że powiedziałam „my"…**

– No myślę! Zakładamy otóż ogólnopolski ruch społeczno-polityczny o tymczasowej nazwie Czerwone Korale Senyszyn. Właściwą nazwę ustalimy wspólnie, w ramach ruchu.

**– Już widzę, jak ktoś będzie chciał ją zmieniać. Zajebista nazwa! I taka, powiedziałabym, w duchu postpolityki… Nasza ukochana Olga Lipińska powiedziała mi ostatnio, niezwykle trafnie, że dzisiejszy kształt życia politycznego zrobił z elektoratu publisię. Publisia kocha czerwone korale. I ciebie też…**

– I to właśnie jest najlepsze. Dzięki mojej kampanii wyborczej zostanie, choć pewnie nie we wszystkich głowach, świadomość, że różnorodność jest zaletą, a nie wadą, że Polak nie musi być Polakowi wilkiem, że można mieć odmienne poglądy i mimo to się szanować. Pewien pan w komentarzu do mojego fejsbukowego posta napisał: „Dziwne to wszystko, bo ani na Panią nie głosowałem, ani nie sypiam na lewym boku, a z całej tej kampanii zapamiętam właśnie Panią. Pani jest z innej galaktyki. Chciałbym tam kiedyś zamieszkać".

**– I jeszcze ci napisali: „Nikt tak nie zjednoczył Polaków jak Pani", co skądinąd uważam za lekką przesadę, bo zjednoczeni to Polacy ni cholery nie są. A zresztą – co to w ogóle miałoby oznaczać? I jak to się ma do różnorodności, za którą obie się opowiadamy? Ale wracając do publisi: wiesz, co najbardziej poruszyło publisię w obu wieczorach wyborczych? Nie dwie godziny prezydentury Trzaskowskiego, nie wezwanie Nawrockiego do tego, żeby lud się upokorzył i błagał – totalny odjazd, nawiasem mówiąc – tylko Kasia.**

– Jaka znowu Kasia?

**– Siedmioletnia córka Nawrockiego, która – kiedy tatuś przemawiał wzniośle do narodu – robiła różne dziwne rzeczy na scenie. I teraz jest gównoburza, bo jedni ją hejtują, a inni sygnalizują cnotę: jak można hejtować dziecko za poglądy rodziców, cóż za zwierzęcenie, dokąd zmierza ten świat… W tym miejscu chciałam wyjaśnić, że ja hejtuję wszystkie dzieci niezależnie od poglądów politycznych ich rodziców, bo nie znoszę dzieci, zwłaszcza nieznośnych.**

– Przede wszystkim siedmioletnie dziecko w ogóle nie powinno mieć dostępu do internetu, więc nie widzi hejtu. A jeśli ma, należy za to skazać rodziców, choć w tym przypadku to beznadziejne, bo Nawrocki dokona samoułaskawienia. Swoją drogą, choć czytam różne słowniki i poradniki poprawnej polszczyzny, zawsze mam wątpliwości, czy mówić „w tym przypadku", czy „w tym wypadku". Masz receptę?

Ilustr. PAWEŁ FERENC

**– Ależ proszę. Tradycyjnie za poprawną uważana była wyłącznie forma „w wypadku" i tak jest to zapisane np. w „Słowniku poprawnej polszczyzny PWN" pod redakcją Witolda Doroszewskiego z 1973 r., natomiast „Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN" z 2022 r. pod redakcją Andrzeja Markowskiego uznaje już obie formy. Z tym że w języku prawniczym od dawna dominuje forma „w przypadku"…**

– Przyznaj się: właśnie to sprawdziłaś w necie?

**– Przyznaję. I co więcej, uczciwie ci powiem, że przez lata byłam przekonana, że forma „w wypadku" jest niepoprawna, bo sugeruje nagłe zdarzenie o charakterze katastrofy. Może mam prawniczy umysł. Wracając wszakże do przypadku – nie wypadku – latorośli Nawrockiego: jest ona kolejnym dowodem na to, że prezydent elekt nie jest tym, za kogo się podaje. Albowiem ma on reprezentować tradycyjne katolickie wartości rodzinne, a jak wiadomo, „rózeczką dziateczki Duch Święty bić radzi". Tymczasem ten bachor jest ewidentnie bezstresowo wychowywany. Jak prezydent-elekt kłamał w tej sprawie, to w jakiej jeszcze nie można mu wierzyć?**

– Najpewniej w żadnej i nie tylko jemu, ale w ogóle, bo przecież masz w gazecie rubrykę, która przekonuje, że wiara czyni czuba. Ale czy zauważyłaś, że mała Nawrocka wykonywała mój gest imperatorki, ten wielokrotnie powtarzany kiedyś przez JP2?

**– To znaczy, że jednak ma dostęp do netu…**

– Zmieniając temat: serdecznie zapraszam do Muzeum Memów w Płocku. Niedawno zostałam jego ambasadorką i wszystkich namawiam, żeby wpadli 15 sierpnia na otwarcie wystawy najlepszych memów. Trochę będzie kolidować z corocznym zlotem ateistów, ale wszystko da się pogodzić.

**– No nie wiem. Ostatnio godzenie się słabo nam wychodzi…**

– Za to dzięki prezydenturze Nawrockiego pogodzimy się z Dudą i jeszcze będziemy go z rozrzewnieniem wspominać. Swoją drogą ciekawe, czy koalicja 15 X weźmie się do roboty i zarzuci nowego prezydenta setkami ustaw, czy nadal będzie się wymigiwać, twierdząc, że po co uchwalać, skoro i tak nie podpisze. To w ogóle szerszy problem: czy Tusk ma plan na okoliczność przegranej Trzaskowskiego, czy może Platforma była tak butna, że takowej nie przewidzieli i zostali z ręką w nocniku? Podobno w koalicji pożar. Przystawki chcą renegocjacji umowy koalicyjnej. Istna Sodoma i Gomora, a najgorsze, że w odróżnieniu od Sodomy do dziś nie wiadomo, jakich niegodziwości dopuszczano się w Gomorze, więc koalicjanci nie wiedzą, czego się wystrzegać.

**– Niegościnności.**

– Słucham?

**– Grzechem, za który zostały zniszczone Sodoma i Gomora, była niegościnność. Jest taki genialny religioznawca, Dan McClellan, który to tłumaczy w kółko w różnych filmikach, bo ciągle jacyś bigoci się z nim kłócą. Serdecznie polecam, jest na różnych socjalach, niestety tylko po angielsku. Otóż w tej opowieści w ogóle nie chodziło o homoseksualizm, tylko o podejście do przybyszy. Dwa anioły przebrane za wędrowców odwiedziły Lota i mieszkańcy Sodomy chcieli je wychędożyć, żeby im pokazać, kto tu rządzi. A tak nie wolno traktować wędrowców. Lot jako jedyny sprawiedliwy zaoferował im w zamian swoje dwie dziewicze córki, ale oni woleli sponiewierać przybłędów, a to było niezgodne z zasadami gościnności…**

– No dobra, to było w Sodomie. Ale co w Gomorze?

**– Pewnie więcej tego samego. Całkiem jak rząd Tuska po klęsce Trzaskowskiego.**

– Może jednak powiemy na koniec coś pocieszającego.

**– No to mów.**

– Już niebawem Kaczyński będzie bardziej niż Tusk żałował wyboru narodowca Nawrockiego.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

# DĄBROWSKI RYSUJE

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 78d053fd37